

Grzegorz **Motyka**

Cień

Kłyma Sawura

Polsko-ukraiński konflikt pamięci



WYDAWNICTWO
OSKAR

Gdańsk 2013



Muzeum II Wojny Światowej

Grzegorz **Motyka**

Cień

'Kłyma **Sawura**

Polsko-ukraiński konflikt pamięci



WYDAWNICTWO
OSKAR

Gdańsk 2013



Muzeum II Wojny Światowej

Recenzent: dr Sławomir Poleszak

Redakcja: Hanna Maciejewska-Gracz

Korekta: Beata Różańska

Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Błażków KreacjaPro

Na okładce wykorzystano fotografię pomnika Kłyma Sawura w miejscowości Równe na Ukrainie

Fotografie reprodukowane w książce pochodzą ze zbiorów Grzegorza Motyki

Copyright for the Polish edition © by the Author and Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

**Publikacja książki została dofinansowana
przez Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku**

ISBN 978-83-63709-23-5

ISBN 978-83-63029-17-3

**Wydawnictwo Oskar sp. z o.o.
ul. Otwarta 5A, 80-169 Gdańsk
tel. 58 710 58 11, fax 58 712 63 09
e-mail: oskar@wydawnictwooskar.pl
www.wydawnictwooskar.pl**

Wydanie pierwsze

Skład: Wydawnictwo Oskar sp. z o.o. (Krzysztof Pałubicki)

Spis treści

Zamiast wstępu:

Pamięć historyczna Polaków i Ukraińców w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Zarys krajobrazu 6

Cień „Kłyma Sawura” 13

Włodzimierzec i Parośla: dwie strony pierwszej akcji UPA 21

Polsko-ukraiński konflikt pamięci. Czy możliwy jest wspólny podręcznik historii? 33

II wojna światowa w polsko-ukraińskich dyskusjach historycznych 40

Polskie spory wokół oceny stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939–1947 50

Co ma Katyń do Wołynia? Problem rzezi wołyńskiej w rosyjskiej historiografii 61

Sekrety odsłaniane czy dalej wypierane ze świadomości? Wokół książki Oksany Zabużko *Muzeum porzuconych sekretów* 71

Przestrogi i napomnienia. Parę słów o metropolicie Andrzeju Szeptyckim 78

Rany Wołynia. O książce Władysława i Ewy Siemaszków *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* 85

Nieudana książka. O książce Wołodymyra Wiatrowycza *Druha polsko-ukrajinska wijna 1942–1947* 94

Post scriptum 107

Summary 113

Indeks osobowy 115

Indeks geograficzny 119

Zamiast wstępu: Pamięć historyczna Polaków i Ukraińców w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Zarys krajobrazu

W dniu 9 lutego 2013 r. minęła siedemdziesiąta rocznica wymordowania mieszkańców polskiej wsi Parośla na Wołyniu. Napad na tę miejscowość należy uznać za rozpoczęcie „antypolskiej akcji” Ukraińskiej Powstańczej Armii, której celem było „usunięcie” Polaków ze wszystkich ziem uznawanych przez nacjonalistów za ukraińskie. Ta krwawa czystka etniczna w pierwszej kolejności ogarnęła przedwojenne województwo wołyńskie (największa fala napadów miała tam miejsce 11 lipca 1943 r., kiedy to wymordowano mieszkańców blisko stu polskich miejscowości), by następnie na przełomie 1943 i 1944 r. objąć też Galicję Wschodnią i ziemie dzisiejszej Polski.

Choć pierwsze rozkazy dowództwa UPA nakazujące wstrzymać zorganizowane czystki wydano we wrześniu 1944 r., a więc zaraz po przejściu frontu, to jednak masakry cywilów zdarzały się jeszcze na początku 1945 r. Tak jak napad na Paroślę wyznacza początek „antypolskiej akcji” UPA, tak za jej zakończenie należy uznać rajd sotni „Wowki” („Wilki”), w trakcie którego w maju 1945 r. w kilku miejscowościach na Lubelszczyźnie – niemal w przededniu podpisania w tym regionie zawieszenia broni z poakowskim podziemiem! – zamordowano kilkadziesiąt osób¹. W sumie, w wyniku działań UPA oraz bojówek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów poniosło śmierć około stu tysięcy Polaków.

Rzeź wołyńsko-galicyjską (bo tak często określa się te wydarzenia) w okresie istnienia PRL spychano na margines historii. Tymczasem była ona nie tylko jednym z najbardziej krwawych polskich epizodów XX w., ale zarazem

¹ M. Zajączkowski, *Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii na Lubelszczyźnie 1939–1947*, ISP PAN 2012, s. 423–425, 496–497 (mps rozprawy doktorskie).

jedną z największych masakr ludności cywilnej, jaka miała miejsce w czasie II wojny światowej w Europie. Po najbardziej bezprecedensowym ludobójstwie w historii ludzkości, jakim była zagłada Żydów, oraz masowym mordzie dokonanym przez Niemców na jeńcach Armii Czerwonej (w latach 1941–1943 naziści zgładzili około 2–3 mln wziętych do niewoli czerwonoarmistów) należy ją zaliczyć do następnych w kolejności tragicznych wydarzeń – europejskich „małych ludobójstw”, wśród których znajduje się obok masowych pacyfikacji białoruskich wsi przez niemieckie formacje policyjne czy masakr Serbów dokonanych przez Chorwatów. Szczególnie ta ostatnia analogia wydaje się jak najbardziej odpowiednia; traf chciał, iż nawet liczba polskich ofiar rzezi jest zbliżona do ilości Serbów zgładzonych przez ustaszy w słynnym obozie w Jasenovacu.

Dziesięciolecia panowania komunistycznego w Europie uniemożliwiały otwartą rozmowę pomiędzy Polakami i Ukraińcami o tej tragedii. Dopiero upadek ZSRS pozwolił na to, by polscy i ukraińscy historycy mogli rozpocząć „jak wolni z wolnymi, jak równi z równymi” dyskusję także na ten temat. Kluczowy w tym względzie okazał się rok 2003, kiedy to doszło, bardziej nawet na Ukrainie niż w Polsce, do debaty na temat tej zbrodni. W trakcie dyskusji padły ostatnie tabu, sztucznie utrudniające do tego momentu wymianę poglądów, jednocześnie jednak obnażyła ona radykalnie odmienną pamięć o tych wydarzeniach w Polsce i na Ukrainie. To, co dla polskiej opinii publicznej jest przerażającą i niczym nieusprawiedliwioną zbrodnią, dla wielu Ukraińców pozostaje świadectwem brutalizacji obustronnej wojny partyzanckiej lub zgoła może nawet przykrym, ale w gruncie rzeczy usprawiedliwionym aktem zemsty za lata narodowych i społecznych upokorzeń. Niestety, w ciągu następnych lat niewiele zrobiono dla przełamania tego konfliktu pamięci. Można wręcz odnieść wrażenie, że przepaść wzajemnego niezrozumienia została jeszcze pogłębiona, czego widocznym znakiem była decyzja prezydenta Wiktora Juszczenki o przyznaniu tytułu „Bohatera Ukrainy” Stepanowi Banderze i towarzyszący temu całkowity brak refleksji, że ma się to nijak do deklarowanych europejskich aspiracji państwa ukraińskiego – przywódca OUN reprezentuje bowiem niemal wyłącznie te wartości, w *proteście przeciwko którym* Unia Europejska powstawała i jednoczyła się.

Dziś, niemal w przeddzień siedemdziesiątej rocznicy rzezi wołyńsko-galicyskiej, polska i ukraińska pamięć historyczna są równie od siebie odległe jak dziesięć lat temu, a co gorsza uczestnicy dialogu polsko-ukraińskiego wykazują znacznie mniej ochoty do jego dalszego prowadzenia. Korzystają na tym skrajne środowiska po obu stronach granicy, które próbują wykorzystać sytuację do narzucenia społeczeństwu swojej zideologizowanej wizji

przeszłości, jako „jedynie prawdziwej”, co może prowadzić wyłącznie do dalszej polaryzacji stanowisk, a z czasem do nieuchronnego ich upolitycznienia. Świadomość tego faktu, jak sądzę, winna skłaniać wszystkich faktycznie zainteresowanych normalnym rozwojem stosunków polsko-ukraińskich do chwili refleksji i przyjrzenia się podstawowym przyczynom istniejących różnic.

Przypatrując się od lat (z pozycji czynnego uczestnika) dyskusjom wokół trudnych pytań polsko-ukraińskiej historii, dostrzegam w nich pewną prawidłowość i zarazem różnicę, jaka występuje wśród jej uczestników, zaznaczając się niemal dokładnie wzdłuż narodowego klucza. Jeśli spojrzeć na nierzadko emocjonalny polsko-polski spór o ocenę rzezi wołyńsko-galicyskiej, można zobaczyć, że koncentruje się on wokół kwestii moralnych. Dla wszystkich biorących w nim udział potępienie masowych zbrodni jest oczywistym imperatywem moralnym, stąd niezależnie od istotnych różnic dzielących polskich historyków, etycznie nie do przyjęcia jest dla nich propozycja, by postawić znak równości pomiędzy działaniami UPA a polskimi kontrakcjami; i to nawet dla tych, którzy przyznają, że także te drugie w niektórych wypadkach zasługują na potępienie. Zauważmy, że nieliczni z polskich uczestników dyskusji, trzymając się ciągle retoryki moralnej, próbują spór przenieść na płaszczyznę polityczną i faktycznie uzależnić współczesne relacje międzypaństwowe od spełnienia przez Ukrainę postulatów dotyczących oceny przeszłości.

Inaczej wygląda sytuacja po ukraińskiej stronie. Myślę, że się nie pomylę, jeśli powiem, iż dla większości osób biorących udział w dyskusji na Ukrainie podstawowym punktem odniesienia jest płaszczyzna polityczna. Stąd wyrażna skłonność do przypisywania, nawet najbardziej zdystansowanym polskim historykom, intencji politycznych i dopatrywania się w ich wypowiedziach „próby poniżenia Ukrainy”, „uzyskania wielkich odszkodowań”, „chęci narzucenia Ukraińcom polskiej wersji historii”, „kierowania się wytycznymi polityków”, „ulegania naciskom środowisk dążących do rewizji polsko-ukraińskich granic państwowych” itp. W efekcie nawet w tych ukraińskich wypowiedziach i działaniach, gdzie dobre intencje nie budzą żadnych wątpliwości, możemy często znaleźć sformułowania i gesty nieszczęśliwe, boleśnie raniące polską wrażliwość, wykazujące się brakiem zrozumienia, z jak wielką zbrodnią, a co za tym idzie moralną katastrofą, mamy do czynienia.

Nakłada się na to ogromna i niestety dalej rosnąca różnica pomiędzy dorobkiem na tym polu polskiej i ukraińskiej historiografii. Ukraińska historiografia, niezależnie od budzących szacunek osiągnięć na innych polach, niemal w ogóle nie zajmuje się problemem rzezi wołyńskiej. Poza pracami

Ihora Iljuszyna² i pojedynczymi artykułami innych autorów³ właściwie nie powstała żadna książka, która próbowałaby poważnie zmierzyć się z tym problemem, a której autorzy nie podejmowałiby jednocześnie, często zresztą nie będąc tego chyba nawet świadomymi, próby relatywizowania, pomniejszania czy wręcz zaprzeczania wówczas popełnionym zbrodniom⁴. Towarzyszy temu jeśli nie brak znajomości polskiej literatury przedmiotu, to już na pewno niechęć do rzeczowego polemizowania z tym, co historycy w Polsce rzeczywiście piszą na temat rzezi i towarzyszących im okoliczności.

Natomiast w Polsce po 1989 r. opublikowano dziesiątki pozycji, monografii i tomów dokumentacyjnych poświęconych tej problematyce. Choć polscy historycy i dokumentaliści często pozostają ze sobą w ostrym sporze (otwarte pozostawiam pytanie, czy to utrudnia badania, czy wprost przeciwnie, zachęca do większego wysiłku), to ich prace, jeśli chodzi o podstawowy zrąb faktograficzny dotyczący tragedii Polaków, wzajemnie się uzupełniają i dopełniają. W ten sposób udało im się odtworzyć w miarę całościowy obraz wydarzeń, w tym motywy i plany sprawców zbrodni. Obecnie, w mojej ocenie,

² I. Iljuszyn, *OUN-UPA i ukraińskie pytania w roky druhoji switowoji winy (w switli polskich dokumentiw)*, Kyjiw 2000; *idem*, *Protystojannja UPA i AK (Armiji Krajowoji) w roky druhoji switowoji winy na tli dijalnosti polskoho pidpillja w Zachidnij Ukraini*, Kyjiw 2001; *idem*, *UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie (1939–1945)*, Warszawa 2009.

³ Zob. np.: J. Hrycak, *Tezy do dyskusiji pro UPA [w:] Strasti za nacionalizmom. Istoryczni ese*, Kyjiw 2004. Z ostatnio opublikowanych artykułów wart przywołania jest tekst O. Zajcewa, „*Wojenna doktryna ukraińskich nacionalistiw*” Mychajla Kołodzińskiego, www.uamoderna.com.

⁴ Dobry przykład stanowi tu wydana niedawno, skądinąd interesująca, pierwsza ukraińska historia ludobójstwa: A. Kozyčkyj, *Henocyd ta polityka masowoho wynyszczennia cywilnoho naseleńnia u XX st. (pryczyny, osoblywosti, naslidky). Nawczalnyj posibnyk*, Lwiv 2012. Jeśli bombardowaniu Drezna Kozyčkyj poświęcił w niej bez mała dwie strony, to rzezi wołyńsko-galicyskiej ledwie jeden skromny akapit, w dodatku podając w nim masę nieprawdziwych informacji. I tak według autora pierwsi zaatakowali Polacy, napadając na ukraińskie wioski na Chełmszczyźnie i Łemkowszczyźnie (!). Dopiero w odpowiedzi UPA zaczęła „wysiedlać” Polaków na Wołyniu, swoje ataki rzekomo poprzedzając ulotkami nakazującymi wyjazd. W książce nie podano również pełnej liczby polskich ofiar. Zob.: A. Kozyčkyj, *Henocyd...*, s. 392. Natomiast ceniony kijowski badacz UPA Iwan Patrylak, po przytoczeniu liczby 355 tys. Polaków, którzy uciekli przed UPA (faktycznie liczba ta była zapewne jeszcze większa) i 20 tys. Ukraińców zmuszonych pod naciskiem AK do opuszczenia Lubelszczyzny, tak komentuje dysproporcje obu zjawisk: „Wielką różnicę w liczbie uciekinierów można wyjaśnić tym, że Ukraińcy z Zabuża nie chcieli porzucić swoich ziem etnicznych, oni nie znali innej Ojczyzny. Natomiast Polacy z Zachodniej Ukrainy, z powodu wszystkich agresywnych odezów i rozmów o polskości »kresów południowo-wschodnich«, mieli świadomość, że ich Ojczyzna leży na zachodzie i dlatego przy pierwszej okazji próbowali uciec z wrogości ukraińskiego środowiska do etnicznej Polski”. Zob.: I. Patrylak, *Wstań i boryś, słuchaj i wir. Ukraińskie nacionalistyczne pidpillia ta powstańskij ruch 1939–1960 rr.*, Lwiv 2012, s. 426.

polska historiografia wchodzi właśnie w nowy etap dyskusji na temat rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Po poznaniu tego, co się wydarzyło, w sposób naturalny historycy zaczynają dyskusję o tym, jaki ma być kształt polskiej pamięci o tych wydarzeniach. Czy ma ona mieć charakter bardziej kresowo-narodowy, skrajnie polonocentryczny i przynajmniej w niektórych wypadkach niepozbawiony politycznych, a nawet rewizjonistycznych akcentów, czy też należy wpisać rzeź wołyńsko-galicyjską w kontekst wszystkich zbrodni popełnionych na ludności cywilnej w czasie II wojny światowej – w europejską pamięć o wojnie. W tej drugiej wersji nie chodzi, rzecz jasna, o zaprzeczanie tożsamości ofiar. Moim zdaniem dopiero wtedy, kiedy zobaczymy, iż rzeź dokonana wówczas na Polakach była jedną z najcięższych zbrodni popełnionych podczas II wojny na cywilach, lepiej zrozumiemy, z jak wielką tragedią mamy do czynienia.

Dyskusja ta dopiero się zaczyna, ale konieczność jej przeprowadzenia nie powinna budzić wątpliwości. Ogromna i przerażająca skala zbrodni, jaka wyłania się z prac polskich historyków, wskazuje, iż ten dramatyczny fragment naszej przeszłości w oczywisty sposób musi znaleźć swoje odzwierciedlenie w podręcznikach szkolnych. Z kolei fakt, iż wiele ofiar rzezi po dziś dzień spoczywa w nieznanym i bezimiennym mogiłach, jest wyzwaniem moralnym nie tylko dla ich rodzin, ale wszystkich odpowiedzialnych za pielęgnowanie pamięci o przeszłości, zachęcając do kontynuowania prac dokumentacyjnych i tworzenia choćby symbolicznych miejsc, gdzie możliwe byłoby oddanie szacunku pomordowanym⁵. Próby wstrzymania tego rodzaju dysputy, propozycje, by ją odłożyć na później, niezależnie od najczęściej dobrych intencji tych, którzy je składają, działają jedynie na korzyść, trzeba to sobie otwarcie powiedzieć, poglądów skrajnych – są one najlepszą drogą do tego, by wizja przeszłości środowisk kresowo-narodowych stała się jedyną obowiązującą.

Trudno dziś powiedzieć, jaki będzie ostateczny wynik tej dyskusji i w jakim stopniu na polską pamięć o tych wydarzeniach wpłyną wyważone ustalenia akademickich uczonych. Wydaje się jednak w tym momencie dosyć pewne,

⁵ Jak mówiłem w wywiadzie dla miesięcznika „Pamięć.pl”: „Za poważne zaniedbanie uważam [...] fakt, że do dzisiaj nie udało się postawić krzyży i tablic na wszystkich grobach pomordowanych Polaków. Często ofiary wciąż leżą w bezimiennych mogiłach. Do grobu w Parośli – pierwszej wymordowanej polskiej wiosce – można dojść tylko pieszo, leśnym duktem zrytym przez dziki. To, że po przeszło dwudziestu latach po uzyskaniu niepodległości przez Polskę i Ukrainę ciągle trwają debaty, a często spory o kolejne pomniki i cmentarze, jest rzeczą zawstydzającą. Dopóki nie uregulujemy tej sprawy, różne lokalne konflikty o cmentarze będą powracały, rzucając cień na relacje polsko-ukraińskie”. Zob.: *Wołyński konflikt pamięci*. Z Grzegorzem Motyką o bolesnej historii polsko-ukraińskiej rozmawiają Magdalena Senczyszyn i Filip Gańczak, „Pamięć.pl” 2012, nr 4–5, s. 18.

co stwierdzam z dużym żalem, że należy pogodzić się z faktem, iż z powodu słabości ukraińskiej historiografii rozpoczynana debata będzie miała charakter głównie, jeśli nie wyłącznie, polsko-polski (dotychczasowe doświadczenia pokazują, że „polscy liberałowie” powinni pozbyć się złudzeń, iż mogą w tej kwestii uzyskać jakieś większe intelektualne wsparcie ze strony podobnie myślących kolegów z Ukrainy – zbyt są oni nieliczni i nazbyt uwikłani w wewnętrzne ukraińskie spory). Podjęte w ostatnim czasie nad Dnieprem wysiłki, by za wytyczne ukraińskiej polityki historycznej i punkt wyjścia do dalszej polsko-ukraińskiej dyskusji historycznej uznać tezy książki Wołodymyra Wiatrowycza, chyba wbrew intencjom jej apologetów, są dobitnym potwierdzeniem tej diagnozy. Przyjęcie za punkt wyjścia debaty pytania, czy w czasie rzezi wołyńsko-galicyskiej w ogóle doszło do zorganizowanych masowych mordów na Polakach, jest dla polskich historyków absolutnie nie do przyjęcia, zarówno z powodów merytorycznych, jak i moralnych. Nie sądzę, by moja opinia w tym względzie była odosobniona.

Trzeba czasu, aby historycy na Ukrainie uświadomili sobie, że odłanianie czarnych kart własnej historii i bezwarunkowe potępienie zbrodni na bezbronnej ludności cywilnej jest świadectwem normalności i zarazem nieodłączną częścią drogi do europejskiej wspólnoty wartości, przez którą lepiej lub gorzej musiały wcześniej przejść wszystkie państwa aspirujące do Unii.

Niniejsza niewielka rozmiarami praca ma na celu pokazanie Czytelnikom podstawowego zarysu polsko-ukraińskiego konfliktu pamięci. Składają się na nią teksty powstałe w ciągu ostatnich ponad dziesięciu lat, w których zabierałem głos na temat polsko-ukraińskiej historii i pamięci. Tworzą one, jak miemam, dość spójny opis (a w jakiejś mierze również zapis), toczących się dyskusji, pokazując główne linie podziału istniejącego pomiędzy polskimi i ukraińskimi historykami, a także spory, niekiedy dość ostre, jakie toczą między sobą przedstawiciele polskiej historiografii⁶. Pozwalają one lepiej zrozumieć dlaczego, pomimo upływu siedemdziesięciu lat od rzezi wołyńskiej, wciąż budzi ona tak ogromne zainteresowanie opinii publicznej w Polsce i na Ukrainie. Prezentowana książka jest też zarazem głosem – we wspomnianej polsko-polskiej dyskusji o kształcie naszej pamięci o rzezi wołyńskiej – za osadzeniem ówczesnych zbrodni na Polakach w kontekście innych „małych ludobójstw” popełnionych w czasie II wojny światowej.

⁶ Wszystkich, którzy chcieliby poznać nie tyle spory historyków, co raczej podstawowy zrab faktów dotyczących rzezi i całego konfliktu, odsyłam do swojej wcześniejszej pracy *Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«*. *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.

Większość zamieszczonych w pracy tekstów została wcześniej, czasem w wersji skróconej, opublikowana, niektóre jednak powstały z myślą o tej właśnie książce. Choć część tekstów publikuję w wersji pierwotnej, to jednak w wybranych wypadkach postanowiłem dokonać uzupełnień (najczęściej w formie przypisów), szczególnie w tych miejscach, gdzie badania posunęły się w ostatnich latach wyraźnie naprzód. Staralem się także usunąć niepotrzebne powtórzenia, aby zwyczajnie nie nużyć nimi Czytelników, ale niestety, ze względu na wewnętrzną logikę tekstów, nie zawsze było to możliwe.

Przy pracach nad tą książką – jak zawsze – mogłem liczyć na krytyczne uwagi Bogumiły Berdychowskiej, Tomasza Stryjka i Mariusza Zajączkowskiego. Bardzo im za to dziękuję. Chciałbym też podziękować żonie Edycie oraz moim przyjaciołom Iwonie i Grzegorzowi, Alicji i Mateuszowi za cierpliwe znoszenie mojego naukowego marudzenia w trakcie wakacyjnych eskapad. W tym miejscu muszę wyjaśnić, że pomysł stworzenia tego tomu „dojrzewał” w wyjątkowo malowniczym miejscu, albowiem w trakcie urlopu w Katalonii. Dlatego też symbolem polsko-ukraińskiego dialogu pozostanie już dla mnie (można powiedzieć, na mój prywatny użytek) pełna zaskoczeń, baśni i piękna architektura Antonio Gaudiego, a szczególnie kościół Sagrada Família w Barcelonie. Wznoszony z mozołem i trudem od ponad stu lat, wciąż jeszcze nieskończony, wręcz zniewala swoim urokiem. Chciałbym, aby kiedyś Polakom i Ukraińcom udało się wspólnym wysiłkiem zbudować równie niesamowity, choć niematerialny, symboliczny gmach pojednania.

Warszawa – Kraków, listopad – grudzień 2012 r.

Cień „Kłyma Sawura”¹

Zaraz po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę pojawiły się w tym państwie głosy na rzecz przyznania partyzantom Ukraińskiej Powstańczej Armii praw kombatanckich. Wskazywano przy tym, że członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA walczyli o niepodległość Ukrainy z Niemcami i Sowietami. Wśród dowódców UPA, których pamięć jest w tym kontekście często przywoływana, pada nazwisko Dmytra Kłaczkiwskiego, w pracy konspiracyjnej używającego najczęściej pseudonimu „Kłym Sawur”. W jego biografii dobitnie zderzają się polskie i ukraińskie racje za i przeciw uznaniu członków UPA za kombatanów.

Kłaczkiwski urodził się w 1911 r. w Zbarażu. Według jednych historyków w rodzinie „ubogich rolników”, zdaniem innych – „bogatych kułaków”; jednak w dokumentach NKWD w rubryce „pochodzenie” wpisano „robotnicze”². Ci, którzy go znali, widzieli w nim zdolnego organizatora, energicznego i samodzielnego dowódcę uparcie broniącego własnych racji. Przez większość swojego krótkiego, niespełna trzydziestoletniego życia, mieszkał w II Rzeczypospolitej. Uważał, podobnie jak duża część polskich Ukraińców, że żyje pod okupacją. Ta konstatacja prostą drogą zaprowadziła go do OUN, która szansę na utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego upatrywała wyłącznie w bezwzględnej i bezkompromisowej walce, niezważającej na ofiary własne, a tym bardziej przeciwnika. OUN nie cofała się przed terrorem; ofiarami jej zamachów padali zarówno Polacy, jak i – opowiadający się za współpracą z państwem polskim – Ukraińcy.

Po upadku II Rzeczypospolitej Kłaczkiwski natychmiast zaangażował się w dalszą działalność podziemną. Tym razem przeciwko ZSRR. Gdy OUN w lutym 1940 r. podzieliła się na dwie frakcje, nazywane od nazwisk przywódców, Andrija Melnyka i Stepana Bandery, melnykowcami i banderowcami, bez wahania przystał do tych drugich. Można wręcz powiedzieć, że był typowym przedstawicielem tej frakcji – młodzieńcem zbuntowanym przeciwko rodzicom,

¹ Poprawiona wersja artykułu opublikowanego w czasopiśmie: „Rzeczpospolita” (maga-
zyn „Plus-Minus”), 28 IX 2002.

² L. Komar, *Proces 59-ty*, Lwów 1997.

którzy w 1918 r. nie wykorzystali szansy na wywalczenie niepodległości Ukrainy, członkiem zakonu bezgranicznie oddanego sprawie własnego kraju.

Banderowcy pod okupacją sowiecką przygotowywali się do wybuchu powstania. Aktywność OUN sprawiła, że od połowy 1940 r. znakomita większość uderzeń sowieckiego aparatu terroru, dotąd skierowanych przeciwko Polakom, coraz częściej zaczęła dotyczyć Ukraińców. Działania NKWD nie sparaliżowały OUN, zadały jej jednak ciężkie straty. Wśród aresztowanych znalazł się również Kłaczkiwski. W styczniu 1941 r. trafił na ławę oskarżonych. W głośnym publicznym propagandowym procesie działaczy organizacji, tak zwanym „Procesie 59”, został skazany na karę śmierci. Wolność zwróciła mu wojna niemiecko-sowiecka. W lipcu 1941 r. uciekł z więzienia w Berdyczowie. Po pierwszym okresie euforii, spowodowanej natarciem Wehrmachtu, polityka Niemców szybko przyniosła jednak zachodnim Ukraińcom rozczarowanie. Banderowcy nie doczekali się wymarzonej niepodległości, zaczęły się natomiast aresztowania. Bandera, podobnie jak wielu innych przywódców OUN-B, trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Ich stanowiska natychmiast przejmowali kolejni w organizacyjnej hierarchii ouenowcy. W styczniu 1942 r. Kłaczkiwski „Kłym Sawur” został mianowany Krajowym Prowidnykiem (Przewodniczącym) OUN-B na Wołyniu i Polesiu. Jesienią tego samego roku na jego terenie zaczęły powstawać pierwsze leśne oddziały, będące załącznikiem Ukraińskiej Powstańczej Armii, jednak kierownictwo OUN nie chciało jeszcze w tym czasie przystępować do otwartej walki partyzanckiej.

W dniach 17–23 lutego 1943 r., w pobliżu Oleska w obwodzie lwowskim, odbyła się III Konferencja OUN. Podczas obrad wyraźnie zarysowało się niezadowolenie części przywódców OUN z pełniącego obowiązki prowidnyka Mykoły Łebedia, któremu zarzucano beczynność i dyktatorskie zapędy. Konferencja obradowała, co istotne, po zwycięstwie Armii Czerwonej pod Stalingradem, a przed klęską w bitwie pod Charkowem w marcu 1943 r. Banderowcom mogło zatem się wydać, że niemiecka klęska jest już bardzo blisko. Byli przekonani, iż ostateczną bitwę o niepodległość przyjdzie im stoczyć z ZSRR lub Polską, ewentualnie z tymi dwoma przeciwnikami jednocześnie. W tej sytuacji pojawiły się głosy, aby natychmiast przystąpić do działań zbrojnych przeciwko Niemcom. Chciano w ten sposób, między innymi, wzmocnić pozycję OUN-B w ewentualnych rozmowach z aliantami zachodnimi. Ostatecznie banderowcy zdecydowali, by przystąpić na Wołyniu do otwartych walk partyzanckich, choć nie jest jasne, czy już wtedy zdecydowano o dokładnym terminie ich rozpoczęcia. W przyjętych założeniach wysiłek zbrojny zamierzano faktycznie skierować przeciwko Niemcom. Ale, jak czytamy w zeznaniach Mychajły

Stepaniaka, jednego z ówczesnych przywódców OUN: „[...] w późniejszym czasie pod wpływem R[omana] Szuchewycza polityka OUN w kwestii walki zbrojnej odeszła od postanowień konferencji i poszła w kierunku, który w praktyce zastosował na Wołyniu dowódca UPA »Kłym Sawur« – tzn. walki przeciwko czerwonym (radzieckim) partyzantom i Polakom”³.

Jeśli wierzyć tym zeznaniom, „Kłym Sawur” poprowadził na Wołyniu masową walkę partyzancką na własną rękę, łamiąc, czy może raczej „obchodząc”, ustalenia konferencji. Faktem jest, że od marca 1943 r. na Wołyniu i Polesiu zdecydowanie nasiliła się działalność partyzantki ukraińskiej, co było ściśle związane z dezercją stworzonej przez Niemców ukraińskiej policji pomocniczej. Kilka tysięcy policjantów zasililo szeregi OUN-B i UPA i na początku lata 1943 r. banderowcy dysponowali na Wołyniu najsilniejszą podziemną formacją zbrojną. W takiej sytuacji „Kłym Sawur” musiał sobie postawić pytanie, co dalej. Odpowiedź nasuwała się sama – bezwzględna walka ze wszystkimi wrogami Ukrainy! Klaczkowski postanowił w pierwszej kolejności opanować tereny wiejskie, niszcząc wszelkie punkty oparcia Niemców i Sowietów. Jednocześnie uważał, że trzeba pozbyć się „niepożądanych elementów”, stanowiących nawet tylko potencjalne zagrożenie dla partyzantki, a więc: komunistów, współpracowników Niemców, sprzeciwiających się przywódczej roli OUN-B przedstawicieli innych ukraińskich ugrupowań politycznych. Do kategorii „niepożądanych elementów” zaliczono także wszystkich Polaków. Było oczywiste, że jedyne, na co UPA mogła liczyć z ich strony, to wroga neutralność.

Od początku 1943 r. przeprowadzono wiele akcji przeciwko Niemcom, sowieckim partyzantom, Polakom, a także konkurencyjnym ukraińskim ugrupowaniom politycznym. Wydarzenia na Wołyniu pogłębiły wewnętrzne tarcia w OUN. W maju 1943 r. Łebed’ zrezygnował z funkcji przywódcy OUN-B. Choć formalnie zastąpiło go kolegialne trzyosobowe ciało (tzw. Biuro Prowidu), to z czasem faktyczną pełnię władzy w organizacji przejął Roman Szuchewycz „Taras Czuprynka”. Informacje z Wołynia o walce partyzanckiej i działaniach przeciwko Polakom nie wywołały początkowo w Galicji entuzjazmu,

³ Państwowe Archiwum Służb Bezpieczeństwa Ukrainy [dalej: DA SBU], Zespół 65, jednostka archiwalna 49532, t. 1, k. 17–49, Protokół przesłuchania M. Stepaniaka z 25 VIII 1944 r. Por.: S. Kokin, *Anotowany pokazczyk dokumentów z historii OUN i UPA w fondach derżawnoho archiwu SBU*, Kyjiw 2000, s. 15. W tej ostatniej publikacji błędnie streszczono zeznanie Stepaniaka, podając, iż w czasie konferencji OUN w lutym 1943 r. odrzucono jego tezę o konieczności podjęcia walki z Niemcami (w rzeczywistości z zeznania jasno wynika, że zostały one przyjęte). Dlatego w pierwotnej wersji tekstu pomyłkowo napisałem, iż decyzja „Kłyma Sawura” o wszczęciu irredenty na Wołyniu była całkowicie niezależna od decyzji Centralnego Prowidu OUN.

lecz odwrotnie – ogromne zaniepokojenie. Część banderowców uważała je za przedwczesne, powodujące niepotrzebny rozlew ukraińskiej krwi. Z kolei na Wołyniu zaczęło narastać niezadowolenie z postawy Galicji, z tego, że nie poszła drogą otwartej walki. Głęboko bowiem wierzano, że Armia Czerwona przyjdzie na ziemie zachodnioukraińskie osłabiona i wykrwawiona, że będzie możliwe rozpoczęcie powstania i poprzez rajdy oddziałów partyzanckich doprowadzenie do wybuchu wielu zrywów narodowych, które zniszczą ZSRR. Koncepcję tę określano „marszem na Helsinki”, co zapewne wiązało się z docelowym punktem planowanych rajdów UPA.

Jesienią 1943 r. na Wołyn przybył z inspekcją Roman Szuchewycz. Wizytacja ta sprawiła, że od tej pory stał się, jak wspomina jeden z działaczy OUN-B Myrośław Prokop: „wiernym obrońcą wołyńskiej taktyki”⁴. Jednocześnie jednak Klaczkiwski przestał być dowódcą całej UPA. Pozostawiono mu dowodzenie oddziałami OUN-B i UPA na Wołyniu. Pod jego rozkazami pozostawało w tym czasie od dziesięciu do dwunastu tysięcy partyzantów.

Na początku 1944 r. Wołyn zajęła Armia Czerwona. UPA rozpoczęła otwartą walkę z największym wrogiem niepodległości Ukrainy. Starano się nie dopuścić do powstania komunistycznej administracji, nawoływano do bojkotowania poboru do armii i nieoddawania kontyngentów. Napadano na mniejsze grupy żołnierzy NKWD i Armii Czerwonej, likwidowano bezwzględnie członków partii komunistycznej i wszystkich współpracujących z władzą. W marcu 1944 r. Sowieci zanotowali 270 akcji UPA. W lutym, w przypadkowym starciu, podkomendni „Kłyma Sawura” zranili dowódcę I. Frontu Ukraińskiego gen. Nikołaja Watutina. W ranę wdała się gangrena i Watutin zmarł w kwietniu w szpitalu w Kijowie.

Jednak nadzieje, że w efekcie tych działań ZSRR się rozpadnie, okazały się naiwne. Tym bardziej, że władze radzieckie zastosowały radykalne środki. Rodziny osób związanych z podziemiem, lub choćby tylko o to podejrzewanych, wysiedlano na Syberię. Prowadzono wielkie „czekistowsko-wojskowe” operacje czyszczące, podczas których niejednokrotnie ginęli cywile. Niektórych schwytanych członków UPA tracono w publicznych egzekucjach.

⁴ M. Prokop, *Naperedodni nezależnosti Ukrainy*, Niu-Jork 1993, s. 536. Nie wiadomo, w jakim stopniu Roman Szuchewycz odpowiadał za mordy Polaków na Wołyniu, pewne jest jednak (jak widać choćby z cytowanego fragmentu książki Prokopa), że kiedy został dowódcą UPA, całkowicie zaakceptował antypolskie czystki w tym regionie. Szuchewycz z pewnością ponosi odpowiedzialność za działania UPA przeciwko Polakom w Galicji Wschodniej. To on musiał wydać rozkaz przeprowadzenia antypolskiej akcji w Galicji, a nad jej bezpośrednim przebiegiem czuwał jego podkomendny i kolega jeszcze z czasów służby w batalionie „Nachtigall” Wasyl Sydor „Szelest” (dowodził galicyjską UPA).

W ciągłych walkach siły wołyńskiej UPA błyskawicznie topniały. NKWD chciał jednak przede wszystkim dostać w swoje ręce „Kłyma Sawura”. Operację, mającą na celu jego schwytanie, oznaczono kryptonimem „Szczur”. Na początku 1945 r. Sowiecom udało się aresztować jednego z dowódców wołyńskiej UPA Jurija Stelmaszczuka „Rudego”, który w trakcie śledztwa ujawnił miejsce pobytu Kłaczkiwskiego. NKWD nie mógł nie wykorzystać takiej szansy. 10 lutego sprawnie zorganizowana obława natrafiła na oddział UPA, który rozbito. Jak się okazało, była to ochrona „Kłyma Sawura”. Następnego dnia, koło wsi Suska, enkawudziści natrafili na trzech partyzantów. Grupa operacyjna 20. Brygady Wojsk Wewnętrznych NKWD zabiła najpierw dwóch partyzantów osłaniających odwrót trzeciego, a następnie również jego. Był nim „Kłym Sawur”. Kierownictwo ukraińskiego podziemia pośmiertnie przyznało mu stopień pułkownika i Złoty Krzyż Zasługi UPA.

Śmierć Dmytro Kłaczkiwskiego nie oznaczała końca walki. Okrutna i beznadziejna wojna z totalitarnym państwem sowieckim trwała na Wołyniu do 1956 r. Ostatnią grupę partyzantów zlikwidowano w Tarnopolskiem w roku 1960. Sowieckie represje, będące odpowiedzią na działania UPA, dotknęły na Zachodniej Ukrainie około pół miliona ludzi (liczbę ofiar śmiertelnych szacuje się na ponad 150 tys.). Terror komunistyczny dotknął więc prawie każdą ukraińską rodzinę w tym regionie.

Pamięć „Kłyma Sawura” jest dziś na Ukrainie w wielu środowiskach czczona. W miejscowościach, gdzie się urodził i zginął, stanęły pomniki. Równieńska Rada Obwodowa wystąpiła o przyznanie mu tytułu „Bohatera Ukrainy”. W licznych publikacjach jest on przedstawiany jako „rycerz bez skazy”, który w walce o wolność ojczyzny oddał to, co miał najcenniejsze – życie. Pomija się przy tym fakt, że odpowiada on za masowe akcje przeciwko polskiej ludności cywilnej.

O działaniach UPA przeciwko polskiej ludności pisze się w ukraińskiej literaturze nierzadko enigmatycznie, w niektórych publikacjach wręcz się je przemilcza lub główny ciężar odpowiedzialności przerzuca na prowokacje Sowieców i Niemców. Coraz częściej przyznaje się jednak, że były to wydarzenia tragiczne. Nie ulega wątpliwości, że w dużej mierze odpowiada za nie „Kłym Sawur”. Do pierwszych zbiorowych mordów na Polakach doszło bowiem właśnie na Wołyniu na początku 1943 r. Najbardziej znane miejscowości, w których doszło do masakry mieszkańców, to Parośla i Janowa Dolina. Wszystko wskazuje na to, że już te pierwsze mordy zostały dokonane na bezpośrednie polecenie Kłaczkiwskiego. Oficjalny rozkaz, nakazujący wymordowanie wszystkich wołyńskich Polaków, „Kłym Sawur” wydał najpóźniej w czerwcu 1943 r. Zdaje się to potwierdzać przebieg wydarzeń. W dniach 29 i 30 czerwca

mamy do czynienia z kolejnymi uderzeniami UPA na niektóre polskie wsie, a 11 lipca doszło do masowej akcji przeciwko Polakom w skali do tej pory niespotykanej. W lipcu i sierpniu 1943 r. zginęło na Wołyniu więcej Polaków niż w ciągu poprzednich sześciu miesięcy. Masakrom tym towarzyszyły rozkazy „Kłyma Sawura” o rozparcelowaniu wśród chłopów zdobytej ziemi oraz powołaniu wiejskich samorządów.

Nie ulega zatem wątpliwości, że Kłaczkiwski odpowiada za „antypolską akcję” na Wołyniu. Przebiegała ona za jego wiedzą i zgodą, zapewne był wręcz jej inicjatorem. W wyniku działań podległych mu oddziałów OUN-B i UPA śmierć poniosło co najmniej 35 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci (a wiarygodne szacunki pokazują, że ofiar mogło być nawet 50–60 tys.). Dziwne by było, gdyby oznaki czci dla Kłaczkiwskiego Polacy przyjęli obojętnie. Co zatem zrobić z pamięcią o „Kłymie Sawurze” i UPA? Jak pogodzić pamięć polską i ukraińską tak, by nie utrudniać dzisiejszych wzajemnych relacji, i tak przecież na płaszczyźnie stosunku do przeszłości nie najłatwiejszych? Próby odpowiedzi na to pytanie są przez polskich autorów podejmowane często, lecz w gruncie rzeczy skupiają się one wokół dwóch przeciwstawnych stanowisk. Pierwsze z nich przynosi odpowiedź jednoznaczną i stanowczą: Dmytro Kłaczkiwski to okrutny zbrodniarz, jak zresztą wszyscy członkowie UPA, niezależnie od tego gdzie i kiedy działali. Pamięć o nich mogą szanować jedynie nacjonaliści. Sprawa stosunku do UPA winna stać się papierkiem lakmusowym prawdziwych intencji dzisiejszej Ukrainy i Ukraińców. Jeśli Ukraińcy rzeczywiście chcą dobrych stosunków z Polską, powinni uznać UPA za organizację zbrodniczą. Przyznanie jej członkom praw kombatanckich oznacza, że Ukrainę należy traktować jako państwo wrogie. Drugie stanowisko zaleca cierpliwość. Według jego zwolenników Polacy dłużej cieszą się niepodległością niż Ukraińcy i dzięki temu są narodem bardziej dojrzałym, potrafiącym zachować dystans wobec własnych historycznych mitów. Powinni zatem poczekać, aż Ukraińcy „dojrzeją” do krytycznej oceny własnej historii i potępienia wydarzeń nieprzynoszących im chwały.

Zwolenników obydwu stanowisk dzieli również stosunek do polskich win wobec Ukraińców. Zdaniem pierwszych nie należy o nich wspominać, gdyż to relatywizuje cierpienia Polaków i łatwo może zostać przez ukraińskich autorów wykorzystane dla usprawiedliwienia przewin UPA. Jeśli się już do czegoś przyznawać, to tylko do tego, co Ukraińcy sami odkryją i udokumentują. Według drugich o polskich winach należy mówić z całą otwartością. W ten sposób można bowiem między innymi dać Ukraińcom wyraz dobrej woli, co powinno ich skłonić do równie otwartego mówienia o „czarnych kartach” własnej historii.

Łatwo wskazać słabości obydwu stanowisk. Zwolennicy pierwszego nie dostrzegają, że ich koncepcja jest dyktatem nie do przyjęcia dla Ukraińców. W państwie ukraińskim jednoznacznie niechętnie wobec OUN-B i UPA poglądy mają głównie komuniści. Oficjalne wysunięcie takiego żądania oznacza w praktyce zamrożenie bez mała wszystkich kontaktów. Nietrudno przewidzieć, że po stronie „Kłyma Sawura” staną natychmiast nawet dotychczas obojętni wobec tej problematyki Ukraińcy. Nie ze względu na sympatię do UPA, lecz z powodu urażonej godności narodowej. Żaden naród nie lubi, gdy ktoś z zewnątrz próbuje mu narzucić wizję własnej historii. Za rehabilitacją UPA opowiada się wielu polityków umiarkowanej prawicy, którzy nie odnoszą się niechętnie do Polski. Dla nich przyznanie upowcom praw kombatanckich jest jednoznaczne z uznaniem, że walczyli o niepodległość, a nie pochwałą mordowania Polaków. Co więcej, chcący rehabilitacji UPA i uhonorowania na przykład „Kłyma Sawura” czynią tak często przez szacunek dla członków swoich rodzin mordowanych, więzionych lub wywożonych na Sybir przez NKWD.

Drugie stanowisko wcale nie jest bardziej przekonujące. Inaczej – brzmiało ono przekonująco na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., lecz Ukraina cieszy się niepodległością już dłuższy czas. I choć historycy ukraińscy w badaniach działalności OUN-B i UPA poczynili w tym czasie ogromne postępy, to ich oceny wydarzeń na Wołyniu, czy szerzej antypolskiej akcji OUN-UPA w latach 1943–1944, mogą budzić ciągle rozczarowanie strony polskiej. Choć dziś właściwie nikt nie przeczy, że partyzanci z OUN-B i UPA zabili kilkadziesiąt tysięcy Polaków, to przeważnie próbuje się ten fakt ukryć za różnymi eufemizmami i niedopowiedzeniami. Historycy, jak np. Iwan Łysiak-Rudnykij czy Ihor Iljuszyn, otwarcie potępiający działania ukraińskiej partyzantki przeciwko polskiej ludności, należą do mniejszości. Musi to budzić i budzi rozczarowanie Polaków. Propozycja, by być cierpliwym wobec Ukraińców, jest też przynajmniej w jednym punkcie z góry skazana na niepowodzenie – jak bowiem przekonać do niej tych, którzy z ręki UPA stracili bliskich? Sugerowanie, że w interesie państwa powinni zapomnieć, choćby tylko na jakiś czas, o postawieniu krzyża na często dotąd bezimiennych mogiłach, musi wywoływać wątpliwości natury etycznej. Wszak uczczenie pamięci bliskich zmarłych było uświęconym obowiązkiem już w starożytności.

Jak zatem ocenić dziś „Kłyma Sawura”, by w polsko-ukraińskich relacjach nie wywoływać demonów przeszłości? Był bohaterem czy zbrodniarzem? A może jednym i drugim? Nie ma łatwej odpowiedzi na te pytania. Ale może warto sobie zadać inne. Jak należy oceniać działania UPA przeciwko Sowie-
tom? Czy była to, podobnie jak w Polsce powojenna działalność Zrzeszenia

„Wolność i Niezawisłość” albo Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, słuszna walka z totalitarnym państwem, czy też trwanie w lesie fanatycznych nacjonalistów, uciekających przed odpowiedzialnością? A z drugiej strony, czy walka o niepodległość usprawiedliwia wybijanie do nogi całych wsi? Jeśli nie, to czy ktoś, kto wydawał rozkazy do ich niszczenia, zasługuje na bezkrytyczną pamięć wyrażaną w pomnikach? A jeżeli już nawet uznać, że zasługuje, to czy nie należy otwarcie przyznać, że walcząc o niepodległość, „Kłym Sawur” nie uznawał litości także wobec ludności cywilnej? Tego typu pytania wcześniej lub później Polacy i Ukraińcy będą musieli sobie zadać. Moim zdaniem lepiej zrobić to już dziś.

Włodzimierzec i Parośla: dwie strony pierwszej akcji UPA¹

W maju 1947 r. kierownictwo ukraińskiego podziemia przyjęło uchwałę uznającą dzień 14 października za święto Ukraińskiej Powstańczej Armii. Uzasadnieniem dla tej decyzji miało być utworzenie, właśnie tego dnia w 1942 r. na Wołyniu, pierwszego oddziału UPA². Uchwała była jednak bardziej zabiegiem propagandowym i elementem „walki o pamięć” niż próbą oddania historycznych faktów. W rzeczywistości bowiem w 1942 r. na Wołyniu działały, co najwyżej, pojedyncze zbrojne patrole bojowców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Bandery³. Dopiero na przełomie 1942/1943 r. utworzono pierwsze leśne oddziały⁴. W historiografii ukraińskiej z reguły wymienia się dwa nazwiska organizatorów pierwszych grup partyzanckich: Serhija Kaczyńskiego „Ostapa” oraz Hryhorija Perehiniaka „Dowbeszkę-Korobkę”. Przy czym zarówno pierwszemu, jak i drugiemu przypisuje się zorganizowanie pierwszego oddziału UPA⁵.

¹ Artykuł jest poprawioną wersją tekstu opublikowanego w tomie poświęconym pamięci profesora Tomasza Strzembosza: *Od zniewolenia do wolności. Studia historyczne*, red. A. F. Baran, Warszawa – Białystok 2009.

² Patrz np.: L. Szankowski, *UPA [w:] Istorija ukrajinskoho wijska 1917–1995*, Lwów 1996, s. 482–483. Por.: A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973, s. 139; P. Mirczuk, *Ukraińska Powstańska Armia 1942–1952. Dokumenty i materiały*, Lwów 1991, s. 27. Dzień 14 października przypada w prawosławne święto Najświętszej Marii Panny, którą uznano za patronkę UPA.

³ Co więcej, nie używały one nazwy UPA, którą wówczas posługiwali się wyłącznie oddziały podległe „Tarasowi Bulbie”-Borowciowi, kierującemu tzw. „pierwszą UPA”, nawiązującą do tradycji rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Banderowcy dopiero wiosną 1943 r. przejęli od Borowcia nazwę UPA ze względu na jej popularność wśród społeczności ukraińskiej. Jednocześnie siłą wcielili do swoich szeregów część oddziałów „pierwszej UPA”. Warto wspomnieć, iż Borowce potępili w otwartym oświadczeniu mordy na ludności polskiej popełniane przez banderowców. Szerzej patrz np.: W. Dziubak, *Taras Bulba-Borowec i joho wijsko-wi pidrozdili w ukrajinskomu rusi oporu (1941–1944 rr.)*, Kyjów 2002; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006, s. 105–108, 118–121.

⁴ Zob.: P. Sodol, *Ukraińska Powstańska Armia. Dowidnyk*, Niu-Jork 1994, s. 7; A. Kentij, *Ukraińska Powstańska Armia w 1942–1943 rr.*, Kyjów 1999, s. 10.

⁵ Por. np.: R. Petrenko, *Za Ukrainu, za jiji wolu (spohady)* [w:] *Litopys UPA*, t. 27, Toronto – Lwów 1997, s. 77; S. Mazurek, *Powstańskymy steżkami. Rozповідi oczewydcia*, Łuck 2002, s. 25–33.

Bliskie prawdy wydają się słowa Mykoły Łebedia, według którego w grudniu 1942 r. prowid OUN-B nakazał kierownictwu organizacji na Wołyniu utworzenie dużych oddziałów partyzanckich. W efekcie w ostatnich dniach 1942 r. powstała sotnia (odpowiednik kompanii) „Dowbeszki-Korobki”⁶. Właśnie ten oddział w czasopiśmie UPA „Do zbroji” w lipcu 1943 r. uznano za pierwszą sotnię Ukraińskiej Powstańczej Armii (podległej OUN-B)⁷. Przeprowadzony na początku lutego 1943 r. przez nią atak na Włodzimierzec wszyscy ukraińscy autorzy zgodnie uznają za pierwszą akcję banderowskiej partyzantki⁸.

Dowódca sotni Perehiniak urodził się 22 stycznia 1912 r. w Uhrynowie Starym, leżącym w powiecie kałuskim, w ubogiej rodzinie (jego matka po śmierci męża utrzymywała się z niewielkiego gospodarstwa). Gdy dorósł, pracował jako parobek, by z czasem dorobić się fachu kowala. 23 marca 1935 r. zastrzelił w Uhrynowie Starym Wasyla Ilkowa, za co w październiku 1935 r. został skazany na dożywotnie więzienie. Zabójstwa najprawdopodobniej dopuścił się na polecenie OUN, z którą był związany od 1934 r.⁹ Jednak prawdziwą szkołą stało się dla niego więzienie. W trakcie odbywania wyroku w więzieniu na Świętym Krzyżu poznał między innymi Stepana Bandere, Mykołę Łebedia i Mykołę Kłymyszyna. Niewątpliwie imponowało mu, że siedzi w więzieniu razem z pochodzącym z sąsiedniej miejscowości synem księdza grekokatolickiego

⁶ M. Łebed', *UPA*, Drohobycz 1993, s. 53 (reprint wydania z 1946 r., s. 40–43).

⁷ „Do zbroji”, lipiec 1943, nr 1, cyt. za: *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 1, Kyjiw – Toronto 1995, s. 20.

⁸ Zob. np.: P. Mirczuk, *Ukrajńska...*, s. 29; P. Sodol, *Ukrajńska...*, s. 12. Dopiero w ostatnio wydanej pracy (patrz np.: I. Patrylak, *Wstań i boryś...*, s. 286) pojawiło się twierdzenie, iż pierwszą akcję sotnia Perehiniaka przeprowadziła 20 I 1943 r., zabijając m.in. czterech niemieckich policjantów i gebietskommissara. Nawet jeśli podana informacja jest prawdziwa (a jej „odnalezienie” po latach budzi wątpliwości), to i tak nie zmienia to faktu, że przez kilkadziesiąt lat za „kanoniczną pierwszą akcję” uznawano w historiografii ukraińskiej napad na Włodzimierzec.

⁹ Mykoła Kłymyszyn w hagiograficznej opowieści o życiu Perehiniaka jako powód zabicia sołtysa wymienia skargi na niego okolicznych mieszkańców. W odruchu gniewu Perehiniak miał wziąć po prostu obrzyn i zastrzelić sołtysa. Gdy polska policja aresztowała niewinną osobę, Perehiniak sam przyznał się do zbrodni. Jak pisze Kłymyszyn: „Pamiętał, że gdy matka mocno płacząc zapytała, dlaczego to zrobił, nie wiedział, co ma powiedzieć i w końcu stwierdził: »Mamo, ktoś musiał to zrobić«”. M. Kłymyszyn, *Hryć Perehiniak* [w:] *Litopys holoty Ukrajiny*, t. 3, Lwów 1997, s. 350–353. Wersja ta, w świetle sądowego uzasadnienia wyroku dożywotniego więzienia, zdaje się być wątpliwa. Czytamy tam bowiem: „Przy wymiarze kary wziął Sąd pod okoliczności przemawiające na korzyść osk-nego a to, że osk-ny dotąd nie był karany przez Sąd, że wychowanie jego było zaniedbane, następnie jego częściowe przyznanie się – niski poziom inteligencji, a w końcu fakt, że czynu swego dokonał osk-ny z pobudek wyższych pod wpływem osób intelektualnie od niego wyżej stojących. Z drugiej strony przyjął Sąd, że osk-ny czynu swego dokonał przy dużym nasileniu zbrodniczego zamiaru, z wybitną premedytacją po dokładnem dłuższy czas trwającym, opracowaniu tak planu zabójstwa – jak też odwrotu z miejsca zbrodni”. Lwowskie Archiwum Historyczne, Fond 611, opis 1, sprawa 213, k. 36–37.

– Banderą. Perehiniak uczestniczył w zorganizowanych przez Łebedia więziennych kursach samokształceniowych, na których osiągnął poziom szkoły średniej. A warto zaznaczyć, że przychodząc do więzienia, ledwie umiał czytać i pisać. Jak wspominał Mykoła Kłymyszyn: „Wchłaniał w siebie, jak gąbka, wszystko, co mu powiedziano”¹⁰. We wrześniu 1939 r. Perehiniak wyszedł na wolność i do czerwca 1941 r. przebywał pod okupacją niemiecką, aktywnie działając w szeregach banderowców. Służył w *werkschutzu* w Starachowicach, przeszedł trzy kursy wojskowe OUN: rekrucki, podoficerski i oficerski. W 1941 r. znalazł się w szeregach grup marszowych OUN-B, z którymi dotarł na Wołyń. Objął funkcję zastępcy prowidyka okręgu sarneńskiego ds. organizacyjnych. Na przełomie 1942/1943 r., na polecenie Iwana Łytwynczuka „Dubowego”, utworzył pierwszą sotnię UPA. Według Romana Petrenki była ona stworzona „do zadań specjalnych”, szczególnie „przeciwko karnym ekspedycjom”¹¹.

Oddział „Korobki” prawdopodobnie powstał z połączenia paru oddziałów wiejskiej samoobrony, obejmujących swoimi wpływami między innymi wieś Bielatycze. Jeśli wierzyć wspomnieniom Fedira Kondrata, tworzeniem sotni osobiście interesował się prowidyk OUN na Wołyniu Dmytro Kłaczkiwski „Kłym Sawur”¹². Połączone w samodzielną sotnię oddziały samoobrony zaatakowały Włodzimierzec nocą z 7 na 8 (lub 8/9) lutego 1943 r. Informacje na temat przebiegu ataku niestety są dosyć ograniczone i niekiedy sprzeczne. Bezpośrednią przyczyną akcji miało być ranienie w trakcie strzelaniny i aresztowanie starego działacza OUN „Dibrowy” (NN). Niemcy zabrali go do Włodzimierca. Na wieść o tym „na naradzie terenowego проводу OUN z udziałem »Dubowego« postanowiono napaść na centrum rejonowe szucpolicii i uwolnić »Dibrowę«”¹³. Partyzanci byli uzbrojeni w różnorodną broń: nagany, karabiny, automaty, niektórzy posiadali jedynie piki. Wielu, obok broni palnej, miało zatknięte za pasy noże i siekiery. W miasteczku stacjonował pododdział policji pomocniczej złożony z Kozaków, byłych jeńców Armii Czerwonej, dowodzonych przez Niemców¹⁴. Zdaniem Fedira Kondrata, byłego członka sotni Perehiniaka, w mieście stacjonował garnizon liczący 30 Niemców, 80 Uzbeków i 200 policjantów¹⁵. Liczby te jednak wydają się być

¹⁰ M. Kłymyszyn, *Spomyny pro Prowidyka OUN Stepana Banderu* [w:] *Stepan Bandera: dokumenty i materiały (1920–1930 rr.)*, red. M. Posiwnycz, Lwów 2006, s. 86.

¹¹ R. Petrenko, *Za Ukrajinu...*, s. 76–77.

¹² F. Kondrat, *My stały woli na storozhi*, b.m.w. 2002, s. 12–14.

¹³ R. Petrenko, *Za Ukrajinu...*, s. 78.

¹⁴ *UPA w switli dokumentiv z borotby za Ukrajinu Samostijnju Sobornu Derżawu 1942–1950 rr.*, t. 2, b.m.w. 1960, s. 5.

¹⁵ F. Kondrat, *My stały...*, s. 14.

mocno zawyżone, choćby dlatego, iż budynek, w którym znajdował się posterunek policji (a który, jak głosi upamiętniająca „pierwszą akcję UPA” tablica pamiątkowa, zachował się do dzisiaj), zwyczajnie nie mógł pomieścić więcej niż kilku czy najwyżej kilkunastu policjantów.

W trakcie napadu zdobyto budynek, w którym stacjonowali Kozacy. Według oficjalnych danych UPA zabito siedmiu ludzi, w tym Niemca – komendanta żandarmerii. Partyzanci zdobyli 20 karabinów, 65 koców i amunicję¹⁶. Sotnia straciła jednego zabitego i dwóch rannych¹⁷. Z kolei według danych Władysława i Ewy Siemaszków ukraińska partyzantka rozbroiła we Włodzimiercu posterunek niemiecki, zabijając Niemca i trzech Kozaków, a sześciu Kozaków uprowadziła ze sobą¹⁸. Dane te są zbliżone do podanych wyżej informacji UPA. Po rozbrojeniu posterunku i zapewne uwolnieniu „Dibrowy” pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca. Ale nie był to, jak do niedawna sądzono, koniec akcji, lecz dopiero początek rajdu¹⁹. Po wyjściu z miasteczka podkomendni Perehiniaka skierowali się bowiem w stronę zamieszkałej przez Polaków kolonii Parośla I.

Parośla, położona w powiecie sarnieńskim, była dość zamożną wsią zamieszkałą przez 27 polskich rodzin. Powstała w XIX w., a jej mieszkańcy zajmowali się rolnictwem oraz pracami w lesie. Rano 8 lub 9 lutego 1943 r. sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła do wioski²⁰. W lesie koło wsi zabito pięciu mieszkańców kolonii Wydimer, którzy przyjechali po drzewo. W Parośli przedstawiono się jako oddział sowieckiej partyzantki i zażądano pożywienia. W każdym domu znalazło się kilku napastników. Dowództwo oddziału, razem z jeńcami, rozlokowało się w domu rodziny Kołodyńskich. Wystawione ubezpieczenia zatrzymywały wszystkich przypadkiem przejeżdżających przez wieś.

¹⁶ *UPA w świetle dokumentów...*, s. 5.

¹⁷ Według – mało wiarygodnych i trudnych do zweryfikowania – danych Kondrata po dwóch godzinach walki Niemcy zbiegli podziemnym korytarzem. Kondrat podaje też w swoich wspomnieniach fantystyczne dane o stratach niemieckich: 63 zabitych i 19 schwytanych. Zob.: Kondrat, *My stały...*, s. 14.

¹⁸ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludność polską Wołynia 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2000, s. 805–806.

¹⁹ Badacze ukraińscy nie wypowiadają się na temat mordu w Parośli. Spośród polskich historyków jedynie Andrzej Leon Sowa trafnie przypisał sotni „Dowbeszki-Korobki” napad na Paroślę, ale nie powiązał jej z atakiem na Włodzimierzec. Zob.: A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998, s. 176. Zdaniem Siemaszków mord w Parośli „był dziełem bojówek bulbowskich”. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1009. O mordzie w Parośli pisałem już: G. Motyka, *Ukraińska...*, s. 187–191.

²⁰ Wątpliwości co do daty wiąże się z faktem, iż według polskich relacji napad na Włodzimierzec miał miejsce 8/9 II 1943 r. Tak czy inaczej, sotnia pojawiła się we wsi rano bezpośrednio po napadzie na miasteczko.

Po posiłku, w porze popołudniowej, przesłuchano wziętych do niewoli we Włodzimiercu Kozaków, po czym zabito ich siekierami. Jednocześnie powiedziano Polakom o przygotowywanym ataku na okoliczną trasę kolejową i w związku z tym zaproponowano, by pozwolili się związać, co pozwoli uchronić wieś przed niemiecką zemstą. Nawet jeśli niektórzy mieli wątpliwości co do intencji „sowieckich partyzantów”, to i tak sterroryzowani Polacy nie byli w stanie stawiać oporu. Powiązanych mieszkańców wsi napastnicy po kolei zarabali siekierami. Nie oszczędzono nawet dzieci. „Widziałem osobiście – wspominał Władysław Chorażyczewski – na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”²¹.

Zdaniem Siemaszków zabito co najmniej 155 osób – mieszkańców Parośli oraz przejeżdżających przez nią. Ocalało dwanaście ciężko rannych osób²². Nie były to wszystkie polskie ofiary. Po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topty (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków²³. Zdaniem Antoniego Gutkowskiego upowcy zabili w Parośli także trzynastu sowieckich żołnierzy, którzy zbiegli z niemieckiej niewoli i pracowali u polskich gospodarzy²⁴. Niewykluczone, że Pehiniak chciał też zniszczyć wieś Wydymer, ale potrzebne były do tego większe siły, a oddział Mizowca, Ukraińca z kolonii Kopaczówka, nie stawiał się na miejsce spotkania²⁵. Część ludzi po napadzie z powrotem rozpuszczono do domów, pozostali udali się do leśnego obozu.

Tożsamość sprawców napadu na Paroślę potwierdza między innymi relacja Witolda Kołodyńskiego, wówczas dwunastoletniego chłopca, który przeżył pomimo uderzenia obuchem siekiery w głowę i pęknięcia czaszki. Dzięki jego świadectwu wiemy, iż napastnicy prowadzili ze sobą jeńców, których przesłuchali i zabili w domu jego rodziców²⁶. Mogli oni być wzięci do niewoli jedynie

²¹ Cyt. za: A. Peretiatkowicz, *Wołyńska samoobrona w dorzeczu Horynia*, Katowice 1997, s. 110.

²² W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 738–742, 1213–1218. Niektóre nazwiska ofiar zob.: L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943–1947*, t. 1, Kraków 2002, s. 382, 435. Por.: A. Żarczyński, *Mordercy bez sumienia. Wspomnienia ludobójstwa na Wołyniu w roku 1943 przez bandy UPA na ludności polskiej*, relacja w zbiorach autora. Zob. też: P. Werszyhora, *Ludzie o czystym sumieniu*, Warszawa 1955, s. 388–393.

²³ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 747.

²⁴ A. Gutkowski, *Wołyń. Moje wspomnienia z lat 1916–1943*, Łódź 2004, s. 66–67.

²⁵ *Ibidem*, s. 748.

²⁶ *To wszystko człowiek widział. Wspomnienia wschowskich kresowian*, Wschowa 2012, s. 268.

w trakcie napadu na Włodzimierzec. To, że napad był dziełem banderowców, zdają się także potwierdzać wspomnienia Zofii Grzesiakowej, Żydówki, żony Polaka, ukrywającej się we wsi Bielatycze. Na drugi dzień po tragedii w Parośli poszła po mleko „do owdowiałej sąsiadki, której syn też poszedł na ćwiczenia”²⁷. Jak wspomina: „Tuż przed wyjściem z chaty zauważyłam coś, co zjeżyło mi włosy na głowie. Na ławie przy drugiej ścianie stało kilka par damskich sznurowanych bucików, jakie nosiły Mazurki. Na nosiłce wisiąco kilka czarnych ubrań, a dzieci waliły się po głowach frażetowymi łyżkami. Zagadka rozwiązana. Trofim wrócił z krwawej wyprawy, a dzieci bawią się łupem. Pobiegłam jak oszalała do domu [...] ci wymordowali Polaków, co byli na ćwiczeniach”²⁸. Z kolei według relacji Władysława Kobylańskiego, działająca w okolicy grupa polskiej partyzantki komunistycznej Józefa Sobiesiaka „Maksa” wzięła do niewoli w rejonie Parośli, niedługo po tragedii, kilku upowców. Czytamy: „W czasie badań prowadzonych przez »Maksa« wszyscy banderowcy przyznali się do winy. Oni to wymordowali mieszkańców wsi Parośla”²⁹. Warto też zaznaczyć, iż okoliczni ukraińscy mieszkańcy nie mieli wątpliwości, że napadu dokonała UPA – choć jednocześnie tłumaczyli go chęcią dokonania odwetu za rzekome wcześniejsze zlikwidowanie przez mieszkańców Parośli patrolu UPA³⁰.

Po odejściu upowców jako jeden z pierwszych do Parośli dotarł Aleksander Sulikowski jadący na targ do Sarn. Do wioski wstąpił, by odwiedzić siostrę i dwie ciotki. Gdy „z przerażeniem stwierdził, że w każdym domu trupy, a w całej wsi nie ma żywego ducha”³¹, natychmiast poinformował o tragedii pobliski niemiecki posterunek policji kolejowej, prawdopodobnie w Antonówce. 12 lutego 1943 r. w Parośli odbył się pogrzeb ofiar zbrodni. Uroczystości prowadził ksiądz z parafii we Włodzimiercu, być może w koncelebrze z proboszczem z Antonówki. We wspólnej mogile pochowano 137 ciał (część ofiar krewni pochowali na innych cmentarzach)³². W maju 1943 r. na grobie usypano niewielki kurhan i postawiono krzyż z wypalonym napisem „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 roku”³³.

²⁷ Z. Grzesiakowa, *Między Horyniem a Słuczą*, Warszawa 1992, s. 299.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ W. Kobylański, *W szponach trzech wrogów*, Chicago 1988, s. 26.

³⁰ Takie poglądy mieszkańcy wyrazili w rozmowie z autorem latem 2007 r. Por.: I. T. Miecik, *Sąsiedzi z Wołynia*, „Newsweek” 2013, nr 7.

³¹ A. Gutkowski, *Wołyń...*, s. 66–67.

³² Warto wspomnieć, iż napis na grobie obecnie mówi o 133 pochowanych ciałach. A. Peretiatkowicz, *Wołyńska...*, s. 109–110.

³³ C. Piotrowski, *Zniszczone i zapomniane osiedla polskie oraz kościoły w powiecie sarnieńskim na Wołyniu*, Warszawa 2004, s. 51. Jeśli wierzyć ustaleniom Czesława Piotrowskiego,

30 lipca 1943 r. upowcy spalili opuszczone zabudowania w Parośli. Na miejscu dawnej wsi po wojnie pracownicy miejscowego kołchozu posadzili las sosnowy. Ocalała jednak sama mogiła, choć postawiony na niej krzyż rozpadł się w latach siedemdziesiątych. Jeden z okolicznych ukraińskich mieszkańców z własnej inicjatywy postawił nowy krzyż, a w 1995 r. mały obelisk. Ogrodził też mogiłę, by zabezpieczyć ją przed leśnymi zwierzętami³⁴.

Ujawnienie w 2006 r. tożsamości sprawców zbrodni w Parośli³⁵ zwróciło na nią uwagę ukraińskich autorów, którzy wszakże z góry uznali za niemożliwe, aby odpowiadała za nią I sotnia UPA. Jako jeden z pierwszych zabrał głos Iwan Patrylak, w polemicznym zapale w jednym miejscu przekraczając, niestety, granicę dobrego smaku – jego zdaniem oddział Perehiniaka nie mógł wymordować mieszkańców Parośli, gdyż miał za... mało broni (a więc siekier). Słowa Patrylaka akceptując przytoczył Wołodymyr Wiatrowycz w książce *Druha polsko-ukraińska wojna 1942–1947*, będącej nieskrywaną próbą zaniegowania odpowiedzialności banderowców za antypolskie czystki³⁶. Oddzielny, obszerny materiał na ten temat, oparty głównie na relacji członka I sotni UPA Stepana Bakunecia (Ołeksandra Szmaliucha), zamieszczono na portalu internetowym „Poliska Sicz”. Pominęto w nim jednak bezdyskusyjny fakt, że sotnia Perehiniaka (już pod innym dowództwem) brała między innymi udział w napadach na Janową Dolinę, kolonię Ugły i Hutę Stepańską. Tylko w tych trzech miejscowościach zamordowano pomiędzy kwietniem a lipcem 1943 r. ponad tysiąc Polaków. W tym kontekście trudno za poważne uznać twierdzenia, że absolutnie wykluczony jest udział I sotni UPA w mającym miejsce raptem dwa miesiące wcześniej napadzie na Paroślę. O wiarygodności relacji Bakunecia najlepiej świadczy fakt, iż nie wspomina on w ogóle o mordach

ludność wsi Parośla była już raz wymordowana w trakcie powstania Chmielnickiego. Ofiary z 1943 r. miano pochować obok nieistniejącej dziś mogiły z XVII w., *ibidem*, s. 117.

³⁴ C. Piotrowski, *Zniszczone...*, s. 49–50.

³⁵ Zob.: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*

³⁶ W. Wiatrowycz, *Druha polsko-ukraińska wojna 1942–1947*, Kyjiv 2011, s. 104. Ukraińscy autorzy zwracają uwagę, że nie odnaleziono dotąd dokumentu własnego UPA z dokonanego napadu (co nie jest jednak przekonującym dowodem na „niewinność” I sotni UPA) i z reguły koncentrują swoją argumentację na podważaniu wiarygodności zeznań Petra Wasylenki. Przesłuchiwany przez sowieckich śledczych stwierdził on, że jako członek sotni „Kory” brał udział w napadzie na Paroślę, w czasie którego „wyrżnięto i porąbano” wszystkich Polaków, także niemowlęta, czyli – jak się dosłownie wyraził – „dzieci przy piersi”. Zob.: Fragment protokołu Petro Wasylenki [w:] *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, cz. 1, Warszawa – Kijów 2005, s. 454–457 (*Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 4). Uważna analiza tych zeznań pokazuje, iż są one wiarygodne, ale nie dotyczą mordu w lutym 1943 r., lecz ataków UPA z lipca 1943 r., kiedy to zniszczono Hały oraz kolonię Parośla II.

na Polakach, a trzydniowe oblężenie Huty Stepańskiej i wymordowanie tam około sześciuset osób przedstawia jako zwykły partyzancki bój (już bardziej prawdziwe opisy tego napadu można znaleźć w *Litopysach UPA*)³⁷.

Wagę wydarzeń w Parośli podkreśla fakt, iż była to pierwsza polska wioska, w której UPA dopuściła się masowego mordu. Wcześniej OUN-B dokonywała zabójstw pojedynczych osób lub rodzin. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, iż w historiografii polskiej często błędnie przyjmuje się za początek działań banderowców pacyfikację wsi Obórki, przeprowadzoną w dniach 11 i 13 listopada 1942 r., w trakcie której zamordowano około czterdziestu osób³⁸. Była to jednak niemiecka akcja pacyfikacyjna, choć w tym wypadku dokonana przy walnym udziale ukraińskiej policji³⁹. Władysław i Ewa Siemaszkowie przyznają, iż „wśród ludności polskiej krążyła wówczas pogłoska, że pretekstem do wymordowania Obórek było podejrzenie o przechowywanie Żydów oraz wspomaganie żywnością partyzantów sowieckich”⁴⁰. Nie wspominają przy tym, iż przynajmniej według niektórych świadectw samą egzekucję wykonywali kierujący pacyfikacją Niemcy⁴¹. Nie ulega zatem wątpliwości,

³⁷ Zob. teksty: „*Chołodnyj Jar*” – *kołyska bojiwok OUN(B) na Polissi oraz Polska prokuratura poruszyła kryminalnu sprawu proty perszoho widdilu bojiwok OUN(B) na Polissi* na portalu: www.poliskasich.org.ua. Mówiąc inaczej: zaprzeczenia Bakunecia dotyczące udziału sotni Perehiniaka w napadzie na Paroślę można by uznać za wiarygodne, gdyby otwarcie opowiedział o innych, ewidentnie dokonanych przez ten oddział masakrach, czego ten jednak nie czyni. Warto też wspomnieć, iż w tekstach zamieszczonych na tym portalu wśród licznych nieprawdziwych informacji można znaleźć też wzmiankę, jakoby we Włodzimiercu znajdował się posterunek polskiej policji (w rzeczywistości polscy policjanci na Wołyniu pojawili się dopiero po marcowej dezercji Ukraińców).

³⁸ Zob. np.: M. Fijałka, *27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, s. 45; A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga...*, s. 166; J. Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK*, Warszawa 1990, s. 47; J. Łukaszów (Tadeusz Andrzej Olszański), *Walki polsko-ukraińskie 1943–1947*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1989, nr 90.

³⁹ A. B. Szczęśniak i W. Z. Szota błędnie przypisują wymordowanie Obórek oddziałom „Tarasa Bulby”-Borowcia. Czytamy: „Początek temu dał »Taras Bulba«. Po rozwiązaniu przez Niemców formacji policyjnej, w której służył, utworzył on [...] zorganizowane grupy zbrojne. Pierwszego masowego mordu dokonano 13 listopada 1942 r. we wsi Obórki”. Zob.: A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga...*, s. 166.

⁴⁰ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 575. Zob. też: H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1990, s. 59–61.

⁴¹ Jeden z ocalałych z Obórek, Feliks Trusiewicz, tak wspominał ówczesne wydarzenia: „Ok. godz. 11-tej przybyła ukraińska policja z Kolek i razem z nią dwóch Niemców. Przed domem krótka narada, co do sposobu akcji mordowania. Według relacji naocznych świadków, ludzi sprowadzonych z Rudnik i Stawyhoroża do kopania dołów i grzebania ofiar, decyzja zapadła szybko. Szucmani wyciągali z domu poszczególne osoby. Prowadzono je do pobliskiej stodoły. Na klepisku pokrytym warstwą słomy ofiarom kazano kłaść się, a *jeden z Niemców* (wyróżnienie – G.M.) strzelał im w tył głowy. Następna, przyprowadzona z domu osoba musiała

że pacyfikację w Obórkach należy uznać za przykład typowej niemieckiej represji. W tym samym czasie miały miejsce także inne pacyfikacje, które dotknęły wioski ukraińskie. Również w nich uczestniczyła policja ukraińska. W tym kontekście nic dziwnego, że – jak pisał Czesław Piotrowski – „do zimy 1942/1943 roku Polacy [mieszkający w okolicach Parośli – G.M.] nie zdawali sobie jeszcze sprawy z rozmiarów oraz rodzaju wzmagającego się zagrożenia. Docierające do nas wiadomości o dokonywanych morderstwach przyjmowano często z niedowierzaniem, a nawet traktowano je niekiedy jako wyraz indywidualnych porachunków”⁴².

W wypadku wydarzeń w Parośli mamy do czynienia z wyraźną jakościową zmianą w porównaniu z pacyfikacją w Obórkach. Mord został bowiem dokonany nie przez policjantów wypełniających niemieckie rozkazy, lecz przez oddział autonomicznej ukraińskiej formacji zbrojnej. Nie jest jasne, kto wydał rozkaz napadu na Paroślę. Odpowiednia decyzja zapadła zapewne w gronie trzech osób: kierującego wołyńską OUN-B Klaczkiwskiego „Kłyma Sawura”, referenta wojskowego OUN-B na Wołyniu Wasyla Iwachowa „Soma” i Łytwynczuka „Dubowego”, dowodzącego siłami OUN-B i UPA na północno-wschodnim Wołyniu, a więc w regionie, gdzie miały miejsce pierwsze masakry polskiej ludności. Na temat tego ostatniego jeden z członków wołyńskiej OUN Stepan Janiszewski zeznał, że był „jednym z inicjatorów i najaktywniejszym organizatorem rozprawy z ludnością polską” i „niejednokrotnie chełpił się swoimi »zasługami« w likwidowaniu Polaków”⁴³. Z kolei por. Iwachiw „Som”, „Sonar” należał do gorących zwolenników szybkiego rozwoju partyzantki. 15 lutego 1943 r. Iwachiw w wiosce Piddubce w powiecie łuckim poprowadził naradę wołyńskiej OUN, na której omówiono możliwości, jakie miała miejscowa organizacja w wypadku ewentualnego zrywu zbrojnego. Możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, iż w trakcie narady omówiono przebieg akcji pierwszej sotni UPA Perehiniaka „Dowbeszki-Korobki” na Włodzimierzec i Paroślę. Więcej, najpewniej samą akcję należy powiązać z inspekcją Iwachowa i chęcią sprawdzenia zdolności bojowych tworzonych oddziałów.

Nie można nie zwrócić uwagi na fakt, iż sam przebieg pierwszej akcji UPA na Włodzimierzec – Paroślę odbiegał od ustaleń przyjętych na naradzie krajowych referentów wojskowych OUN-B jesienią 1942 r. Ustalono na niej, że ludność polska w momencie rozpoczęcia „rewolucji narodowej” zostanie

kłaść się obok ciała poprzedniej ofiary, a Niemiec przeprowadzał następną egzekucję”. Cyt. za: A. Peretiatkowicz, *Polska samoobrona w okolicach Łucka*, Katowice 1995, s. 103.

⁴² C. Piotrowski, *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą*, Toruń 2004, s. 94.

⁴³ *Polacy i Ukraińcy...*, s. 399.

wypędzona pod groźbą śmierci ze wszystkich ziem uznawanych za ukraińskie, a nie całkowicie wymordowana⁴⁴. Rodzi się pytanie: jak wyjaśnić istniejącą różnicę pomiędzy ustaleniami konferencji referentów wojskowych a tym, co się stało w Parośli? Możliwe, iż Centralny Prowid OUN-B po prostu zalecił eksterminację Polaków, „zaostrzając” zalecenia swojego „kierownictwa wojskowego”. Istnieje też jednak inne, i moim zdaniem bardziej prawdopodobne, wyjaśnienie – tak bezwzględne zalecenie nakazujące przymusowo „wysiedlać” Polaków kierownictwo OUN-B na Wołyniu postanowiło z własnej inicjatywy „nagiąć” i wymusić wyjazd ludności polskiej poprzez punktowe pacyfikacje wybranych miejscowości, bez „bawienia się” w wysyłanie ulotek z nakazami wyjazdu. Stąd już było bardzo blisko do wydania rozkazu o całkowitej eksterminacji polskiej ludności Wołynia. Wiadomo, iż w czerwcu 1943 r. oficjalny rozkaz o takiej właśnie treści „Kłym Sawur” przekazał dowódcom UPA w zachodnich powiatach Wołynia. Jeśli ta hipoteza jest prawdziwa, to mord w Parośli był nie tylko początkiem, ale także swoistym „poligonem” antypolskiej czystki.

Jeśli banderowcy rzeczywiście chcieli przerazić Polaków, to jedynie częściowo osiągnęli zamierzony efekt. Wieść o popełnionej zbrodni w mgnieniu oka obiegła całą okolicę. Zdaniem Antoniego Gutkowskiego: „po Parośli nikt w domu nie spał, a każdy krył się, gdzie mógł”⁴⁵. Jednocześnie w pobliskich wioskach zaczęły się spontanicznie tworzyć lokalne samoobrony. Jak wspominał Władysław Kobyłański: „Ten masowy mord [...] stał się ostrzeżeniem dla całej ludności polskiej Wołynia. Postanowiono strzec się i bronić i nie siedzieć z założonymi rękami. Od tej pory zaczęliśmy organizować samoobronę”⁴⁶. Dość szybko utworzono samoobrony w pobliskich wsiach: Antonówce, Wydymierze, Suni, Perespie, Trebuni, Sernikowej, Kopaczówce i innych miejscowościach⁴⁷. Niestety, nie przeszkodziło to UPA w dokonaniu antypolskich czystek, niemniej niewątpliwie je utrudniło i przyczyniło się przynajmniej do ograniczenia liczby ofiar.

Warto wspomnieć, iż „Dowbeszka-Korobka” zginął niecałe dwa tygodnie po dokonaniu zbrodni w Parośli. Jego oddział został 22 lutego 1943 r. niedaleko Wysocka zaatakowany przez Niemców. Według oficjalnej wersji partyzanci stawili zacięty opór i ustąpili dopiero, gdy nadeszło niemieckie wsparcie w sile 350 ludzi. Oddziały niemieckie jakoby straciły dwudziestu zabitych,

⁴⁴ *Ibidem*, s. 205–213.

⁴⁵ A. Gutkowski, *Wołyń...*, s. 66–67.

⁴⁶ W. Kobyłański, *W szponach...*, s. 26.

⁴⁷ A. Peretiatkowicz, *Wołyńska samoobrona...*, s. 116; *Polska – Ukraina: trudna odpowiedź*, Warszawa 2003, s. 93.

a partyzanci dwóch, w tym sotennego „Korobkę”⁴⁸. W tym wypadku dość prawdopodobna jest wersja podana przez Kondrata, według którego partyzanci odstąpili po krótkiej potyczce. Perehiniak nie wziął udziału w starciu, gdyż znajdował się w innej wsi. Słyszając strzały, natychmiast pospieszył do oddziału i zginął, natknąwszy się na Niemców. W walce zginęła też sanitariuszka UPA, zabijając jakoby kilku Niemców⁴⁹.

Dowództwo nad sotnią przejął Nikon Semeniuk „Jarema”. Pod jego dowództwem oddział działał do 1944 r., rozrastając się do wielkości kurenia (batalionu). Kres jego istnieniu przyniosła sowiecka oblawa, przeprowadzona w kwietniu 1944 r., która doprowadziła do jego likwidacji. Z bronią w ręku, podobnie jak Perehiniak, zginęli też pozostali banderowscy dowódcy, którzy prawdopodobnie podjęli decyzję o wymordowaniu Parośli. Iwachiw poległ 13 maja 1943 r. w starciu z Niemcami, w lutym 1945 r. NKWD udało się wytropić Klaczkiwskiego, a na przełomie 1951/1952 r. popełnił samobójstwo, otoczony w swojej kryjówce przez Sowietów, Łytwynczuk.

Napad na Włodzimierzec był pierwszą akcją banderowskiej partyzantki przeciwko Niemcom, dlatego jest wspominany w każdej liczącej się monografii dotyczącej Ukraińskiej Powstańczej Armii⁵⁰. Jak pisze ukraiński historyk Wołodymyr Serhijczuk: „Tą zbrojną akcją przeciwko okupantom hitlerowskim [...] zaświadczone, że frakcja rewolucyjna OUN [tj. banderowcy – G.M.] stanęła na czele walki zbrojnej z wrogiem”⁵¹. Fakt, iż pierwsza akcja zbrojna UPA przeciwko Niemcom była ściśle powiązana z pierwszym masowym mordem Polaków, dokonany w ramach tzw. „antypolskiej akcji”, urasta do rangi tragicznego symbolu. W ten sposób działania UPA przeciwko Polakom od samego początku wpisały się w historię tej organizacji, stając się jej nieodłączną częścią. Zbrodnie popełnione na niewinnej ludności cywilnej są krwawą skazą na ukraińskim ruchu partyzanckim. I cechą, jak się wydaje, wyróżniającą go spośród innych środkowoeuropejskich ruchów antykomunistycznych. Choć mordy na ludności cywilnej popełniały różne narodowe formacje partyzanckie, w tym także polskie, to jednak tylko UPA przeprowadziła na taką skalę zorganizowaną czystkę etniczną.

⁴⁸ UPA w switli dokumentiv..., s. 5. Zdaniem Lwa Szankowskiego Perehiniak zginął w trakcie ataku na Wysock. Zob.: L. Szankowskyj, UPA..., s. 512.

⁴⁹ F. Kondrat, *My stały...*, s. 18.

⁵⁰ Zob.: P. Mirczuk, *Ukrajinska...*, s. 29; P. Sodol, *Ukrajinska...*, s. 12; A. Rusnaczenko, *Narod zburenyj. Nacionalno-wyzwolnyj ruch w Ukraini j nacionalni ruchy oporu w Bilorusiji, Łytwi, Łatwiji, Estoniji u 1940–1950-ch rokach*, Kyjiw 2002, s. 78; L. Szankowskyj, UPA..., s. 512; A. Kentij, *Ukrajinska...*, s. 116.

⁵¹ W. Serhijczuk, *Ukrajinskyj zdwyh: Wołyń 1939–1955*, Kyjiw 2005, s. 59–60.

Pomimo to część ukraińskich historyków stara się usprawiedliwić antypolskie akcje UPA. Jednym z nich jest cytowany już Wołodymyr Serhijczuk. Jego zdaniem: „Ukraińiec Wołynia musiał brać do ręki broń”, skoro polskie podziemie odmawiało mu prawa do bycia „gospodarzem na własnej ziemi”⁵². Jednak przypadek napadu na Włodzimierzec i Parosłę dobitnie pokazuje, jak bardzo nietrafione jest przedstawianie antypolskich czystek jako działań w obronie koniecznej.

Tragizm ówczesnych wydarzeń znacznie lepiej zdają się rozumieć ci historycy ukraińscy, którzy podejmują wysiłek, aby tradycję UPA ośwoić z liberalno-demokratycznymi wartościami, poprzez wyraźne oddzielenie jasnych kart tej organizacji (takich jak walka z Niemcami i Sowietami) od tych, których w żadnym wypadku usprawiedliwić się nie da. Jak bowiem celnie zauważył Jarosław Hrycak: „antypolska akcja była istotnym warunkiem utworzenia UPA, jej »chrztem w krwi«. Podług norm prawa międzynarodowego była zbrodnią wojenną, z punktu widzenia wojskowo-politycznego – całkowitym bezsenssem; wszak decydującą rolę w etnicznym oczyszczeniu z Polaków Wołynia i Galicji odegrały nie akcje UPA, a decyzja Stalina i jego porozumienie z sojusznikami w Jaltie”⁵³.

⁵² *Idem, Trahedija Wołyni*, Kyjiw 2003, s. 37.

⁵³ J. Hrycak, *Tezy do dyskusji...*, s. 104.

Polsko-ukraiński konflikt pamięci. Czy możliwy jest wspólny podręcznik historii?¹

Wbrew pozorom, nie jest trudno wyobrazić sobie wspólny polsko-ukraiński podręcznik do historii, zawierający wszystkie ważne dla obu narodów fakty – także te wstydliwe, o których wielu z nas wolałoby nie wiedzieć. Tego typu podręcznik musiałby jednak jednocześnie uczciwie przedstawiać główne – polskie i ukraińskie – interpretacje tych wydarzeń. Problem w tym, że nierzadko byłyby one odmienne, czasem wręcz diametralnie. Co więcej, jak uczy doświadczenie ostatnich lat, bardzo szybko radykalne środowiska po obu stronach granicy oprotestowałyby powstanie takiego podręcznika, uznając go za zagrożenie tak czy inaczej rozumianego „zdrowia historycznego” narodu. Przyszłoby im to tym łatwiej, że w historii stosunków polsko-ukraińskich nie brakuje wydarzeń dramatycznych, w ocenie których Polacy i Ukraińcy dalecy są od zgody. W XX w. najwięcej ich przypada na okres lat 1918–1947. Są to m.in.: wojna polsko-ukraińska lat 1918–1919 i polityka II Rzeczypospolitej wobec mniejszości narodowych, II wojna światowa i przeprowadzona w jej trakcie przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię tzw. antypolska akcja (używam tego zwrotu za ukraińskimi dokumentami) oraz powojenne przymusowe wysiedlenia ludności, szczególnie operacja „Wisła”.

Przykładowo, w polskiej świadomości historycznej II Rzeczypospolita kojarzy się przede wszystkim ze zwycięską wojną z bolszewikami, z odzyskaną po 123 latach niepodległością, zdeptaną we wrześniu 1939 r. przez Niemcy i ZSRR, reformą Grabskiego i budową Gdyni. Natomiast w oczach wielu Ukraińców międzywojenna Polska jest widziana głównie jako kraj, który siłą przyłączył część ziem ukraińskich do swojego terytorium i próbował doprowadzić do wynarodowienia mniejszości ukraińskiej. Takie oceny są formułowane zarówno na wschodzie, jak i zachodzie Ukrainy; nacjonalistyczne i komunistyczne przekonania znakomicie bowiem tu się uzupełniają. Nawet

¹ Artykuł został opublikowany w miesięczniku „Więź” 2009, nr 10.

stosowany przed wojną podział Polski na lepiej rozwiniętą część „A” i mniej zaawansowaną w rozwoju część „B” – mający charakter jedynie opisowy – nierzadko jest przywoływany jako dowód planowego wyzysku ziem zamieszkiwanych przez ludność ukraińską.

Te różnice to jednak nic w porównaniu z tymi, jakie możemy zauważyć w ocenach okresu II wojny światowej. Najwięcej emocji wywołuje „antypolska akcja” OUN i UPA przeprowadzona w latach 1943–1944/1945 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. W tym wypadku mamy wręcz do czynienia z głębokim polsko-ukraińskim konfliktem pamięci, niezwykle utrudniającym proces pojednania (a więc także powstanie wspólnego podręcznika historii).

Wiadomo dziś – nie tylko z relacji polskich świadków, ale też z odnalezionych przez historyków w ostatnich latach rozkazów, sprawozdań i meldunków OUN i UPA – że antypolska czystka etniczna została przeprowadzona w sposób planowy na masową skalę. Akcja UPA rozpoczęła się na początku 1943 r. na Wołyniu, w następnym roku ogarniając Galicję Wschodnią. W okrutnie przeprowadzanych napadach zginęło od osiemdziesięciu do stu tysięcy Polaków, a setki wsi zostało dosłownie zmiecionych z powierzchni ziemi.

Polscy historycy zgodnie oceniają antypolskie akcje UPA jako zbrodnicze i niczym nieusprawiedliwione, wręcz ludobójcze. Choć spierają się o skalę i charakter polskich akcji odwetowych, to jednocześnie przeciwstawiają się stawianiu znaku równości pomiędzy nimi a działaniami UPA. W świetle badań widać bowiem, iż Polacy starali się ograniczyć odwet do minimum, choćby z powodu negatywnych reakcji opinii światowej. Inaczej postąpili Ukraińcy, którzy dążyli do pozbycia się Polaków ze wszystkich ziem uznawanych za ukraińskie, przy czym na Wołyniu dowództwo UPA podjęło decyzję o fizycznej likwidacji polskiej ludności, a w Galicji o jej wypędzeniu pod groźbą śmierci². W tej sytuacji nic dziwnego, że większość polskich prac dotyczących historii UPA skupia uwagę właśnie na stosunkach polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Ich lektura skłania do nieodpartego wniosku, że dla ukraińskich nacjonalistów mordowanie Polaków to niemal jedyny obszar aktywności. W ten sposób polskiej opinii publicznej umyka fakt, iż ukraińska partyzantka prowadziła też działania przeciwko Niemcom i Sowieciom. Antykomunistyczne podziemie na Ukrainie Zachodniej przetrwało jako zorganizowana struktura do 1954 r., a ostatnia zbrojna grupa została tam zlikwidowana przez KGB dopiero w 1960 r., i to pomimo niezwykle brutalnych sowieckich represji, które ogarnęły około 450–500 tys. zachodnich Ukraińców (czyli niemal każdą

² Teżę tę obszernie omawiam w swojej książce *Ukraińska partyzantka 1942–1960...*

rodzinę w tym regionie). Wśród ofiar komunistów ponad 150 tys. stanowili zabici i zamordowani.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że na Ukrainie w czasach ZSRR za przejaw nacjonalizmu podlegający karze uważano posiadanie niebiesko-żółtej narodowej flagi czy godła – tryzub. Społeczność zachodnioukraińska po uzyskaniu w 1991 r. niepodległości była nie mniej niż Polacy stęskniona wszelkich symboli potwierdzających jej państwowe aspiracje. Na tej fali zaczęto czcić również członków podziemia OUN i UPA. W wielu wioskach usypano kurhany na cześć miejscowych partyzantów (każdy jadący z Przemyśla do Lwowa dostrzeże ich przynajmniej kilka), w ten sposób honorując tych, którzy zginęli w walce z komunistycznym uciskiem. Głównym punktem dyskusji toczonych na Ukrainie na temat UPA – od lat dziewięćdziesiątych XX w. do dzisiaj – jest jej historia powojenna, i w gruncie rzeczy jest to zarazem spór o ocenę całego okresu komunistycznego. Właśnie dlatego ukraińskie prace opublikowane w ostatnich latach na temat OUN i UPA koncentrują się na walce podziemia z Niemcami i Sowietami. Jeśli problem relacji polsko-ukraińskich jest wspominany, to raczej marginalnie, przy czym uwaga autorów skupia się bardziej na działalności polskiego podziemia niż na antypolskich akcjach UPA.

Dopiero w 2003 r., w sześćdziesiątą rocznicę zbrodni wołyńskiej, i w dużej mierze pod polskim wpływem, doszło na Ukrainie do poważniejszej dyskusji o antypolskich czystkach. Zaowocowała ona licznymi książkami i artykułami naukowymi; temat ten podjęło wiele wydawanych na Ukrainie gazet. Z ukraińskich publikacji, bynajmniej nie pisanych przez nacjonalistów, wyłania się jednak obraz dość odległy od tego, który jest dziełem polskich badaczy. I tak, większość ukraińskich autorów uważa, że antypolskie akcje UPA miały na celu przymusowe wysiedlenie Polaków i z reguły poprzedzały je ostrzeżenia przed atakami. W dodatku, według nich, jeszcze przed czystką na Wołyniu doszło do szeregu antyukraińskich akcji polskiego podziemia na Lubelszczyźnie, które stały się bezpośrednią przyczyną operacji depolonizacji (zaznaczmy od razu, iż w polskiej ocenie działania przeciwko Ukraińcom na Lubelszczyźnie miały faktycznie miejsce, lecz już po rozpoczęciu rzezi UPA na Wołyniu). Ukraińscy historycy kwestionują też polskie wyliczenia liczby ofiar. Wśród nich rozpowszechniona jest opinia, że – najprościej mówiąc – Polaków zginęło mniej, a Ukraińców więcej niż podaje się w polskich opracowaniach.

Tego typu różnice można by potraktować jako drugorzędny spór o fakty, który niebawem rozwiążą dalsze badania historyków, tyle że prowadzą one prostą drogą do twierdzenia, iż w latach 1943–1944 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej doszło do krwawej, okrutnej wojny pomiędzy Polakami i Ukraińcami,

a w jej wyniku ucierpiała ludność cywilna obu narodów, przy czym liczba ofiar jest rzeczą drugorzędną. W 1943 r. mielibyśmy zatem do czynienia z wojną, w której **obie** strony popełniły liczne i w gruncie rzeczy porównywalne zbrodnie. Dobrze ten pogląd ilustrują słowa emigracyjnego historyka Wołodymyra Kosyka, wypowiedziane w wywiadzie dla związanej z ruchem banderowskim gazety „Szliach Peremohy”: „o tzw. rzezi Polaków na Wołyniu w latach 1943–1944 można mówić długo, ale przede wszystkim trzeba podkreślić, że nie było jakiejś jednostronnej »rzezi«, a była wzajemna przemoc i zniszczenie. Przyczyny były różne, ale najważniejsza, że Polacy chcieli, aby ziemie ukraińskie należały do Polski. Jeśli Polacy mówią, iż »rzeź« była zorganizowana przez ukraińskich nacjonalistów, to trzeba stwierdzić, że wobec Ukraińców była ona organizowana przez polskich nacjonalistów. [...] Ofiary z obu stron były zapewne takie same – w przybliżeniu od 30 do 50 tysięcy osób”³.

Warto zestawić te słowa z opinią Mychajły Kowala, pracownika Narodowej Akademii Nauk Ukrainy i uznanego badacza II wojny światowej, w odróżnieniu od Kosyka dalekiego od sympatii do UPA. Jego książkę na temat losów Ukrainy w czasie II wojny światowej, wydaną w popularnej serii *Ukrajina kriz’ wiky*, można odbierać jako nieformalne stanowisko NANU. Czytamy w niej: „Jednym z głównych obiektów ataku ze strony UPA stały się oddziały partyzanckie Armii Krajowej. [...] Ounowcy podjęli próbę przymusowego wysiedlenia Polaków z ziem zachodnioukraińskich [...]. Cel tych akcji polegał na tym aby, wykorzystując stan braku państwowości, depolonizować tereny pogranicza i zlikwidować korzystną dla Polski bazę (demograficzną) prawdopodobnych przyszłych plebiscytów. We wzajemnych terrorystycznych akcjach zginęło nie mniej niż 40 tys. Polaków – dzieci, kobiet, starców – i w przybliżeniu taka sama liczba ludności ukraińskiej (niektórzy autorzy mówią o 60–80 tys. jednych i drugich). Korzyści z tej wzajemnej rzezi wyciągnęła trzecia strona – niemieccy faszysty”⁴.

Tego typu pogląd na polsko-ukraińskie relacje w czasie wojny dominuje wśród ukraińskich naukowców. Co więcej, jak sądzę, nieoficjalnie wyznacza on też kurs państwowej polityki historycznej. Tymczasem z polskiej perspektywy jest on co najmniej trudny do zaakceptowania. Przyjmując stanowisko Kowala i Kosyka, siłą rzeczy nie tylko stawia się na równi działania AK i UPA, ale co gorsza zniekształca charakter wydarzeń na Wołyniu i w Galicji

³ „Szliach Peremohy”, 8–14 V 2003.

⁴ M. Kowal, *Ukrajina w druhij switowij i Welykij Witsczynianij Wijnach (1939–1945 rr.)*, Kyjiw 1999, s. 153.

Wschodniej. Oczywiście miał tam miejsce konflikt zbrojny pomiędzy polskim a ukraińskim podziemiem, ale to UPA przeprowadziła zorganizowaną na imponującą skalę i niezwykle krwawą czystkę etniczną. Czystkę, którą można chyba tylko porównywać z sytuacją, jaka panowała wówczas na Bałkanach.

Taka różnica stanowisk walenie utrudnia też dokonanie dziś symbolicznych gestów, służących oczyszczeniu pamięci historycznej. Można od biedy wyobrazić sobie, kiedy mowa o Wołyniu, wzajemne przeprosiny za antypolską czystkę i antyukraiński odwet (co i tak w Polsce wiele osób oprotestuje), jednak przeproszenie się po prostu za popełnione wobec siebie nieskonkretyzowane wzajemne zbrodnie niechybnie odebrane zostanie jako zrównanie katów z ofiarami. I trudno się temu dziwić.

Stanowisko ukraińskie w sprawie „antypolskiej akcji” OUN i UPA jest dla dużej części społeczeństwa polskiego całkowicie niezrozumiałe. Szczególnie wyraźnie było to widoczne w 2008 r. przy okazji obchodów sześćdziesięcio-pięciolecia zbrodni wołyńskiej. W trakcie uroczystości coraz częściej pojawiały się pytania, czy Ukraina, która nie potępia zbrodni popełnionych przez UPA na polskiej ludności cywilnej, może być państwem przyjaznym Polsce (z tego powodu odezwały się nawet głosy wzywające do bojkotu uroczystości rocznicy Wielkiego Głodu). Z kolei na Ukrainie polskie oceny „antypolskiej akcji UPA” uznaje się nierzadko z góry za przejaw stronnictwość i antyukraińskiego nastawienia, przechodząc tym samym do porządku dziennego nad faktem, że dla Polaków był to jeden z najkrwawszych epizodów II wojny światowej.

O tym, jak ważną sprawą dla polskiej pamięci historycznej są zbrodnie popełnione na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, przekonują badania przeprowadzone ostatnio przez Muzeum II Wojny Światowej, z których jednoznacznie wynika, że większość Polaków słyszała o tych wydarzeniach. Świadectwem tego jest również fakt, że tzw. środowiska kresowo-narodowe przykładają do prac wydawanych na Ukrainie jedną miarę – stosunek ich autorów do UPA. Każdy ukraiński historyk potępiający UPA natychmiast zaczyna być przedstawiany w Polsce jako autorytet moralny, co prowadzi jednak niejednokrotnie do nieporozumień. Piszący złośliwe pamflety pod adresem ukraińskiego podziemia pisarz Jarosław Hałan (zamordowany zresztą przez OUN w 1949 r.) był w publikacjach kresowych autorów przedstawiany wręcz jako „sumienie Galicji”. Tymczasem wystarczy zajrzeć do prac Hałana, by przekonać się, że stawiał on na równi UPA, AK i NSZ, członków wszystkich tych formacji uznając za takich samych zbrodniarzy i bandytów, z którymi władza radziecka powinna „zrobić porządek”.

Podobnie rzecz się ma z książkami Witalija Maśłowskiego (jedna z nich wydana została nawet w Polsce), traktowanymi jako „cenny wyjątek”

w ukraińskiej historiografii. Masłowski urasta do roli niemal jedyne go sprawiedliwego wśród ukraińskich badaczy, a niejasne okoliczności jego faktycznej tragicznej śmierci w 1997 r. są przytaczane jako dowód, iż padł ofiarą mordu politycznego, dokonanego rękami neobanderowców. Jednak w jego książkach, wydawanych przed 1991 r., trudno znaleźć ślady sympatii do Polski. W sztandarowej rozprawie *W bor'bie s wragami socializma* owszem znajdziemy potępienie zbrodni UPA, ale także pochwałę agresji 17 września 1939 r. ukazanej jako „marsz wyzwolenczy”, któremu próbowały się przeciwstawić „bandy” dowodzone przez polskich „oficerów-szowinistów”. Masłowski usprawiedliwia także komunistyczne represje, traktując je jako konieczną „likwidację organów władz okupacyjnych”⁵.

Choć nie jest to regułą, to jednak do dziś potępieniu UPA na Ukrainie nierzadko towarzyszy usprawiedliwianie okupacji sowieckiej lat 1939–1941 i dopatrywanie się w niej różnych pozytywów. Można tu przywołać, wydaną w 2006 r. w Dniepropietrowsku, książkę Walentyna Iwanenki i Wiktora Jakunina *OUN i UPA u druhij switowij wijni: problemy istoriohrafiji ta metodolohiji*⁶. Autorzy zdecydowanie przeciwstawiają się w niej próbom rehabilitacji UPA i piętnują zbrodnie popełnione przez nacjonalistów. Jednocześnie jednak zarzucają historykom NANU niedoceniając wagi „wyzwolenczego marszu Armii Czerwonej na Ukrainę Zachodnią we wrześniu 1939 r.”, dzięki któremu doszło do „zjednoczenia”, będącego „aktem sprawiedliwości historycznej, na który całe wieki z niecierpliwością oczekiwał naród ukraiński”⁷. Zdecydowanie sprzeciwiają się też uznaniu okresu lat 1939–1941 za sowiecką okupację. Ich zdaniem takie twierdzenie obaliła sama „ludność Ukrainy zachodniej”, która „szczerze witała radzieckich wyzwolicieli we wrześniu 1939 r., wykazała dużą aktywność i zdyscyplinowanie w czasie wyborów do Zgromadzeń Ludowych w październiku [1939 r. – G.M.], z entuzjazmem przyjęła historyczną decyzję o zjednoczeniu z USRS w składzie ZSRS”⁸.

Wspominam o tym, ponieważ takie uproszczone odbieranie prac ukraińskich autorów często nie pozwala dostrzec osób faktycznie rozumiejących polską wrażliwość. Dobry przykład stanowi tu przyjęcie niedawno wydanej książki Ihora Iljuszyna *UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie*, którą

⁵ W. Masłowski, *W bor'bie s wragami socializma. Oczerki istorii klassowej bor'by na siele w pieriod postrojenija osnov socializma w zapadnych oblastiach Ukrainy 1939–1950*, Lwow 1984, s. 22, 35.

⁶ W. Iwanenko, W. Jakunin, *OUN i UPA u druhij switowij wijni: problemy istoriohrafiji ta metodolohiji*, Dnipropetrowsk 2006.

⁷ *Ibidem*, s. 92.

⁸ *Ibidem*, s. 93.

z miejsca z powodu tytułu okrzyczano w różnych „narodowych” gazetach jako fałszującą historię⁹. Recenzentom „umknęło”, że autor zdecydowanie potępia antypolskie czystki UPA. Co więcej, odważnie głosił ten pogląd publicznie na Ukrainie w 2003 r., doznając z tego powodu szeregu różnych nieprzyjemności od tamtejszych „prawdziwych patriotów”.

Różnice w ocenie antypolskich czystek etnicznych, prowadzonych przez OUN i UPA, mogą napawać pesymizmem. Analiza wydawanych w ostatnim czasie prac pokazuje, iż Polacy i Ukraińcy stoją od lat na niemal radykalnie odmiennych pozycjach, nierzadko z góry odrzucając argumentację drugiej strony. Właściwie jedyną poważną propozycją pokonania powstałego impasu był po 2003 r. po ukraińskiej stronie esej Jarosława Hrycaka *Tezy do dyskusji o UPA*¹⁰, w którym autor zdecydowanie wezwał do potępienia zbrodni wołyńskiej, sprzeciwiając się tym samym postawieniu znaku równości pomiędzy nią a polskim odwetem. Jak słusznie ocenia Tomasz Stryjek, Hrycak dążył „do wskazania wszystkich niejasnych kart w historii OUN i UPA nie tylko po to, aby zadośćuczynić prawdzie, ale także po to, aby zachować część działalności drugiej z nich – akcje zbrojne przeciwko Niemcom w latach 1943–1944 oraz powstanie przeciwko władzy radzieckiej w pierwszych latach po wojnie – w roli symbolu ukraińskiego patriotyzmu”¹¹. Niestety tekst Hrycaka został na Ukrainie przemilczany, w Polsce zaś niezauważony.

Powstanie wspólnego polsko-ukraińskiego podręcznika, moim zdaniem, zależy dziś w dużej mierze od tego, czy i kiedy uda się pokonać konflikt pamięci w sprawie zbrodni wołyńskiej. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy mają tu lekcję do odrobienia. Polacy muszą rozważyć, czy ich celem jest napiętnowanie zbrodni i oddanie szacunku ofiarom, czy też całkowite moralne przekreślenie ukraińskich dążeń wolnościowych z lat 1939–1954. Ukraińcy zaś powinni zadać sobie pytanie, czy miarą narodowej dojrzałości nie jest także odwaga w potępieniu tego, czego zwyczajnie usprawiedliwić się nie da.

⁹ I. Iljuszyn, *UPA i AK...*

¹⁰ J. Hrycak, *Tezy do dyskusji...*

¹¹ T. Stryjek, *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2005*, Warszawa 2007, s. 772.

II wojna światowa w polsko-ukraińskich dyskusjach historycznych¹

Jan Józef Lipski, żołnierz Armii Krajowej i legendarny działacz opozycji demokratycznej, w szkicu *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, oceniając stosunki polsko-ukraińskie po 1918 r., napisał: „Najgorzej było z Ukraińcami. [...] Ignorowanie narodowych i kulturalnych potrzeb tego narodu było drogą donikąd. Pacyfikacje – tak jak były przeprowadzane – pozostaną hańbą, niezależnie od tego, jak trudną sytuację stwarzali aktami terroru i sabotażu nacjonaści ukraińscy. [...] Ostatnia wojna nierówno obciążyła rachunki win, które obydwa narody wzajemnie sobie wypominają. Tym razem niewiele mieliśmy sobie do wyrzucenia. Za to zaraz po wojnie [...] pomysł załatwienia problemu, jaki stanowiła partyzantka ukraińska na tych ziemiach, przez zamienienie ich w pustynię, to jest przez wysiedlenie Łemków i rozproszenie ich po Polsce – był pomysłem szatańskim, który zrodził się zapewne w głowie któregoś z »doradców« KGB”². Słowa te dobrze ilustrują poglądy polskiej opozycji demokratycznej, która przejęła „rząd dusz” w Polsce po 1989 r.

Wychowana na paryskiej „Kulturze” i przejęta ideami „Solidarności” głęboko wierzyła, iż nastał czas pojednania pomiędzy narodami. Odrzucała też endeckie poglądy w skrajnej wersji, negujące w ogóle istnienie narodu ukraińskiego, w innej – proponujące porozumienie z Rosją kosztem Ukrainy. Zdawano sobie przy tym doskonale sprawę, jak bardzo jest obciążona pamięć historyczna Polaków i Ukraińców. W polskiej pamięci szczególnie boleśnie zapisał się okres II wojny światowej, przede wszystkim zaś mordy na ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, popełnione przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię. Z kolei dla Ukraińców, jak oceniano, traumatycznym doświadczeniem było wspomnienie błędnej polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej oraz operacja „Wisła”, czyli przymusowe wysiedlenia Ukraińców z południowo-wschodniej Polski

¹ Artykuł został pierwotnie opublikowany w czasopiśmie „Ukrajina Moderna” 2009, nr 4.

² J. J. Lipski, *Tunika Nessosa*, Warszawa 1992, s. 150–152; Zob. też: J. J. Lipski, *Pisma polityczne*, oprac. Ł. Garbał, Warszawa 2011, s. 159–160.

w 1947 r. i takie ich rozsiadanie na Ziemiach Zachodnich, by łatwo ulegli oni asymilacji. Uważano, że o wszystkich tych bolesnych problemach z przeszłości należy – idąc tropem publikacji „Kultury” – rzetelnie dyskutować z Ukraińcami, unikając zarazem wygłaszania narodowego monologu krzywd.

Jerzy Giedroyc stał się nieoficjalnym patronem nieformalnego ruchu głoszącego konieczność pokonania historycznych uprzedzeń wobec Ukraińców i bliskiej współpracy z Ukrainą. Zdecydowano się zatem na rozłączenie spraw politycznych od rozliczeń historycznych, przy czym najprostszą receptą pojednania wydawało się przejęcie wzoru z listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1966 r., w którym po raz pierwszy zastosowano formułę „Przebaczamy i prosimy o wybaczenie”. List ten, jak wiadomo, wywarł ogromny wpływ na kształt dialogu polsko-niemieckiego. W tym kontekście nie powinno dziwić, że problematyka rzezi wołyńskich od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. była w debacie publicznej silnie obecna, ale zarazem jednak, jeśli można tak powiedzieć, została schowana na drugie planie.

W 1993 r., a więc w „okrągłą” pięćdziesiątą rocznicę „antypolskiej akcji”, w środowisku polskich elit panowało dość zgodne przekonanie, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by formułować zdecydowane sądy na temat ówczesnych wydarzeń. Znacznie bardziej otwarcie rozmawiano o przymusowych wysiedleniach Ukraińców. Zajęto się więc najpierw polskimi winami, a dopiero później cierpieniami Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. W dyskusji toczony w polskich środowiskach można wyróżnić trzy argumenty na rzecz takiego potraktowania tematyki wołyńskiej. Po pierwsze, o tym, co się stało na Wołyniu, wiedzano głównie z relacji ocalałych świadków wydarzeń. Relacje te, siłą rzeczy obciążone dużą dawką emocji, były łatwe do podważenia. Dlatego zalecano przeprowadzenie poważnych badań naukowych i oparcie się także na dokumentach. Po drugie, zwyciężyła tendencja, by najpierw mówić przede wszystkim o własnych winach wobec Ukraińców, a więc o przedwojennej polityce niechętniej mniejszościom, czy o akcji „Wisła”. Zakładano, że w odpowiedzi na szczerość polskich autorów po drugiej stronie będzie się równie otwarcie pisać o mordach na Polakach. Po trzecie wreszcie, wskazywano, iż Ukraina jest młodym państwem i jej elity, tak politycy, jak i historycy, potrzebują czasu, by „dojrzeć” do krytycznego zrewidowania własnej historii. Obawiano się, iż zbyt radykalne postawienie tego problemu może zostać odebrane przez Ukraińców wręcz jako zamach na świeżo odzyskaną niepodległość, a co najmniej jako próba ingerencji w ich sprawy wewnętrzne.

Świadectwem tego typu postaw było potępienie akcji „Wisła” w uchwale Senatu RP z 1990 r. i w zainspirowanym przez Jerzego Giedroycia liście polskich intelektualistów z 1997 r. Wymowna jest również podpisana w 1997 r.

„Deklaracja o przebaczeniu i pojednaniu” prezydentów Polski i Ukrainy, w której ogólnikowo mówiono „o krwi Polaków przelanej na Wołyniu”, natomiast na temat akcji „Wisła” stwierdzono (skądinąd słusznie), że była „oddzielną, dramatyczną kartą [...] uderzającą w ogół społeczności ukraińskiej w Polsce”³. W podobnym duchu był utrzymany list prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z kwietnia 2002 r., w którym „w Imieniu Rzeczypospolitej” wyraził ubolewanie wszystkim Ukraińcom, „którzy ucierpieli w wyniku haniebnych działań”⁴.

Warto zauważyć, iż rzeczywistość społeczna wcale nie zachęcała do przyjęcia otwartej postawy. W społeczeństwie polskim głęboko zakorzenione były różnego rodzaju antyukraińskie uprzedzenia i stereotypy. Nie miały udziału w ich powstaniu miały lata komunistycznej propagandy. Tematyka stosunków polsko-ukraińskich w okresie PRL podlegała ideologicznym ograniczeniom. O wydarzeniach na Wołyniu ukazywały się jedynie przyczynkarskie prace lub wspomnienia, głównie poświęcone obecności Polaków w szeregach radzieckiej partyzantki⁵. Komunistyczne władze nie pozwalały nawet na policzenie zabitych tam osób ani na ich jakiegokolwiek upamiętnienie. O wydarzeniach w Galicji Wschodniej nie pisano w ogóle. Zupełnie inaczej podchodzono natomiast do wysiedleń Ukraińców, które były przedstawiane jako ewakuacja, akcja humanitarna mająca na celu niesienie pomocy ludności zagrożonej przez UPA. Na Ukrainie obowiązywała z kolei wersja o odwiecznej przyjaźni Polaków i Ukraińców, którą w czasie wojny próbowali burzyć nacjonałści i faszysty z obu stron.

Nie wolno nie dostrzegać wpływu, jaki literatura ta wywarła na społeczne przekonania. Literatura PRL wywoływała zarówno w Ukraińcach, jak i Polakach poczucie dyskryminacji. Polacy czuli się pokrzywdzeni faktem, że nie mogą pisać pełnej historii tamtych wydarzeń. Co gorsza, nie mając możliwości sporządzenia list poległych i zamordowanych, członkowie rodzin nie mogli ukończyć niepokojów moralnych po stracie bliskich. Jednocześnie Polacy gremialnie wierzyli we wszystkie kłamstwa propagandy na temat akcji „Wisła”. Z kolei Ukraińcy łatwo odkrywali fałszerstwa literatury PRL, choćby dzięki przekazywanej przez ojców „historii mówionej”. W związku z tym szybko dochodzili do wniosku, że również polskie informacje o tragedii Wołynia są nieprawdziwe i wypływają z antyukraińskich uprzedzeń.

³ *Wspólne oświadczenie prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy „O porozumieniu i pojednaniu”* [w:] *Teki edukacyjne IPN. Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Materiały dla ucznia*, Warszawa 2002, s. 37.

⁴ *List prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do uczestników konferencji naukowej „Akcja »Wisła«”* (Kraczyzyn, 18–19 kwietnia 2002 r.) [w:] *Teki edukacyjne IPN...*, s. 39.

⁵ Tylko nieliczne prace wydane w okresie PRL na ten temat przedstawiały wartość naukową. Należała do nich niewątpliwie książka A. B. Szczęśniaka, W. Z. Szoty, *Droga do nikąd...*

Historiografia polska po 1989 r. jest w dużej mierze reakcją na wspomniane dwa zjawiska literatury PRL, tj. przemilczanie historii Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej oraz przekłamywanie dziejów społeczności ukraińskiej w Polsce, służące wytworzeniu propagandowego obrazu Ukraińca. Nic więc dziwnego, że gdy w 1989 r. zniknęły ograniczenia cenzuralne, doszło w Polsce do emocjonalnej dyskusji o najnowszej historii stosunków polsko-ukraińskich. Jedni widzieli jedynie tragiczne losy Polaków, zdaniem innych cierpieli wyłącznie Ukraińcy. Straty poniesione przez polską ludność zawyżano nawet do pięciuset tysięcy. Jednocześnie zaprzeczano, by jacykolwiek cywilni Ukraińcy zginęli z polskiej ręki. Z drugiej strony padały głosy, że za to, co się stało na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, odpowiada nie UPA, lecz Niemcy i Sowietci. W parze z brakiem wiedzy niejednokrotnie szły inwektywy, wzajemnie zarzucano sobie pod byle pretekstem wysługiwanie się „ukraińskim nacjonalistom”, SB czy KGB.

Trudno w tym kontekście przecenić wagę rozprawy Ryszarda Torzeckiego *Polacy i Ukraińcy. Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*⁶, która przyniosła najpełniejszą, jak do tej pory, panoramę wydarzeń. Niełatwo omówić bogactwo poruszanej w niej problematyki: niemiecka i sowiecka polityka okupacyjna, działalność polskiego i ukraińskiego podziemia, los Kościoła grekokatolickiego i prawosławnego, krwawy konflikt polsko-ukraiński w latach wojny i zaraz po jej zakończeniu. Książka Torzeckiego, oparta na bogatej bazie źródłowej, będąca wynikiem długoletnich badań autora, wyznaczyła na wiele lat ramy naukowej dyskusji. Mówiąc najprościej, uporządkowała ona „bałagan historiograficzny”, jaki pozostał po okresie PRL i wyrzuciła na margines najbardziej skrajne poglądy. Choć minęło kilkanaście lat od jej wydania, w wielu miejscach w dalszym ciągu zachowuje ona aktualność. Zaraz po jej wydaniu nawet Edward Prus, autor popularnych książek oskarżanych o antyukraińską stronniczość, uznał wagę rozprawy Torzeckiego. Jednak, o czym warto wspomnieć, obecnie pewne jej potknięcia są przedstawiane jako niemal świadome fałszerstwa.

Jednym z ważniejszych projektów historycznych w polsko-ukraińskim dialogu był, zorganizowany z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (a początkowo także Związku Ukraińców w Polsce), wieloletni cykl seminariów „Polska – Ukraina: trudne pytania”. Historycy z obu państw w trakcie konferencji wygłaszali referaty na te same wybrane tematy, po czym odbywała się, nierzadko burzliwa, dyskusja. Tak wystąpienia, jak

⁶ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.

i towarzyszące im spory zostały opublikowane w jedenastu tomach. Wygłoszone referaty miały różną wartość, ale możliwość cyklicznych spotkań i wymieniany poglądów pozwoliły historykom lepiej poznać i zrozumieć wzajemne stanowiska⁷.

W następnych latach opublikowano wiele prac dotyczących relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami w XX w. Warto wymienić niektóre z nich. Ciekawą próbę podsumowania aktualnego stanu wiedzy w zakresie stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939–1947 podjął Andrzej Leon Sowa⁸. Historią Armii Krajowej na ziemiach wschodnich II RP i m.in. walkami prowadzonymi przez nią z Ukraińcami zajęli się Wincenty Romanowski, Władysław Filar oraz Jerzy Węgierski⁹. Tematykę wysiedleń Ukraińców podjęli Eugeniusz Misiło i Roman Drozd¹⁰. Konflikt polsko-ukraiński na ziemiach dzisiejszej Polski w latach 1943–1948 opracował Grzegorz Motyka¹¹.

Nie można też nie wspomnieć o społecznych inicjatywach dokumentowania zbrodni popełnionych na ludności polskiej Wołynia. Efektem tego była wydana w 1990 r. praca *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945* przygotowana przez Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszkę, będąca pierwszą próbą zestawienia polskich strat¹². W 2000 r. ukazała się kontynuacja tej pracy napisana przez Władysława Siemaszkę i jego córkę Ewę. Autorom udało się zebrać ogromne bogactwo informacji na temat losów Polaków na Wołyniu¹³. Niestety, jest ona znacznie słabsza w części analitycznej. Nie tak dobre, niemniej przynoszące szereg informacji o martyrologii Polaków, są wydane w następnych latach prace dotyczące województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego¹⁴.

⁷ *Polska – Ukraina: trudne pytania*, t. 1–11, Warszawa 1997–2011.

⁸ A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie...*

⁹ W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993; W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagania na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2003; J. Węgierski, *W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989; *idem, Armia Krajowa w Okręgach Stanisławów i Tarnopol*, Kraków 1996; i inne.

¹⁰ E. Misiło, *Akcja „Wisła”. Dokumenty*, Warszawa 1993; R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001.

¹¹ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999; Zob. też: G. Motyka, R. Wnuk, „Pany” i „rezuny”. *Współpraca AK-WiN i UPA*, Warszawa 1997.

¹² J. Turowski, W. Siemaszko, *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945*, Warszawa 1990.

¹³ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*

¹⁴ H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004; S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach*

Dzięki tym wszystkim wysiłkom historycy polscy poczynili poważne postępy w badaniach naukowych. Zdecydowanie widać, iż odkrywano dokumenty na temat antypolskich akcji UPA często potwierdzały to, co wcześniej już wiadano z relacji świadków. Nic więc dziwnego, że z każdą podejmowaną przez polskie elity inicjatywą potępiającą akcję „Wisła”, rosło w społeczeństwie polskim przekonanie, iż należy oczekiwać od strony ukraińskiej podobnego gestu, krytycznej oceny mordów na Wołyniu i w Galicji Wschodniej popełnionych w trakcie prowadzenia antypolskiej akcji. Tym bardziej, iż coraz częściej pojawiały się zarzuty, że cierpienia Polaków na Wołyniu podlegają cenzurze politycznej. Nierzadko można było usłyszeć: „rodziny ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu traktowane są jako zawada na drodze do polsko-ukraińskiego zbliżenia, rzekomo możliwego bez ustalenia kto, czego i kiedy dokonał”¹⁵.

Sześćdziesiąta rocznica tragicznych wydarzeń na Wołyniu stała się tym momentem, w którym polska opinia publiczna dość zgodnie uznała, iż nie można już zwlekać z uczczeniem pamięci Polaków wówczas pomordowanych. Na przełomie 2002/2003 r. wszystkie powody, dla których dyskusja na temat rzezi na Wołyniu była w Polsce dotąd spychana na drugi plan, przestały obowiązywać. Poznano już bowiem podstawowe fakty o skali i mechanizmach zbrodni na Polakach, niemało też powiedziano o winach polskich wobec Ukraińców. Niepodległa Ukraina miała już ponad dziesięć lat i argument o młodej państwowości przestał być w Polsce przekonujący. Co istotne, zorganizowanie obchodów w 2003 r., w trakcie sześćdziesiątej rocznicy wydarzeń wołyńskich, było ostatnią szansą na to, by wzięli w nich udział najbardziej zainteresowani – ci, którzy na Wołyniu utracili swoich najbliższych.

Wszystko to przyczyniło się do wywołania jednej z największych i najważniejszych debat historycznych pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Szczególnie intensywnie toczyła się ona na Ukrainie, gdzie chyba po raz pierwszy dyskutowano o przewinach własnego narodu¹⁶. Po raz pierwszy rozmawiano

w województwie lwowskim 1939–1947, Wrocław 2006; S. Siekierka, H. Komański, E. Rózański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2008.

¹⁵ J. S. Ciechanowski, *Odpowiedź na ankietę „Kolaboracja” i historia: spór o postawy Polaków*, „Arcana” 2003, nr 51–52, s. 16.

¹⁶ Wśród ważniejszych ukraińskich głosów warto wymienić: *Nezahojena rana Wołyni. Widkrytyj lyst z prywodu 60 ricznicy zbrojnoho ukrajinsko-polskoho konfliktu na Wołyni*, „Ji” 2003, nr 28 (na uwagę zasługuje cały numer tego lwowskiego czasopisma wydany pod tytułem „Wołyn 1943 – borot’ba za zemlu”); W. Medwedczuk, *Wołyn – nasz spilny bil*, „Deń”, 2 IV 2003; W. Juszczenko, *Kamienie pamięci*, „Gazeta Wyborcza”, 31 V – 1 VI 2003; M. Popowycz, *Wołyn: nasze i ne nasze hore*, „Krytyka”, Kijów 2003, nr 6; K. Bondarenko, *Trahedija Wołyni*:

o Wołyniu w sposób otwarty, bez ukrywania swoich stanowisk. Pojawiło się w sumie kilkaset artykułów prasowych. Temat ten podjęły najważniejsze czasopisma, a także stacje radiowe i telewizyjne. Głos zabrali ukraińscy politycy, m.in. Wiktor Juszczenko, a także Leonid Kuczma i Wiktor Medwedczuk. Podobna debata, choć o mniejszym natężeniu, miała miejsce również w Polsce. W trakcie dyskusji nie brakowało głosów skrajnych i pełnych ksenofobii, a niekiedy wręcz porażających swoją niechęcią do Polski czy Ukrainy. Jej kulminacją było wspólne oświadczenie parlamentów oraz uroczystości w Pawliwce (dawnym Porycku), gdzie oddano cześć zamordowanym w 1943 r. około dwustu Polakom. W obchodach wzięli udział prezydenci obydwu państw¹⁷.

Dyskusję – znakomicie opisaną przez Bogumiłę Berdychowską na łamach „Zeszytów Historycznych” nr 146 – pomimo mieszanych uczuć, jakie wywołała, należy uznać za sukces¹⁸. Przede wszystkim dlatego, że została wśród Ukraińców przełamana na ten temat „zmowa milczenia”. Nie można dziś mówić, że w dyskusjach o przeszłości są tematy tabu. Złożenie kwiatów na grobach pomordowanych Polaków w Pawliwce (Porycku), w obecności polskiego i ukraińskiego prezydenta, było też etapem koniecznym na drodze do otwarcia Cmentarza Orląt oraz cmentarza pomordowanych Ukraińców w Pawłokomie.

Myślę, iż polska wstrzemięźliwość z początku lat dziewięćdziesiątych XX w. dobrze zaowocowała w 2003 r. (ta i tak niełatwa dyskusja byłaby przecież jeszcze bardziej trudna w roku 1993). Co ważne, uroczystości w 2003 r. pozwoliły rodzinom ofiar pomordowanych na Wołyniu po raz pierwszy publicznie uczcić pamięć swoich bliskich. Nie da się bowiem ukryć, iż odsuwanie przez lata dyskusji o zbrodniach popełnionych przez UPA sprawiło, że wiarygodniej i głośniej zabrzmiały wezwania tych środowisk, które od samego początku odnosiły się krytycznie do „polityki historycznej” prowadzonej przez Polskę po 1989 r.

pohľad czerez desiatylittja, „Dzierkało Tyżnia”, 15–21 II 2003; J. Hrycak, *Nasze i duże nasze hore*, „Krytyka”, Kijów 2003, nr 7–8.

¹⁷ Jak napisała Bogumiła Berdychowska: „11 lipca 2003 r. w Pawliwce/Porycku [...] na terytorium suwerennej Ukrainy, za zgodą i w obecności jej najwyższych władz, Polacy mogli oddać hołd i dokonać symbolicznego pochówku [...] swoich rodaków, którzy [...] zginęli z rąk ukraińskich. Przy polskich mogiłach obok żołnierzy niepodległej Polski na warcie honorowej stali żołnierze niepodległej Ukrainy, a wieńce z biało-czerwonymi szarfami sąsiadowały z tymi, które przepasane były szarfami niebiesko-żółtymi. Aby taka uroczystość była możliwa [...] potrzebna była ogromna wrażliwość i otwarcie po stronie ukraińskiej. Komentując ukraińską debatę o Wołyniu, nie możemy o tym zapominać”. Zob.: B. Berdychowska, *Ukraińcy wobec Wołynia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 2003, nr 146, s. 102.

¹⁸ *Ibidem*.

Żądania „środowisk kresowych” tak ujęła Monika Śladowska: „Świadkowie, organizacje kresowe i kombatanckie, mówią wyraźnie [...] Jedyną formułą [pojednania – G.M.], na jaką się godzimy, jest potępienie przez parlamenty Polski i Ukrainy OUN-UPA/B, a także ochotników z dywizji SS-Galizien, jako sił odpowiedzialnych za zbrodnie przeciw ludzkości. [...] Największym propagandowym zwycięstwem postounowców w Polsce była skandaliczna w sensie proceduralnym, jak i merytorycznym uchwała Senatu potępiająca akcję »Wisła«”¹⁹.

Warto zwrócić uwagę, że pod tymi żądaniami, z pozoru tylko dotyczącymi przeszłości, kryje się chęć przeorientowania polskiej polityki zagranicznej i uzależnienia jej od historii. Zgodnie z tą koncepcją należy uzależnić rozwój normalnych czy dalszych stosunków z Ukrainą od uznania przez jej władze zbrodni na Polakach za ludobójstwo (ze wszystkimi tego konsekwencjami, w tym daniem satysfakcji moralnej i materialnej), a OUN i UPA za organizacje zbrodnicze. Samą już dyskusję, toczącą się na Ukrainie na temat przyznania uprawnień kombatanckich UPA, należy uznać za antypolską. Nietrudno dostrzec, że spełnienie tych postulatów w praktyce doprowadziłoby polsko-ukraińskie relacje do stanu, w jakim są dziś stosunki ormiańsko-tureckie. Ewentualnie oznaczałoby bezwarunkowe poparcie Janukowycza i potępienie „nacionalisty” Juszczenko. Dzięki temu, iż po 1989 r. nie pozwolono, by historia decydowała o naszej przyszłości, Polska i Ukraina mogły wspólnie zorganizować Euro 2012, natomiast w Armenii i Turcji wydarzeniem politycznym staje się spotkanie przywódców obu państw na meczu drużyn narodowych.

Nie oznacza to jednak, że uroczystości wołyńskie były niepodważalnym sukcesem. Nie ma co ukrywać, iż oczekiwano ze strony ukraińskiej większego otwarcia i bardziej odważnego potępienia zbrodni popełnionych w trakcie „antypolskiej akcji UPA”. Dyskusja polsko-ukraińska z roku 2003 obnażyła zasadniczą rozbieżność w polskim i ukraińskim spojrzeniu na antypolskie akcje OUN i UPA. Historycy polscy nie mają wątpliwości, że akcje przeciwko Polakom były zorganizowane i przeprowadzone przez Ukraińską Powstańczą Armię ściśle powiązaną z banderowską frakcją OUN. „Antypolska akcja UPA” rozpoczęła się w 1943 r. na Wołyniu, a w 1944 r. ogarnęła Galicję Wschodnią, przy czym napady i zabójstwa często miały okrutny charakter. Polscy historycy zgodnie oceniają „antypolskie akcje UPA” jako zbrodnicze i niczym nieusprawiedliwione, wręcz ludobójcze (choć spierają się, jak rozumieć ten termin i o ocenę polskich akcji odwetowych). Masakry niewinnej ludności cywilnej są krwawą skazą na ukraińskim ruchu partyzanckim, która wyróżnia

¹⁹ M. Śladowska, *Rehabilitacja zbrodniarzy?*, „Przegląd”, 3 XII 2006.

go spośród innych środkowoeuropejskich ruchów antykomunistycznych. Co prawda mordy na ludności cywilnej popełniały różne narodowe formacje partyzanckie, w tym także polskie, to jednak tylko UPA przeprowadziła na taką skalę zorganizowaną czystkę etniczną. Polscy historycy spierają się natomiast o ocenę akcji „Wisła” (jedni uważają wysiedlenia za nieusprawiedliwione nadużycie siły; inni zaś uznają je za drastyczne, lecz jedyny i konieczny sposób na zwalczenie ukraińskiej partyzantki)²⁰.

Z kolei po stronie ukraińskiej najczęściej spotykanym poglądem, dominującym i wręcz oficjalnym, jest twierdzenie, że w latach 1943–1944 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej doszło do krwawej i okrutnej wojny prowadzonej pomiędzy Polakami i Ukraińcami, w wyniku której ucierpiała ludność cywilna obu narodów, przy czym liczba ofiar jest rzeczą drugorzewną. O ile w historii to zasadniczo Polacy krzywdzili Ukraińców, to w 1943 r. mieliśmy do czynienia z wojną, w której *obie* strony popełniły liczne zbrodnie. Natomiast po 1945 r. Ukraińców mieszkających w Polsce spotkały niczym nieusprawiedliwione przymusowe wysiedlenia.

Tak odmienne wizje wspólnej przeszłości mogą napawać pesymizmem. Pokazują też, iż przekonanie polskiej opozycji demokratycznej z lat dziewięćdziesiątych XX w., że przeszłość da się łatwo zamknąć jednoczesnym potępieniem antypolskich czystek prowadzonych przez UPA i antyukraińskich poczynań w trakcie akcji „Wisła”, było złudzeniem. W mojej ocenie z założeń „polityki historycznej” realizowanej od lat dziewięćdziesiątych do 2003 r., a mającej na celu pokonanie historycznych uprzedzeń Polaków i Ukraińców, pozostało dziś jedynie przekonanie, że nie należy uzależniać aktualnych działań politycznych od różnic w ocenie historii. Być może to niemało, ale oznacza to zarazem wyczerpanie się dotychczasowej formuły dialogu historycznego.

W kwestii oceny antypolskich czystek etnicznych, prowadzonych przez OUN i UPA, Polacy i Ukraińcy stoją na dwóch niemal radykalnie odmiennych pozycjach. Właściwie jedyną poważną propozycją pokonania powstałego impasu był po 2003 r. po ukraińskiej stronie esej Jarosława Hrycaka *Tezy do dyskusji o UPA*, w którym autor zdecydowanie wezwał do potępienia zbrodni wołyńskiej.

Warto zwrócić uwagę, że stanowisko ukraińskie w sprawie „antypolskiej akcji UPA” jest dla dużej części społeczeństwa polskiego zupełnie

²⁰ Moim zdaniem najnowsze badania wskazują, że ukraińska partyzantka na Wołyniu miała rozkaz wymordować wszystkich Polaków, natomiast celem antypolskiej akcji w Galicji Wschodniej było wygnanie Polaków pod groźbą śmierci. Tezę tę obszernie omawiam w swojej książce: *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006.

niezrozumiałe. Nic więc dziwnego, że w 2008 r., przy okazji obchodów sześćdziesięciopięciolecia zbrodni wołyńskiej, w debacie publicznej pojawiły się „głosy, iż polska polityka poświęca zabiegi o potępienie UPA za mordy na Polakach na Wołyniu i w Galicji Wschodniej przez władze Ukrainy dla mirażu »strategicznego partnerstwa«. Dodawano, że wystawia to na szwank stosunki Polski z Rosją oraz oznacza uczestniczenie w zacieraniu prawdy historycznej o tragicznych losach ludności polskiej”²¹. Wszystko to sprawia, jak sądzę, iż należy uznać, że w wypadku oceny antypolskiej akcji UPA mamy do czynienia z głębokim polsko-ukraińskim konfliktem pamięci.

Być może raczej mają osoby, które twierdzą, iż dla oczyszczenia pamięci potrzeba przede wszystkim czasu. I żeby osiągnąć zbliżenie stanowisk musimy uzbroić się w cierpliwość, a dla osiągnięcia tego celu nie potrzeba spektakularnych przedsięwzięć, lecz po prostu dalszych kontaktów naukowych, wspólnych konferencji, seminariów, projektów badawczych, miejsc, gdzie Polacy i Ukraińcy mieliby możliwość spotkania i wymiany poglądów. Chciałbym jednak przypomnieć słowa profesora Krzysztofa Pomiana: „Ani demokracja, ani Europa nie są jednak czymś danym raz i na zawsze. Grożą im różne niebezpieczeństwa, w tym – rozjążnienie konfliktów pamięci wewnętrznych, zwłaszcza międzynarodowych, przez partie populistyczne i nacjonalistyczne, które mogą w sprzyjających im okolicznościach – np. w warunkach kryzysu gospodarczego czy politycznego – dojść do władzy i przełożyć swą ideologię na program polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa. Z podwójnej perspektywy demokracji i Europy jest więc rzeczą szczególnie ważną rozbrajanie konfliktów pamięci, tak jak rozbraja się bomby z opóźnionym zapłonem”²².

²¹ T. Stryjek, *Wojna po wojnie raz jeszcze. II wojna światowa i powojenne podziemie antysowieckie we współczesnej polityce wobec pamięci i w historiografii Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi i Ukrainy* [w:] G. Motyka i in., *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953*, Gdańsk – Warszawa 2012, s. 604–605.

²² K. Pomian, *Pamięć podzielona*, „Przegląd Polityczny” 2008, nr 89, s. 11.

Polskie spory wokół oceny stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939–1947¹

W 2002 r. Instytut Pamięci Narodowej wydał pakiet edukacyjny *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–1947*². Spotkał się on z radykalnie odmien-
nym przyjęciem w Polsce i na Ukrainie. W tym drugim państwie głos w tej
sprawie zabrał nawet spiker Rady Najwyższej. Choć nie wymienił pakietu
z nazwy, to bez wątpienia to wydawnictwo właśnie miał na myśli, wspomina-
jąc wiosną 2003 r. o publikacjach, które „traumują” polską młodzież błędnym
obrazem stosunków polsko-ukraińskich. Tymczasem w Polsce środowiska
kresowo-narodowe rozpętały przeciwko autorom pakietu prawdziwą nagonkę,
zarzucając im zdradę państwa i probanderowskie sympatie.

Przykład ten dobrze ilustruje, z jak ogromnymi emocjami muszą li-
czyć się naukowcy podejmujący problematykę relacji polsko-ukraińskich lat
1939–1947. Pomimo to, w ciągu ostatnich dwudziestu lat wydano dziesiąt-
ki książek, wspomnień i zbiorów dokumentów poświęconych tej tematyce³.
Wyłonił się z nich pewien obraz wydarzeń, o których pamięć jednak dzieli
nie tylko świadków, ale i opiniotwórcze środowiska w Polsce i na Ukrainie.
Ta gorąca dyskusja w środkach masowego przekazu najczęściej jest przedsta-
wiana jako spór polsko-ukraiński. W dużej mierze jest to zgodne z prawdą,
faktycznie bowiem możemy zarysować pewne główne linie podziału pomię-
dzy historykami z Polski i Ukrainy; można wręcz powiedzieć, że istnieje kla-
syczny polsko-ukraiński konflikt pamięci. Jednak słabością takiego podejścia

¹ Tekst wystąpienia wygłoszonego na konferencji „Pociąg do Ukrainy”, która odbyła się we Wrocławiu w dniach 10–14 X 2011 r. Dziękuję prof. Agnieszce Matusiak za zgodę na zamieszczenie tekstu w książce.

² *Teki edukacyjne IPN: Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–1947*, red. A. Jaczyńska, G. Motyka, M. Zajączkowski, Warszawa 2002.

³ Zob. m.in.: G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej...*; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*; A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd...*; R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*; A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie...*; G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005; *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945* [w:] *Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 4, Warszawa – Kijów 2005. Z ukraińskich prac warto wymienić np.: I. Iljuszyn, *OUN-UPA i ukraińskie pytanja...*; idem, *Protystojannja UPA i AK ...*; W. Dziubak, *Taras Bulba-Borowec...*

jest fakt, że sugeruje on istnienie dwóch monolitycznych obozów, pomiędzy którymi granica biegnie ściśle według narodowego klucza. W rzeczywistości pomiędzy poszczególnymi historykami, pochodzącymi z danego kraju, zachodzą nierzadko duże różnice – nie tylko dotyczące interpretacji wydarzeń, ale czasami też w uznaniu podstawowych faktów. Celem niniejszego tekstu jest pokazanie (czy może biorąc pod uwagę jego objętość raczej zarysowanie) niektórych ważniejszych kwestii spornych wśród polskich (i tylko polskich) badaczy.

Niewątpliwie jeden z podstawowych sporów w polskiej debacie publicznej dotyczy kwestii, czy antypolskie czystki etniczne, przeprowadzone przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów Bandery i Ukraińską Powstańczą Armię w latach 1943–1945, można uznać za ludobójstwo. Tak zwane środowiska kresowo-narodowe od lat lansują uproszczony, przez co jednak tym bardziej sugestywny, obraz poglądów polskich historyków, dzieląc ich na dwie grupy: uznających ówczesne zbrodnie UPA za ludobójstwo (i tym samym opowiadających się po stronie „prawdy”) oraz tych, którzy takiej opinii nie podzielają (w najlepszym wypadku z powodu przedkładania racji politycznych nad naukowymi, w gorszym zaś – kierując się złymi intencjami)⁴. Niestety, ta uproszczona wizja została zaakceptowana przez dużą część społeczeństwa, w tym nawet niektórych naukowców. Tymczasem podział ten w dużej mierze nie oddaje rzeczywistości. W polskim środowisku historycznym dość zgodnie od dawna uznaje się bowiem antypolskie działania UPA za przynajmniej mające znamiona ludobójstwa. Do wyjątków należą badacze wyrażający odmienny punkt widzenia⁵. To co faktycznie różni polskich historyków, to nie

⁴ Najnowszym przykładem takich publikacji jest zbiór *Prawda historyczna i prawda polityczna*, red. W. Paż, Wrocław 2012.

⁵ Spośród nielicznych osób, które wyraziły pogląd odmienny, można wymienić Konstantego Geberta oraz Lecha M. Nijakowskiego. Zob.: D. Warszawski (Konstanty Gebert), *Nazywanie nieszczęścia*, „Polityka”, 7 XI 2009; L. M. Nijakowski, *Wiek XX stuleciem ludobójstw. Podstawowe definicje, spory i fakty* [w:] *Krwawy cień genocydu. Interdyscyplinarne studia nad ludobójstwem*, red. B. Machul-Telus, U. Markowska-Manista, L. M. Nijakowski, Kraków 2011, s. 23. W przypisie 2. tego ostatniego tekstu czytamy: „Autor tego artykułu uznaje konflikt polsko-ukraiński na kresach południowo-wschodnich trwający od lutego 1943 do lutego 1944 roku za ukraińską czystką etniczną”. Niestety, L. M. Nijakowski nie wyjaśnia, na jakiej podstawie dochodzi do takiego wniosku, choć sam odrzuca podstawowy argument, który ewentualnie można wykorzystać przeciwko tezie o ludobójstwie wołyńsko-galicyskim, tzn. uznanie, iż organizatorem genocydu może być tylko państwo. Czytamy: „Wprowadzenie państwa do definicji ludobójstwa wydaje się błędem. Choć bowiem w przypadku przeszłych ludobójstw administracja rządowa odgrywała kluczową rolę w organizowaniu i przeprowadzeniu masowego mordu, to trudno uznać to za cechę definicyjną, tym bardziej że w przyszłości możemy oczekiwać zaangażowania innych, niepaństwowych tworów w przygotowaniu i przeprowadzeniu ludobójstwa (np. międzynarodowych korporacji)” (s. 32). Warto zaznaczyć, iż w tekście

kwestia uznania bądź nie terminu „ludobójstwo”, lecz sposób, w jaki ich zdaniem należy go stosować.

W opinii części badaczy za ludobójstwo należy uznać wszelkie zbrodnie popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1939–1947. Według tej wizji OUN, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, podjęła decyzję o wymordowaniu wszystkich Polaków zamieszkujących tereny uważane przez nacjonalistów za rdzennie ukraińskie, a po 1 września 1939 r. rozpoczęła po prostu konsekwentnie, choć ze zmieniającym się nasileniem, realizować ten program. Masowe mordy na ludności polskiej kontynuowano aż do roku 1947, kiedy to w trakcie operacji „Wisła” (koniecznej i w pełni usprawiedliwionej) zniszczono ukraińskie podziemie w Polsce. Z poglądem tym zgadzają się między innymi Władysław i Ewa Siemaszkowie oraz Krzysztof Łada i Czesław Partacz⁶.

W ocenie innych o „ludobójstwie” może być mowa tylko w wypadku tzw. antypolskiej akcji UPA, rozpoczętej w lutym 1943 r. wymordowaniem Polaków we wsi Parośla na Wołyniu i trwającej faktycznie do wiosny 1945 r. (choć pierwsze rozkazy zalecające wstrzymanie masowych mordów polskiej ludności zaczęto wydawać już we wrześniu 1944 r.)⁷. W tym czasie dynamikę wydarzeń narzucały OUN i UPA, które próbowały usunąć polską ludność ze spornych z Polską terenów (na Wołyniu chciano wymordować wszystkich Polaków, z pozostałych ziem wypędzić ich pod groźbą śmierci). Jeśli w latach 1943–1945 największy wpływ na relacje polsko-ukraińskie wywierają działania banderowskiego podziemia, to w okresie późniejszym (lata 1945–1947) o przebiegu wydarzeń decydują przede wszystkim władze komunistyczne po obu stronach granicy, które prowadzą masowe przesiedlenia ludności. UPA w tym czasie owszem dopuszczała się przestępstw (np. egzekucja sześćdziesięciu żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza w marcu 1946 r. schwytanych w Jasielu czy zamordowanie w grudniu 1945 r. kilkunastu cywilów w Nowosielscach⁸), lecz należy je raczej zaklasyfikować jako zbrodnie wojenne, a nie ludobójstwo.

Nijkowskiego błędnie podano datę końcową konfliktu (faktycznie czystki trwały nie do lutego 1944 r., ale do wiosny 1945 r.), zbyt kateryczne – co najmniej jeśli chodzi o sytuację na Wołyniu – jest również twierdzenie, jakoby Ukraińcy nigdy nie zamykali drogi ucieczki swoim ofiarom (s. 35).

⁶ Por.: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*; C. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2003, s. 65–95.

⁷ Inna rzecz, że niektóre mordy na Polakach popełnione w 1939 i 1941 r. (np. zniszczenie czterech kolonii w woj. tarnopolskim tuż po inwazji sowieckiej na Polskę) można uznać za akty ludobójstwa.

⁸ Więcej na ten temat zob.: G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*

Duże wątpliwości budzi propozycja prof. Ryszarda Szawłowskiego, by działania UPA z powodu charakteryzującego je okrucieństwa uznać za ludobójstwo „wyższe” od niemieckiego i sowieckiego pod względem okrucieństwa (tzw. *genocidium atrox*)⁹. Rzecz jasna poczynania UPA miały barbarzyński charakter, ale ujmując w ten sposób problem, milcząco byśmy uznawali, że mordowanie głodem ukraińskich chłopów w czasie Wielkiego Głodu w latach 1932–1933 czy wypędzenie przez Niemców na pustynię i śmierć z braku pożywienia i wody ciemnoskórych Herero w 1904 r. w Namibii było bardziej humanitarne. Tymczasem mordowanie ludności polskiej za pomocą siekier i pik było ludobójstwem owszem okrutnym, ale także, a może przede wszystkim prymitywnym. I być może właśnie ten prymitywizm użytych środków odróżnia rzezie wołyńską i galicyjską (a także zbrodnie popełnione na Tutsich w 1994 r. w Rwandzie) od „nowoczesnych” ludobójstw, których organizatorzy i decydenci, w trosce o samopoczucie bezpośrednich sprawców, stosowali cyklon B lub stwarzali ofiarom takie warunki pracy i życia, by „problem” sam się rozwiązał.

Kontrowersje budzi również sam sposób, w jaki środowiska kresowe stosują termin „ludobójstwo” – nie tyle, czy nie tylko po to, by opisać badane zjawisko, ale także w celu moralnej dyskredytacji wszystkich, którzy się z nimi nie zgadzają. W ten sposób wszelka próba namysłu i refleksji nad tragiczną przeszłością może z miejsca zostać przedstawiona jako próba relatywizacji niewybaczalnego zła. Termin „ludobójstwo” dobrze oddaje klasyfikację prawną antypolskich czystek. Jego użycie jest istotne, gdyż pozwala lepiej zrozumieć tragizm tego, co wydarzyło się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Nie powinien być jednak słowem zamykającym dyskusję i badania, natomiast kresowiaci faktycznie uważają, że tylko ten termin jest dopuszczalny. W dodatku chętnie „rozciągają” odpowiedzialność za masowe mordy na wszystkich Ukraińców opowiadających się wówczas za powstaniem niepodległego państwa. W ten sposób za współwinnych rzezi wołyńskiej można uznać nie tylko wszystkich członków OUN i UPA, lecz także współpracowników Ukraińskiego Centralnego Komitetu, a nawet metropolitę Andrzeja Szeptyckiego, który w swoim nauczaniu zdecydowanie występował przeciwko wszelkim mordom na osobach niewinnych.

Warto zauważyć, iż polscy badacze różnią się też w samej ocenie UPA. Część skłonna jest używać, wytworzonego i rozpowszechnionego w publicystyce PRL, określenia „bandy UPA”. Towarzyszy temu uparcie powtarzana

⁹ Zob. np.: R. Szawłowski, *Trzy ludobójstwa*, „Nasz Dziennik”, 28 III 2008, Dodatek historyczny IPN nr 3/2008.

opinia, jakoby upowcy nigdy nie prowadzili walk partyzanckich z Niemcami i Sowietami. Inni historycy z kolei wolą mówić o partyzantach, którzy dopuścili się zbrodni ludobójstwa. Uznają oni UPA za formację narodowo-wyzwoleńczą, lecz jednocześnie zwracają uwagę na fakt, iż metody stosowane przez nią w walce o niepodległość przeciwko polskiej ludności były niedopuszczalne i w żaden sposób nie dają się usprawiedliwić. Sprowadzenie przez środowiska narodowo-kresowe wszystkich członków UPA do zwykłych bandytów ma służyć całkowitej dyskredytacji ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Takie postępowanie w sposób nieuchronny musi rodzić wątpliwości, czy w tym ujęciu problemu faktycznie chodzi jedynie o potępienie zbrodni i o oddanie sprawiedliwości ofiarom czy również o kompromitację ogółu ukraińskich wysiłków niepodległościowych. Oczywiście nie można relatywizować zbrodni UPA, ale nie można jednocześnie odmawiać Ukraińcom prawa do walki o niepodległość. Co istotne, ahistoryczne traktowanie działań OUN i UPA przeciwko Sowietom za zupełnie nieznaczące (a nawet za niebyłe) wbrew pozorom utrudnia, a nie ułatwia zrozumienie całego ogromu tragedii, jaką przeżyła polska ludność. Bo dopiero wtedy, kiedy zobaczymy, że walka UPA z Sowietami była podobna do tej, którą prowadziła np. partyzantka litewska, można zrozumieć, iż antypolska czystka etniczna, przeprowadzona przez tę formację, była czymś wyjątkowym w skali Europy Środkowej. Żadna inna partyzantka w tym regionie nie dopuściła się bowiem tak krwawej i zarazem ogromnej rzezi na ludności cywilnej.

Zauważmy też, że wielu naukowców z dystansem odnosi się do sposobu, w jaki środowiska kresowo-narodowe chcą rozmawiać z Ukraińcami na temat oceny rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Środowiska kresowe zdecydowanie opowiadają się za uzależnieniem rozwoju wszelkich stosunków z państwem ukraińskim od oficjalnego potępienia przez nie zarówno zbrodni popełnionych na Polakach, jak i uznania UPA za formację zbrodniczą. Można powiedzieć, mówiąc obrazowo, że dążą one do tego, by stronę ukraińską rzucić na kolana i zmusić do uznania tragedii wołyńskiej za ludobójstwo. Moim zdaniem do poglądu, iż OUN i UPA były sprawcami ludobójczych czystek, należy Ukraińców przekonywać poprzez rzeczową dyskusję. Trzeba ze stroną ukraińską rozmawiać, przedstawiać własne argumenty i analizy, przekonywać do własnych racji i nie uzależniać rozwoju normalnych relacji politycznych od spełniania polskich oczekiwań w kwestiach dotyczących oceny przeszłości.

Przedmiotem największych kontrowersji wśród polskich historyków nie są jednak zbrodnie na Polakach, lecz na ukraińskich cywilach. Choć wszyscy polscy badacze zgadzają się, że w żadnym wypadku nie można postawić znaku równości pomiędzy zorganizowanymi odgórnie antypolskimi czystkami

prowadzonymi przez UPA a polskimi akcjami odwetowymi, to jednocześnie już ich ocena budzi sporo kontrowersji. W sposób wyraźny spierają się tu dwa stanowiska. Pierwsze z nich mówi, że polski odwet był nie tylko rzeczą rzadką, ale wręcz niemal w ogóle nie dotyczył niewinnych cywilów (a jeśli już zdarzały się niepotrzebne ofiary, to z powodu nieszczęśliwego wypadku). Przykładowo, Władysław i Ewa Siemaszkowie w uznanej pracy na temat wołyńskiego ludobójstwa zdecydowanie twierdzą, iż odwet był czymś rzadkim (w swoim opracowaniu podają oni liczbę zaledwie 113 zabitych Ukraińców), a jego ofiarami „byli w większości upowcy, tj. uczestnicy napadów na Polaków”¹⁰. Ich zdaniem rozkazy dowództwa Armii Krajowej pozwalały na zabijanie wyłącznie członków UPA¹¹. Z kolei Szczepan Siekierka, Henryk Komański i Krzysztof Bulzacki pisząc o spacyfikowaniu Zawadki Morochowskiej, twierdzą, iż doszło do ofiar wśród bezbronnej ludności cywilnej w tej miejscowości, ponieważ mieszkańcy rzucili się do ucieczki razem z partyzantami z UPA¹². Według tej wersji wojsko otworzyło ogień do upowców, ale ci wymieszały się z cywilami i dlatego zginęło wielu bezbronnych ludzi.

Reprezentanci drugiego stanowiska zdecydowanie odrzucają tego typu tłumaczenia, uznając je za próby usprawiedliwienia zbrodni. Ich zdaniem obowiązkiem historyka jest dotarcie do pełnej prawdy, niezależnie od tego,

¹⁰ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1074.

¹¹ Tymczasem jednak w świetle dostępnych źródeł podaną przez nich liczbę ukraińskich ofiar należy uznać za dalece niepełną (czego sami autorzy, jak się wydaje, byli świadomi). Wspominają oni co prawda, iż samoobrona z Rożyszcza spaliła ukraińską wieś Swozy w odpowiedzi na ataki z niej wychodzące, ale dodają od razu: „Nie wiadomo, czy były jakieś ofiary wśród Ukraińców”. Tymczasem z zeznań członka polskiej samoobrony dowiadujemy się: „Zarówno ja, jak i wszyscy pozostali, nie ustalaliśmy w tym czasie, kto przed nami był – kobiety czy mężczyźni. Widzieliśmy, że ze w[si] Swozy i rozstrzeliwaliśmy, nie zastanawiając się. Mściliśmy się. [...] Poza 26 osobami kobiet i mężczyzn, których zabilismy podczas napadu na w[ieś] Swozy, przez nas, napastników, zostało spalonych około 60 chat. Ogółem w tej wsi było średnio być może 100 chat. Zabraliśmy całe gospodarstwo i mienie z podpalanych chat – krowy, konie, świny, zboże itd. Wszystko to poszło dla niemieckiej żandarmerii w m. Rożyszcze”. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 558; DA SBU, Łuck, jednostka archiwalna 1113, k. 78–88, Wyciąg z protokołu przesłuchania M. Maciążka z 15 kwietnia 1944 r. O tym, iż polski odwet nawet na Wołyniu miał krwawy charakter, wspominał np. Wincenty Romanowski (były żołnierz AK w tym regionie). Przyznawał on, iż „nie oszczędzano także mężczyzn schwytanych bez broni”. Cyt. za: W. Romanowski, *ZWZ-AK...*, s. 181–183. Zdarzały się wypadki, iż wzięci do niewoli (przynajmniej przez komunistów) upowcy ginęli w męczarniach. Mikołaj Kunicki (Polak służący w sowieckiej partyzantce) tak opisał wydany przez siebie wyrok na złapanych upowcach: „plutonowego skazałem na karę śmierci i tortury, resztę zaś na karę śmierci przez powieszenie”. Cyt. za: M. Kunicki, *Pamiętnik „Muchy”*, Warszawa 1959, s. 67. Zob. też na ten temat ciekawe wspomnienia: O. Kowalski, *Z Wołynia przez Polesie do Berlina. Wspomnienia żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK*, Bydgoszcz 2005.

¹² S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane...*

jaka ona jest. W ich przekonaniu odwet nierzadko przekraczał granicę obrony koniecznej, dotykając osoby niewinne, w tym kobiety i dzieci. Przynajmniej część takich wypadków nie da się w żaden sposób usprawiedliwić i należy uznać je za zbrodnie wojenne. Sprzeciwiając się wyolbrzymianiu takich zdarzeń (co często czynią ukraińscy historycy), jednocześnie twardo oponują przeciwko próbom wymazywania ich z polskiej pamięci.

Moim zdaniem właśnie spór o ocenę akcji odwetowych faktycznie różni polskich historyków, choć jednocześnie niektórzy z naukowców specjalnie nie nadają rozgłosu swoim przekonaniom, by nie narazić się na zarzut przemilczania win własnego narodu. Rozdźwięk poglądów często ujawnia się dopiero w momencie, gdy zbrodnia popełniona w tej lub innej miejscowości staje się przedmiotem debaty publicznej. Dobrą ilustracją takiego zjawiska są niedawne dyskusje na temat pacyfikacji wsi Sahryń, jakie rozgorzały po ogłoszeniu informacji, że jest możliwe odsłonięcie tam pomnika w obecności prezydentów Polski i Ukrainy (do czego ostatecznie nie doszło). W artykułach, które na ten temat się ukazały, zniszczenie Sahrynia w marcu 1944 r. i zamordowanie jego kilkuset ukraińskich mieszkańców było najczęściej przedstawiane jako napad na uzbrojoną po zęby wieś, w której stacjonowało zgrupowanie UPA¹³. Zabitych w trakcie napadu cywilów potraktowano jako przypadkowe ofiary. Mocno także podkreślano, że dowództwo AK zabroniło zabijania osób cywilnych. Przyznam, że kilkanaście lat temu sam dałem się zwieść tej hipotezie pod wrażeniem informacji o rozstrzelaniu jednego z polskich żołnierzy zaraz po zniszczeniu Sahrynia¹⁴. Jednak badania prowadzone w ostatnich latach, przede wszystkim przez Mariusza Zajączkowskiego, każą zweryfikować to twierdzenie¹⁵. W wiosce istniała jedynie słaba samoobrona i posterunek ukraińskiej policji. Bez wątpienia polscy partyzanci po opanowaniu wsi zabijali każdą osobę, która miała ukraińskie korzenie – i nie sposób sobie wyobrazić, by czynili to wbrew woli dowództwa. Natomiast rozstrzelany żołnierz AK został skazany na śmierć za przewiny popełnione jeszcze przed uderzeniem na Sahryń.

Podobne kontrowersje budzi kwestia spacyfikowania wsi Wierzchowiny w czerwcu 1945 r. przez zgrupowanie Narodowych Sił Zbrojnych. Choć faktycznie hipoteza, że wioska ta została wymordowana przez grupę UB, a nie

¹³ T. Isakowicz-Zaleski, *Sahryń nie był ludobójstwem*, „Gazeta Polska”, 3 VIII 2011; E. Siemaszko, *Ostrówki i Sahryń*, „Rzeczpospolita”, 12 XI 2011. Gwoli ścisłości należy w tym miejscu zauważyć, że mord w Sahryniu nie powinien być faktycznie zakwalifikowany jako ludobójstwo, był jednak w sposób wyraźny – czego ks. T. Isakowicz-Zaleski i E. Siemaszko zdają się nie zauważać – zbrodnią wojenną.

¹⁴ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*

¹⁵ M. Zajączkowski, *Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów...*

NSZ, oparta jest w najlepszym razie na wątpliwych przesłankach, to w wielu publikacjach jest uznawana za wiarygodną, a niekiedy wręcz za jedyną prawdziwą. I to najczęściej nawet bez próby podważenia wielu dowodów potwierdzających odpowiedzialność eneszetowców za zbrodnię¹⁶.

Warto wszakże raz jeszcze podkreślić – nawet jednoznacznie krytyczna ocena polskich działań wobec ukraińskiej ludności cywilnej w żadnym razie nie oznacza postawienia znaku równości pomiędzy planową eksterminacją Polaków na Wołyniu i w Galicji Wschodniej a lokalnymi akcjami odwetowymi. W świetle badań widać, iż dowództwo AK starało się ograniczać akcje odwetowe do absolutnego minimum, tymczasem kierownictwo OUN-B i UPA postępowało inaczej; dążąc do całkowitego „usunięcia” Polaków ze wszystkich ziem uznawanych przez nie za ukraińskie, od początku w swoje działania wpisało masowe zbrodnie na bezbronnej ludności. Po ukraińskiej stronie mieliśmy zatem do czynienia z odgórnie kierowaną operacją „czyszczenia” terenu z niechcianej grupy narodowej, natomiast po polskiej z inicjatywami lokalnych komendantów, kierujących się różnymi motywami (często po prostu chęcią ślepej zemsty).

Problem polskich akcji odwetowych nieodmiennie wiąże się z przymusowymi wysiedleniami ludności ukraińskiej i łemkowskiej w czasie akcji „Wisła” w 1947 r. W polskiej literaturze toczy się gorący spór o to, czy wysiedlenia te były konieczne do zniszczenia oddziałów partyzanckich UPA¹⁷. Zdaniem części historyków operacja „Wisła” wiąże się bezpośrednio z rzeziami popełnionymi przez UPA na Wołyniu, które ukraińscy nacjonaliści kontynuowali także po 1945 r. na ziemiach dzisiejszej Polski¹⁸. W ich ocenie nie było innej możliwości przerwania antypolskich akcji jak poprzez całkowite wysiedlenia ludności ukraińskiej, „stanowiącej oparcie dla oddziałów” UPA. Wysiedlenia jako jedyne mogły doprowadzić do zniszczenia ukraińskiej partyzantki w Polsce i zakończenia niepotrzebnego rozlewu krwi. Akcja „Wisła” z tej perspektywy

¹⁶ Najlepsze podsumowanie dotychczasowego stanu badań przynosi artykuł: M. Zajączkowski, *Spór o Wierchowiny. Działalność oddziałów Akcji Specjalnej (Pogotowia Akcji Specjalnej) NSZ w powiatach Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw i Lubartów na tle konfliktu polsko-ukraińskiego (sierpień 1944 roku – czerwiec 1945 roku)*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1.

¹⁷ Na temat historiografii operacji „Wisła” warto przeczytać: A. L. Sowa, *Akcja „Wisła” w polskiej historiografii – aktualne problemy badawcze* [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003; K. Bortnik, *Akcja „Wisła” na tle badań ukrajoznawczych w polskiej historiografii powojennej – zarys problematyki*, „Biuletyn Ukrajoznawczy” 2005, nr 11.

¹⁸ Jednym z najbardziej znanych obrońców akcji „Wisła” jest Zbigniew Pałski. Zob. np.: Z. Pałski, *Operacja „Wisła”: komunistyczna akcja represyjna czy obrona konieczna Rzeczypospolitej?*, „Nasz Dziennik”, 30 V 2008.

jawi się jako operacja może bezwzględna, lecz absolutnie konieczna i w sumie wręcz łagodna – wszak Ukraińcy nie zostali wymordowani, ale wysiedleni, do tego na tereny o wyższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego¹⁹.

W ocenie innych naukowców w trakcie operacji „Wisła” władze w najlepszym razie przekroczyły granicę obrony koniecznej. Zgadza się oni, że likwidacja ukraińskiego podziemia była absolutnie konieczna, jednocześnie zwracając uwagę, iż nie musiało to oznaczać przymusowych wysiedleń. Bez uciekania się do tego ostatecznego środka represji tuż po II wojnie światowej zniszczono UPA na Ukrainie (działającą tam m.in. w paśmie górskim Gorgany) oraz antykomunistyczną partyzantkę litewską, łotewską i polską czy komunistyczny ruch partyzancki na Malajach i Filipinach. W tym kontekście nie da się obronić twierdzenia, że całkowite wysiedlenia ludności były jedynym sposobem zlikwidowania leśnych oddziałów ukraińskich nacjonalistów. Przy prowadzeniu akcji przeciwpartyzanckich co prawda faktycznie konieczne jest oddzielenie ludności cywilnej od partyzantów, ale nie musi być to związane z przymusowymi wysiedleniami, traktowanymi jako środek ostateczny. Równolegle do działań wojskowych można próbować przeciągnąć na swoją stronę miejscową ludność za pomocą odpowiednich posunięć politycznych (np. reformy rolnej) i propagandowych. Działania przeciwpartyzanckie w innych, wskazanych regionach, zakończyły się sukcesem, a przecież warunki w Bieszczadach czy na Roztoczu nie były trudniejsze od tych, które panowały np. w dżungli na Malajach. Godne uwagi jest to, że w Polsce nie ogłoszono amnestii dla członków UPA, nie próbowano też w jakikolwiek inny sposób pozyskać miejscowej ludności ukraińskiej, choć np. po wysiedleniach na Ukrainę w latach 1944–1946 ziemi do rozdawnictwa było dosyć²⁰.

Interesujące, że obrońcy akcji „Wisła” niechętnie poruszają kwestię odpowiedzialności za nią kierownictwa Polskiej Partii Robotniczej, natomiast często utożsamiają z UPA całą ukraińską ludność żyjącą na ziemiach dzisiejszej Polski²¹. Nie zauważają przy tym żadnej sprzeczności z głoszoną jednocześnie tezą, jakoby poparcie dla OUN i UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (gdzie te organizacje miały stosunkowo duże wpływy) było znikome.

¹⁹ Jak napisał Andrzej Żupański: „osadzeni w nowoczesnych na owe czasy gospodarstwach poniemieckich przesiedleńcy rozpoczęli nowe życie”. A. Żupański, *Wstęp [w:] Przed akcją „Wisła” był Wołyń*, red. W. Filar, Warszawa 2000, s. 3–4. Warto zauważyć, iż pogląd jakoby ukraińscy przesiedleńcy otrzymali dobre gospodarstwa, jest dalece przesadzony. W rzeczywistości wielu z nich znalazło się w bardzo trudnym położeniu materialnym.

²⁰ Szerzej zob.: G. Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”*. Szkice z najnowszych dziejów polskich Bieszczad, Warszawa 2009.

²¹ Zob. np.: E. Siemaszko, *Upowska rewolta*, „Nasz Dziennik”, 27–28 IV 2002.

Historia relacji polsko-ukraińskich w latach 1939–1947, jak już wspominałem, budzi wiele emocji. Poniekąd jest to zrozumiałe, gdyż piszący na ten temat dotykają przecież bolesnych wspomnień wielu osób. Tekst przygotowany przez naukowca, mającego przecież obowiązek przygotowania bezstronnej, „zimnej” analizy, może nie spełniać – i często tak się dzieje – ich oczekiwań. Łatwo w takim wypadku o odebranie próby zobiektywizowanego przekazu jako braku empatii dla ofiar. Historycy podejmujący badania nad relacjami polsko-ukraińskimi powinni mieć świadomość istnienia takich zjawisk i traktować je jako zwykłe „ryzyko zawodowe”. Jednak nawet najbardziej emocjonalny przebieg dyskusji nie usprawiedliwia stosowania języka wykluczenia i zastępowania rzeczowej polemiki próbą dyskredytacji moralnej osoby, której poglądów się nie podziela. Przykładem takiego nagannego zachowania jest przypisywanie historykom niepodzielającym kresowej wizji przeszłości polsko-ukraińskich relacji niepolskiego pochodzenia²². Tego typu ataki

²² Przykładowo, w szeroko kolportowanej na „kresowych” stronach internetowych recenzji wspomnianego na początku tekstu pakietu edukacyjnego, napisanej przez Józefa Wysockiego, możemy przeczytać między innymi: „»Teki edukacyjne IPN« nie są pierwszą publikacją polskojęzyczną, sprytnie zakłamaną niemal od początku do końca. W wielu środowiskach kombatanckich i kresowych, gdzie ludobójstwo OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich jest znane z autopsji, było dyskutowane zjawisko opisywania historii tamtych tragicznych wydarzeń przez autorów posiadających obywatelstwo polskie, ale stawiających na głowie przyczyny i skutki tragedii Kresów Wschodnich. Pojęcie »obywatele polscy« z ostatniego zdania zbliża nas do rozwiania wątpliwości. Mamy dziś w Polsce demokrację. Korzystają z niej na równych prawach wszyscy obywatele polscy, bez względu na narodowość. Znamy Ukraińców zajmujących najwyższe stanowiska w kraju. Polska wymaga od nich tylko jednego – zresztą tak jak od każdego innego obywatela – lojalności. W demokracjach zachodnich jest sprawą oczywistą, że do służb specjalnych, dyplomacji, wyższych szkół wojennych i instytutów spraw międzynarodowych nie są przyjmowani obywatele wywodzący się z mniejszości narodowych. Nikogo tam to nie dziwi, skoro prosty angielski policjant musi wykazać się pochodzeniem angielskim co najmniej do trzeciego pokolenia. Francuzom nie przeszkodziłaby przez myśl, by »stosunki francusko-niemieckie« dla szkół licealnych powierzyć do opracowania mniejszości niemieckiej np. z Alzacji. Czechom nie przeszkodziłaby przez myśl, by »stosunki czesko-niemieckie« dla szkół dać do opracowania Niemcom z Sudetów. [...] Ale w Polsce przy opracowaniu »stosunków polsko-ukraińskich« postępujemy nie jak pragmatyczni Francuzi czy Czesi, postępujemy nierozważnie. Nie przyjmuje się do służb specjalnych, do dyplomacji, do opracowania podręczników historii obywateli z mniejszości narodowych dlatego, by taki wywiadowca, dyplomata, historyk nie stanął kiedyś przed problemem wyboru lojalności: dla kraju zamieszkania czy dla kraju swoich korzeni. Jak poznać, czy np. historyk wywodzący się z mniejszości wybiera lojalność względem ojczyzny zamieszkania czy też lojalność dla ojczyzny swoich korzeni? Odpowiedź jest prosta: w pierwszym przypadku będzie pisał prawdę, w drugim przypadku będzie kłamał. Coś z tym musimy zrobić, chociaż będzie trudno, bo po wielu latach korzystania z naszej nierozwagi historycy ukraińscy, którzy wybrali lojalność w stosunku do ojczyzny korzeni, zdołali się zorganizować, obudować tytułami naukowymi, »dorobkiem naukowym« i otoczyć się młodszymi współpracownikami, którzy nawet będąc czasem Polakami, wybiorą

najczęściej spotykają się z milczeniem. Jak bowiem ma zachować się historyk, od którego dyskutant z sali domaga się potwierdzenia ukraińskiego pochodzenia? Udzielając odpowiedzi, nieważne czy potwierdzającej, czy przeczącej, milcząco zgadzałyby się z irracjonalnym i niemającym nic wspólnego z nauką założeniem stojącym za takim pytaniem – że na poglądy, które głosi, ma wpływ (takie lub inne) jego pochodzenie etniczne. Właśnie dlatego podobne, nacechowane ksenofobią zachowania, najczęściej są ignorowane. Historycy o liberalno-demokratycznych poglądach czują się zwolnieni z wszelkiej polemiki z krytycznymi recenzjami ich prac, w których pojawiają się podobne, nacechowane ukrajinofobią sugestie. I trudno, żeby było inaczej.

potulnie kłamstwa w obawie o swoją karierę. Jest jednak wyjście z tego pata. Po pierwsze, należy mieć odwagę i powiedzieć, że »król jest nagi«, czyli zdefiniować nienormalność, polegającą na tym, że w Instytucie Pamięci Narodowej jest nieformalna grupa ludzi, reprezentująca ukraińską mniejszość narodową”. Cytat ze strony: www.isakowicz.pl.

Co ma Katyń do Wołynia? Problem rzezi wołyńskiej w rosyjskiej historiografii

W okresie istnienia ZSRS wszystkie niepodległościowe ruchy partyzanckie były z założenia uznawane za bandyckie i zbrodnicze. Ocena ta, może nawet w sposób szczególny, dotyczyła także ukraińskich organizacji nacjonalistycznych. W sowieckiej literaturze i propagandzie wręcz niemiłosiernie eksploatowano stereotyp „nacjonalisty-rezuna”, „wroga władzy radzieckiej”, a zarazem bezlitosnego mordercy i niemieckiego kolaboranta. Co zrozumiałe, na pierwszy plan w tego typu pozycjach zawsze wysuwano te argumenty, które mogły pomóc przekonać radzieckie, w tym przede wszystkim ukraińskie, społeczeństwo, iż nacjonaściści byli „wrogami narodu” występującymi w imieniu wąskich, skompromitowanych grup społecznych (głównie greckokatolickiego kleru i kułaków)¹. W tak skonstruowanej narracji niewiele miejsca pozostawiało na los prześladowanej przez UPA polskiej ludności cywilnej (zbyt mocne podkreślanie jej cierpień stałoby zresztą w sprzeczności z lansowanym przez komunistów stereotypem „Polaka-pana”, ziemianina i bezwzględnego wyzyskiwacza ukraińskich chłopów). W wydawanych wówczas pozycjach przyznawano zatem, że banderowcy mordowali Polaków, ale wymieniano ich obok – zazwyczaj zresztą na końcu – innych ofiar zabitych przez nacjonalistów: komunistów, sekretarzy kołchozów, nauczycielek, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa itp. Równocześnie podkreślano, że „nacjonaściści polscy” tworzący „bandy AK” byli – podobnie jak banderowcy – wrogami ZSRS oraz własnego narodu. Nawet najbardziej uważnym czytelnikom trudno było się domyślić, że właśnie czytają o jednej z największych dokonanych w czasie II wojny światowej ludobójczych czystek etnicznych.

Upadek komunizmu doprowadził do głębokich przeobrażeń świadomości historycznej na terenie byłego ZSRS. Na obszarze dawnych republik odrzucono znaczną część sowieckich symboli, bohaterów i mitów historycznych (a przynajmniej zaczęto podkreślać wagę regionalnej specyfiki, kosztem

¹ Szerzej kwestie te omawiam w artykule: *Problem podziemia antykomunistycznego w historiografii sowieckiej w latach 1944–1991* [w:] *Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1956*, red. S. Poleszak, Warszawa – Lublin 2008.

wizji przeszłości widzianej z moskiewskiego centrum). Chyba najdalej proces ten zaszedł w państwach nadbałtyckich, gdzie działalność partyzancka z lat 1944–1953, dotychczas uznawana za przejaw bandytyzmu, została potraktowana jako przykład pełnej ofiarności walki o niepodległość. Głosy na rzecz przyznania podobnego statusu partyzantom z UPA pojawiły się również na Ukrainie, głównie w jej zachodniej części. Siłą rzeczy w Rosji tego typu proces przewartościowania historycznych musiał przebiegać inaczej. Jeśli najbardziej zideologizowanych bohaterów usuwano z narodowego panteonu, to innym zaczęto przypisywać zasługi w budowie podwalin już nie sowieckiego, lecz rosyjskiego imperium (*vide* najbardziej widowiskowy przykład sporu o ocenę samego Józefa Stalina). Natomiast spośród idei pozytywnych bodajże jedyną, która łączyła nie tylko mieszkańców Rosji, lecz także znaczną część mieszkańców innych republik, stał się mit Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Pamięć o gigantycznych ofiarach poniesionych w czasie zmagania z nazistowskimi Niemcami i – skądinąd zrozumiała – duma z wkładu włożonego przez Rosjan w zwycięstwo pozostaje istotnym elementem rosyjskiej tożsamości historycznej. Podjęte po 1991 r. próby rehabilitacji tych Rosjan, którzy tak jak gen. Andriej Własow gotowi byli dla zniszczenia komunizmu pójść na współpracę z nazizmem, trudno uznać za udane². W tym kontekście nie jest aż tak dziwne, że członkowie niepodległościowych ruchów partyzanckich na Ukrainie Zachodniej oraz w państwach nadbałtyckich w rosyjskiej historiografii dalej są najczęściej przedstawiani jako ci, którzy „przeszkadzali” Armii Czerwonej w ostatecznym szturmie na Niemcy. Dlatego w licznych naukowych i popularnonaukowych publikacjach podkreśla się ich współpracę z nazistami i stawia się – często w nieuprawniony lub co najmniej daleko zbyt kategoryczny sposób – znak równości pomiędzy nimi a tworzonymi przez Niemców kolaboracyjnymi oddziałami policji lub Waffen SS³.

Jeśli uważniej przyjrzeć się rosyjskiej historiografii dotyczącej działalności OUN i UPA, to łatwo dostrzec, że temat współpracy tych organizacji

² Zob.: *Istoriczeskaja politika w XXI wiekie*, red. A. Miller, M. Lippman, Moskwa 2012.

³ Na ten temat zob. np.: B. Kowalew, *Nacistskaja okkupacija i kollaboracionizm w Rossii 1941–1944*, Moskwa 2004; *Powsiedniewnost' terrora. Diejatielnost' nacionalistizeskich formirowanij w zapadnych regionach SSSR*, kniga 1, *Zapadnaja Ukraina fiewral' – ijun' 1945 goda*, red. A. Diukow, Moskwa 2009; M. Krysin, *Pribaltijskij faszizm. Istoriija i sworiemiennost'*, Moskwa 2007; A. Diukow, *Milost' k padszim. Sowjetskije riepriesii protiv nacistskich posobnikow w Pribaltikie*, Moskwa 2009; I. Pychałow, *Za czto Stalin wysielal narody? Stalinskije doeportacii priestupnyj proizwol ili spraviedliwoje wozmiezdiye?*, Moskwa 2008; *Banderizacija Ukrainy – glawnaja ugroza dla Rossii*, red. J. Kozłow, Moskwa 2008; S. Czujew, *Proklatyje soldaty. Priedatieli na storonie III Rejcha*, Moskwa 2004; S. Czujew, *Ukrainskij legion*, Moskwa 2006; S. Drobiazko, *Wostocznyje dobrowolcy w wermachtie, policii i SS*, Moskwa 2000.

z Niemcami zajmuje w nich poczesne miejsce. Widać to nawet w pracach tak poważnych autorów jak Michaił Semiraga (choć na fali rozliczeń z komunizmem obecnych w Rosji końca XX w. przyznał on, że ouenowcy chcieli z pomocą nazistowskiej dyktatury zniszczyć drugą dyktaturę – stalinowską)⁴ czy w niedawno wydanym obszernym dwutomowym zbiorze dokumentów dotyczącym ukraińskich nacjonalistów⁵. W ostatnich latach daje się jednak zauważyć wśród rosyjskich historyków nieco większe zaciekanie problemem cierpienia polskiej ludności.

Świadectwem wzrostu zainteresowania problematyką zbrodni popełnionych przez UPA na Polakach była, wydana w 2008 r. w Moskwie, praca Aleksandra Diukowa i Aleksieja Jakowlewa *Zabytyj genocyd. »Wołyńska rzeźnia« 1943–1944 godow. Dokumenty i issledowanija*, pierwsza i jak dotąd jedyna oddzielna rosyjska publikacja na ten temat⁶. Została ona wydana przez „Fond sodieistwija Aktualnym Istoriczeskim Issledowanijam”⁷. Ta niewielka

⁴ M. Semiraga, *Kollaboracionizm. Priroda, tipologija i projawlenija w gody Wtoroj mirowoj wojny*, Moskwa 2000, s. 105–122, 485–524. Warto zwrócić uwagę, iż mimo obecnych w książce licznych uproszczeń dotyczących losów Polaków (Semiraga np. tak opisuje represje sowieckie z lat 1939–1941, jakby ich ofiarą padli niemal wyłącznie zachodni Ukraińcy, a nie polska ludność), jednocześnie autor nie ma wątpliwości co do charakteru antypolskich akcji UPA. Czytamy: „OUN-UPA prowadziła przeciwko Polakom prawdziwą wojnę w celu ich fizycznego zniszczenia”, *ibidem*, s. 500.

⁵ *Ukraińskie Nacjonalistyczne Organizacji w gody wtoroj mirowoj wojny. Dokumenty. W dwóch tomach*, red. T. Cariewskaja-Diakina i in., t. 1–2, Moskwa 2012.

⁶ *Zabytyj genocyd. »Wołyńska rzeźnia« 1943–1944 godow. Dokumenty i issledowanija*, red. A. Diukow, A. Jakowlew, Moskwa 2008. Warto zauważyć, że problem rzezi wołyńskiej znalazł również swoje miejsce na konferencji zorganizowanej przez „Fond sodieistwija Aktualnym Istoriczeskim Issledowanijam” na temat nazistowskiej polityki ludobójstwa. Referaty wygłosili na ten temat Lucyna Kulińska i Igor Iljuszyn. Zob.: L. Kulińska, *Genocyd, szerszenyj ukrainskimi nacjonalistami po odnoszeniju k polskim grażdanam wo wriemia Wtoroj mirowoj wojny*; I. Iljuszyn, *Nacistskaja politika i praktika w odnoszenii ukrainskogo i polskogo narodow na territorii ich sowmiesznego prożiwania w 1939–1944 gg.* [w:] *Wojna na uniszczozhenije. Nacistskaja politika genocyda na territorii Wostocznoj Jewropy. Materialy mieždunarodnoj naucznoj knfierencii* (Moskwa, 26–28 apriela 2010 goda), red. A. Diukow, O. Orlenko, Moskwa 2010.

⁷ A. Diukow jest młodym rosyjskim historykiem, założycielem Fundacji „Pamięć Historyczna”, wydającej liczne publikacje poruszające niemal z reguły kontrowersyjne problemy. Czasem stoją one na wysokim poziomie, czasem zaś można dostrzec w nich bez trudu wyraźne polityczne zaangażowanie, dodatkowo potęgowane zaskakująco łatwym dostępem autora do materiałów Federalnej Służby Bezpieczeństwa (w Polsce najbardziej znana jest podjęta przez niego próba usprawiedliwienia polityki sowieckiej wobec Polski w roku 1939). Słuszne wydaje się przypuszczenie Aleksieja Millera, że działalność Diukowa i samo powstanie tego typu stowarzyszenia należy wiązać z działalnością środkowoeuropejskich Instytutów Pamięci Narodowej. Zamiast tworzyć własny IPN, „w Rosji podjęto decyzję o wykorzystaniu dla realizacji polityki historycznej od strony technologicznej bardziej efektywnych, formalnie niezależnych

rozmiarami książka składa się z trzech artykułów oraz niezależnie publikowanej grupy dokumentów (niektóre z nich pochodzą z niedostępnego dla historyków archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa i pozostaje kwestią domysłów, dlaczego akurat tym autorom je udostępniono) i w warstwie historycznej jest pod pewnymi względami interesująca, przynosząc niekiedy nowe fakty. Warto też docenić, że np. szkic Diukowa jest chyba pierwszym w Rosji naukowym tekstem próbującym odtworzyć „polskie plany” OUN⁸; słusznie też podkreślono w pracy, iż sowiecka partyzantka udzieliła zagrożonej przez UPA polskiej ludności liczącej się pomocy. Jednak w swoim antyoudenowskim zaangażowaniu autorzy uciekli się do dużej przesady. Mam tu na myśli przede wszystkim artykuł Jurija Szewcowa traktujący o walce sowieckiej partyzantki z ukraińskim podziemiem⁹. Trudno potraktować poważnie przedstawioną w nim tezę, jakoby powstanie UPA zahamowało błyskawiczny rozwój sowieckiej partyzantki i tym samym zniweczyło możliwość całkowitego sparaliżowania niemieckich linii komunikacyjnych w pierwszej połowie 1943 r. Uniemożliwiłoby to jakoby Wehrmachtowi ustabilizowanie frontu i skróciło II wojnę światową o kilka miesięcy. To jednak nie tego rodzaju wpadki najbardziej obniżają wartość *Zapomnianego ludobójstwa*, lecz cele polityczne, jakie wyraźnie stawiają sobie autorzy wydawnictwa. Polityczne uwikłanie widać najbardziej we wstępnym słowie „Od redakcji”, w którym Diukow i Jakowlew nawet nie ukrywają, że wydawana przez nich praca jest przede wszystkim polemiką z... polską polityką historyczną, rzekomo lekceważącą problem zbrodni wołyńskiej. Z tego powodu skrytykowali oni wypowiedzi i działania zarówno prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jak i ówczesnego marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego. Najbardziej karkołomnym fragmentem tej części książki jest połączenie rzekomego braku rządowego potępienia dla zbrodni na Wołyniu w Polsce z wymaginowaną polską pochwałą „czystek etnicznych w Osetii Południowej”, do których przeprowadzenia miały, według rosyjskich autorów, dążyć władze gruzińskie¹⁰. Diukow oraz jego mocodawcy, jak rozumiem, chcieli w ten sposób zasugerować, że polska polityka historyczna kieruje się – i to niezależnie od rządzącej opcji politycznej – głębokimi

społecznych organizacji, którym można zlecać odpowiednie zadania i wspierać je materiałami archiwalnymi wygodnymi dla zleceniodawcy”. Zob.: A. Miller, *Istoriczeskaja polityka w Ros-sii: nowyj poworot?* [w:] *Istoriczeskaja polityka...*, s. 340.

⁸ A. Diukow, „Polskoj wopros” w planach OUN(B): *Ot nasilstwiennoj assimilacii k etni-czeskim czistkam* [w:] *Zabytyj genocyd...*

⁹ J. Szewcow, *Wojennyje posledstwija „Wołynskoj riezni”: sozdanije UPA i sdierżiwaniye sowjetskogo partizanskogo dwiżenija* [w:] *Zabytyj genocyd...*, s. 138–141.

¹⁰ *Zabytyj genocyd...*, s. 7.

rosyjskimi resentymentami, na ołtarzu których jest poświęcana zarówno pamięć o polskich ofiarach, jak i podstawowe zasady etyki.

Skrajnie odmienną pozycję zajął młody rosyjski historyk Aleksandr Gogun¹¹. W roku 2012 ukazała się jego autorstwa monografia UPA, będąca nieco poprawioną wersją doktoratu, który dziesięć lat wcześniej obronił i wydał pod tym samym tytułem w niewielkim nakładzie w Sankt Petersburgu. Gogun podjął w swojej poprawionej wersji pracy również problem relacji polsko-ukraińskich, poświęcając mu parę oddzielnych podrozdziałów. Książka Goguna została napisana z pozycji radykalnie antykomunistycznych i antysowieckich, czego konsekwencją stało się stworzenie hagiograficznego obrazu upowców. Świadomie lub nie autor pomniejszył przy tym wagę popełnionych przez UPA zbrodni, bezrefleksyjnie traktując masakry na bezbronnej ludności cywilnej jako „zwycięstwo nad Armią Krajową”. Publikację Goguna można śmiało uznać za pozycję niezwykłą: tego typu panegiryki na część UPA nawet ukraińscy autorzy (na przykład Petro Mirczuk¹²) pisali tylko w latach pięćdziesiątych, a więc w okresie „zimnej wojny”. Wykorzystując ledwie część światowej literatury przedmiotu wydanej na temat ukraińskiego podziemia, autor tak poprzyskrawał fakty, by wyszedł mu obraz prawdziwych „rycerzy bez skazy”. Charakteryzując OUN, Gogun stwierdza: „drugiej organizacji politycznej z takim powodzeniem stawiającej opór tak różnym [...] przeciwnikom w historii ubiegłego wieku w Europie nie można znaleźć”¹³. W książce jedynie enigmatycznie są wspomniane obecne w OUN fascynacje faszyzmem, nic też się z niej nie dowiemy o organizowanych przez ukraińskich nacjonalistów w 1941 r. pogromach Żydów. Towarzyszy temu cała masa błędów. Przykładowo, w opisie zasadzki na gen. Karola Świerczewskiego zgadza się tylko sam fakt zabicia generała (reszta jest czystą fantazją autora).

Co ciekawe, ten wyraźnie antykomunistycznie nastawiony autor tworzy obraz Polaków mocno nasycony stereotypami rodem z ZSRS. Rosyjscy czytelnicy nie dowiedzą się z jego książki, że większość żyjących na Wołyniu i w Galicji Wschodniej Polaków mieszkała na tych ziemiach od dziesiątków czy setek lat, reprezentując wszystkie warstwy społeczne. Gdy Gogun pisze o mieszkańcach Galicji, niemal zawsze chodzi o Ukraińców, znika mu z pola widzenia nawet liczna, 10-procentowa społeczność żydowska. Pisząc o polskich mieszkańcach ziem wschodnich II RP, Gogun wspomina tylko

¹¹ A. Gogun, *Mieжду Гитлером и Сталиным. Украинские повстанцы*, Moskwa 2012; Por.: *Idem, Mieжду Гитлером и Сталиным. Украинские повстанцы*, Sankt Petersburg 2004.

¹² P. Mirczuk, *Українська Повстанська Армія 1942–1952. Документи і матеріали*, Monachium 1952.

¹³ A. Gogun, *Mieжду Гитлером...*, s. 7.

o pracownikach administracji, żołnierzach AK i sympatykach sowieckiej partyzantki. Są jeszcze wzmiankowani „koloniści Piłsudskiego” (brakuje informacji, że w 1940 r. większość z nich Sowieci deportowali w głąb ZSRS) oraz ziemianie, ze strony których – jak pisze autor – w II Rzeczypospolitej (!) „Ukraińcy, w większości chłopi, odczuwali ucisk socjalny”¹⁴.

Gdy tak widzi się polskich mieszkańców Wołynia i Galicji Wschodniej, to faktycznie właściwie nie powinien dziwić wygłoszony przez Goguna pean na cześć rzekomego zwycięstwa odniesionego przez UPA nad AK. Stwierdza on kategorycznie: „nie budzi wątpliwości, że UPA wyszła zwycięsko z międzypartyzanckiej wojny przeciwko polskiej Armii Krajowej”¹⁵. Sugeruje również, iż sowieckie struktury bezpieczeństwa jedynie dobiły resztki polskiego podziemia i tak dogorywającego po ciosach zadanych przez ukraińskich nacjonalistów. Gogun nie potrafi dostrzec, że UPA nie udało się w istocie rozbić żadnego większego oddziału AK, a „zwycięstwo” ukraińskich nacjonalistów polegało na tym, że polskie podziemie nie było w stanie obronić ludności cywilnej (częściowo zresztą dlatego, iż chciano większość sił zachować na moment wybuchu powstania do walki z Niemcami). Do swojej aż nadto gorącej pochwały działań UPA Gogun tak bardzo chce dołączyć zwycięstwo nad Polakami, że przechodzi do porządku dziennego nad tym, na czym ono faktycznie polegało – nad wymordowaniem około stu tysięcy osób i tym samym dokonaniem jednej z największych zbrodni na ludności cywilnej, jaka została popełniona w czasie II wojny światowej. Gogun zupełnie nie dostrzega, że ofiarą UPA padali *wszyscy* Polacy, bez względu na wiek, płeć, pochodzenie społeczne czy prezentowaną postawę. To, że byli Polakami, wystarczyło do wydania na nich wyroku śmierci. Ten w istocie brak współczucia, czy choćby odrobiny empatii dla polskich ofiar, w gruncie rzeczy jest najbardziej poruszającą częścią książki i ponownie upodabnia jego autora do Petro Mirczuka, który w swojej głośniejszej monografii UPA antypolskie czystki opisał krótkim stwierdzeniem: „zlikwidowano szereg polskich placówek”¹⁶.

Te dość tendencyjne publikacje to niestety jedne z nielicznych pozycji, w których kwestię mordów na ludności polskiej potraktowano nieco szerzej. Nawet w wydanym niedawno, sztandarowym zbiorze dokumentów na temat OUN zajmują one wyraźnie drugorzędne miejsce¹⁷. Niemniej, choć dalej rzeź wołyńska pozostaje tematem słabo w Rosji zbadanym, to jednak w rosyjskich publikacjach dotyczących UPA od paru lat coraz częściej można znaleźć,

¹⁴ A. Gogun, *Mieжду Gitlerom...*, s. 166.

¹⁵ *Ibidem*, s. 6.

¹⁶ P. Mirczuk, *Ukrajńska...*

¹⁷ *Ukrainskije Nacionalisticheskie Organizacii...*, t. 1, s. 14–15.

choćby w formie krótkiej wzmianki, podstawowe informacje na temat zbrodni popełnionych na Polakach. Dobry przykład stanowią tu książki Marka Sołonina, wydawane też w Polsce. W szkicu *Nasza władza będzie okrutna...*, zamieszczonym w głośnym tomie *Nic dobrego na wojnie*, choć autor koncentruje swoją uwagę na sprawie powiązań nacjonalistów z nazistami i ich zafascynowaniu faszyzmem, to jednocześnie podaje rosyjskim czytelnikom najważniejsze informacje dotyczące zbrodni popełnionych na Polakach i polemizuje z argumentacją historyków ukraińskich próbujących zaprzeczyć tej zbrodni. Bez ogródek stwierdza przy tym, iż rzeź wołyńsko-galicyską należy uznać za najcięższą zbrodnię popełnioną przez nacjonalistów. Czytamy: „Nie przez przypadek faktowi dokonania tej najcięższej zbrodni (a według obowiązujących norm prawa międzynarodowego zbrodnia ludobójstwa się nie przedawnia) z autentyczną wściekłością zaprzeczali i nadal zaprzeczają orędownicy banderowców”¹⁸.

Podobne opinie znajdziemy w wypowiedziach Aleksieja Millera, znanego i cenionego, lecz kontrowersyjnego badacza „kresów imperium”. W dyskusji z ukraińskim historykiem Hryhorijem Kasjanowem stwierdził on między innymi: „Oczywiście ich [tj. członków OUN – G.M.] sądzili przede wszystkim za to, że byli oni wrogami władzy sowieckiej. Akurat tym razem za to ich »sądzić« nie będziemy. Rzec idzie o co innego – to ludzie, którzy uczestniczyli w masowym zniszczeniu nie tylko Żydów, ale i Polaków (Wołyń). My możemy bardzo długo dywagować, że konflikt ten został wywołany w dużej mierze polską polityką, ale we wszystkich tych rozważaniach ważne, by nie upuścić z pola widzenia jednej rzeczy: że masowe i często dokonane z dużą domieszką sadyzmu wyniszczenie ludności cywilnej – to przestępstwo, którego nigdy i nigdzie nie można usprawiedliwiać”¹⁹. A w innym miejscu, w kontekście przyznania Romanowi Szuchewyczowi tytułu „Bohatera Ukrainy”, dodał: „my mówimy o wołyńskiej tragedii, która wydaje się być genocydem w czystej postaci, to była dokładnie zaplanowana, rozciągnięta w czasie operacja. Jeśliby Szuchewycz będąc rozdrażniony itp., pod wpływem impulsu zastrzelił kogoś ze swojej broni – tak, jest przestępcą, tak, jest winny, ale to inna

¹⁸ M. Sołonin, *Nic dobrego na wojnie*, Poznań 2011, s. 213. Ciekawe, że autor zaliczając do przyczyn mordów przedwojenną polską politykę wobec mniejszości narodowych, ocenia ją z lekko szokującym pragmatyzmem: „Ogólnie rzecz biorąc, należy stwierdzić, że przywódcy II Rzeczypospolitej [...] prowadzili politykę narodową w najbardziej głupi sposób, jaki można sobie wyobrazić: polski ucisk narodowy był wystarczająco silny, żeby nie można go było nie zauważyć, ale zbyt słaby, żeby (idąc za przykładem towarzysza Stalina) stłumić jakąkolwiek możliwość oporu. Co miało całkiem przewidywalne skutki”. *Ibidem*, s. 165.

¹⁹ G. Kasjanow, A. Miller, *Rossija – Ukraina. Kak piszetsia istorija*, Moskwa 2011, s. 287.

historia. Jeśli podległa mu armia robi to, co robiła ona na Wołyniu – to całkiem co innego”²⁰. Co ciekawe, według Millera definicję ludobójstwa spełnia również, przeprowadzona w końcu lat trzydziestych, tzw. polska akcja, której ofiarą padło w ZSRS ponad sto tysięcy Polaków (dyskusyjne są natomiast niektóre z jego twierdzeń dotyczących historii Ukrainy²¹).

Podobne opinie na temat rzezi wołyńskiej możemy znaleźć w wydanej pod redakcją Millera pracy o rosyjskiej polityce historycznej. Tego rodzaju zrozumienie dla tragedii polskich ofiar UPA jest rzeczą zasługującą na uznanie, ale cieniem na nim kładzie się często związane z tym polityczne uwarunkowanie. Na szczęście takie bezpośrednie politycznie umotywowane podejście, jakie zaprezentowali Diukow i Jakowlew (a z drugiej strony Gogun), należy do wyjątków. Znacznie częściej zdecydowanemu potępieniu rzezi wołyńskiej towarzyszy żal, iż nie stała się ona tak gorącym przedmiotem sporu w relacjach polsko-ukraińskich, jakim w polsko-rosyjskich jest zbrodnia katyńska (warto w tym miejscu zaznaczyć, że podobne pretensje można często odnaleźć w publikacjach polskich autorów związanych ze środowiskiem kresowo-narodowym). Chyba najlepiej oddał ten punkt widzenia Jewgienij Finkiel: „Jeszcze jednym przejawem polityki historycznej stało się nieustanne podtrzymywanie uwagi na twardej dyskusji o ostrych problemach historycznych takich jak zabójstwo tysięcy polskich jeńców wojennych przez sowieckie NKWD w Katyniu latem 1940 r. Jednak jednocześnie z zabójstwami w Katyniu i stratami poniesionymi przez Polskę w czasie niemieckiej okupacji są tragedie i tematy, które zgodnie z założeniami politycznej celowości zawczasu wyklucza się z projektu polityki historycznej. Przykładowo, etniczna czystka z towarzyszącym jej zgładzeniem tysięcy polskich osób cywilnych dokonana przez ukraińskich nacjonalistów (rzeź wołyńska) rzadko jest przedmiotem poważnych politycznych dyskusji”²².

Tego typu opinie wydają się być mocno przesadzone, ale uparcie powtarzane w Rosji (a także w Polsce) mogą błędnie wydać się słuszne. Dlatego warto w tym miejscu bliżej im się przyjrzeć. Z pozoru zbrodnia dokonana w Katyniu może wydać się mniej straszna i zbrodnicza (a co za tym idzie

²⁰ *Ibidem*, s. 291.

²¹ Za nieprzekonującą uznaje np. przeprowadzoną przez Millera krytykę tez książek wybitnego kijowskiego historyka Stanisława Kulczyckiego, zdaniem którego możemy wyróżnić dwie fazy Wielkiego Głodu, przy czym ta druga miała charakter ludobójstwa. To prawda, że baza źródłowa, na którą powołuje się Kulczycki, jest wąska (napisany ezopowym językiem list Stalina z lata 1932 r.), ale dokonana przez niego interpretacja jej zawartości wygląda co najmniej prawdopodobnie.

²² J. Finkiel, *W polskich »potierannych genocydow« istoriczeskaja politika i mieżdunarodnaja politika w Wostocznoj Jewropie posle 1989 g* [w:] *Istoriczeskaja politika...*, s. 296.

także mniej ważna) niż rzeź wołyńsko-galicyjska. Wszak w pierwszym wypadku mówimy o rozstrzelaniu ponad dwudziestu tysięcy oficerów i policjantów, w drugim zaś o zamordowaniu, nierzadko w okrutny sposób, około stu tysięcy cywilów. Jednak stawiający taką alternatywę nie biorą pod uwagę społecznych skutków obu zbrodni. Nie chodzi mi bynajmniej o to, że w Katyniu wymordowano kwiat polskiej inteligencji, a ofiarą rzezi wołyńsko-galicyjskiej padła głównie niezbyt bogata ludność wiejska (prowadziło to oczywiście do odmiennych skutków społecznych zbrodni, ale przecież każde ludzkie życie jest równie cenne). Znacznie ważniejszy jest fakt, że mord w Katyniu był jednym z pierwszych kroków mających na celu sowietyzację polskiego społeczeństwa, a kłamstwo o nim stało się wręcz kamieniem węgielnym polityki historycznej komunistów. To ujawnienie zbrodni na polskich oficerach stało się przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem polskim na emigracji, w następnych zaś latach ukrywanie prawdy na jej temat było nieodłączną częścią oficjalnych stosunków polsko-sowieckich. „Paradygmat kłamstwa katyńskiego” faktycznie obowiązywał w oficjalnym obiegu informacyjnym aż do 1989 r. i żaden Polak nie mógł przejść koło niego obojętnie. Prawda o Katyniu, przekazywana półsłówkami lub między wierszami, z drugiej strony była wyrazem jeśli nie oporu moralnego wobec władzy, to przynajmniej niezgody na zakłamywanie przestrzeni historycznej. Choć w wypadku rzezi wołyńsko-galicyjskiej ograniczenia cenzury także obowiązywały (nie pozwalano na przykład na badanie strat poniesionych przez Polaków), to jednak nigdy nie twierdzono, że zbrodni tej nie popełniono, czy że dopuścił się jej ktoś inny. Wprost przeciwnie, o zbrodniach OUN i UPA rozpisywano się bardzo szeroko, starając się jednak – między innymi po to, by nie podsycać kresowych nostalgii – ograniczyć jej opisy do ziem dzisiejszej Polski. Nie od rzeczy będzie też dodać, że już w wolnej Polsce do pewnej wstrzemięźliwości wobec strony ukraińskiej zachęcał również fakt, iż w wypadku Ukraińców polskie sumienia nie zawsze były czyste²³.

²³ Oddzielną kwestią są spory o kwalifikację prawną obu zbrodni (ich omówienie wymagałoby napisania odrębnego tekstu). To prawda, że ludobójczy charakter rzezi wołyńsko-galicyjskiej jest znacznie rzadziej kwestionowany przez naukowców, niż to się dzieje w wypadku zbrodni katyńskiej. Jednak również w tym drugim wypadku są poważne przesłanki, by uznać ją za ludobójstwo (tym bardziej że, jak zwrócił uwagę prof. Witold Kulesza, z egzekucjami katyńskimi ściśle związane były deportacje rodzin ofiar, przeprowadzone w czerwcu 1940 r.). Na ten temat zob. np.: M. Kuźniar-Pluta, *Kwalifikacja prawna zbrodni katyńskiej – wybrane zagadnienia. Informacja o stanie śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej* [w:] *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 2, *Ludobójstwo*, red. R. Ignatiew, A. Kura, Warszawa 2008.

Mord dokonany na oficerach polskich w Katyniu stał się jednym z podstawowych fundamentów polskiej pamięci zbiorowej i wydaje się wątpliwe, by w przyszłości uległo to zmianie. Czcząc bowiem polskich oficerów, w istocie Polacy wspominają wszystkich tych, którzy padli ofiarą sowieckiej – czy szerzej komunistycznej – maszyny przemocy i terroru, w tym na przykład osoby deportowane w głąb ZSRS. A jasne jest przecież, że komunizm przyniósł Polakom znacznie więcej cierpienia niż ukraiński nacjonalizm (paradoksalnie, to samo zresztą dotyczy Rosjan i Ukraińców). Przeciwwstawianie zbrodni komunistycznych tym dokonanych przez UPA jest w istocie drogą donikąd, łatwo może bowiem prowadzić do relatywizacji tych pierwszych. Nie zmienia to faktu, że ofiarom rzezi wołyńsko-galicyjskiej należy się taki sam szacunek jak tym, którzy zostali zamordowani w Katyniu.

Sekrety odślaniane czy dalej wypierane ze świadomości? Wokół książki Oksany Zabużko *Muzeum porzuconych sekretów*

Jesienią 2012 r. ukazał się w Polsce przekład głośnej powieści Oksany Zabużko *Muzeum porzuconych sekretów* (Warszawa 2012, ss. 700). W żadnym innym ze swoich utworów popularna ukraińska pisarka nie odnosi się tak bardzo do najnowszej historii Ukrainy jak właśnie w tej powieści. *Muzeum...* można wręcz uznać za literacką ilustrację historycznych przewartościowań, jakie zachodzą w ostatnich latach nad Dnieprem i dlatego, jak sądzę, jej analiza nie powinna być pozostawiona jedynie krytykom literackim. Warto, by także historycy pochyłili się nad powieścią Zabużko, tym bardziej że wyłaniający się z niej obraz ukraińskich przekonań o przeszłości, moim zdaniem, może budzić niepokój. W dodatku osoba nieorientująca się w historycznych zawiłościach łatwo może ulec urokowi stylu autorki i nie zauważyć, iż pisze ona nie z liberalno-feministycznych, lecz nacjonalistycznych pozycji.

Nim jednak podzielę się wrażeniami z lektury *Muzeum porzuconych sekretów*, chciałbym poczynić pewne zastrzeżenie – nie jest moim celem ocena pisarstwa Oksany Zabużko. Niezależnie od niewesołych refleksji, jakie towarzyszyły mi podczas czytania, od pierwszej do ostatniej strony miałem pełne przekonanie, iż trzymam w ręku utwór wybitnej pisarki, znakomicie władającej piórem.

Książka – co ważne, napisana i opublikowana na Ukrainie za prezydentury Wiktora Juszczenki, a więc jeszcze zanim władzę objął Wiktor Janukowycz – skonstruowana została na dwóch płaszczyznach. Na pierwszym planie możemy zapoznać się z rozterkami ukraińskiej inteligencji (czy szerzej – klasy średniej) w przeddzień pomarańczowej rewolucji. Autorka ówczesne przebudzenie narodowe, jak się wydaje, wiąże z jednoczesnym odkrywaniem własnej historii przez Ukraińców. Ilustrują to poszukiwania dziennikarki Daryny Hoszczyńskiej, która próbując przygotować filmowy biogram jednej z działaczek ukraińskiego podziemia, krok za krokiem odkrywa kolejne, od wielu lat ukrywane tajemnice (stąd tytułowe sekrety) historii rozgrywającej się w latach

czterdziestych XX w. na Ukrainie Zachodniej. Wraz z ich poznawaniem, ku pewnemu swojemu zdumieniu, zauważa, jak silnie także jej teraźniejszość jest związana i zarazem uwarunkowana przeszłością.

Zabużko dystansuje się od sowieckiej spuścizny (enkawudziści w powieści – na stronie 482 – są określani jako „niższa klasa strunowców, która zna tylko pierwotne instynkty i niszczy wszystko, co wykracza poza jej zdolność pojmowania”), natomiast z wyraźnym szacunkiem odwołuje się do tradycji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Są w jej powieści fragmenty świetnie, jak sądzę, oddające mozół i tragedię walki tych organizacji, na przykład wtedy, kiedy pisze o zmaganiach z władzą sowiecką, a zwłaszcza o towarzyszących im zdradach, podstępach i brutalności. W jej plastycznym opisie ukrywania się upowców w leśnym bunkrze widać, że autorka starała się oddać klimat autentycznych opowieści tych, którzy faktycznie zmuszeni byli spędzać w ten sposób kolejne zimy. Ma też rację, podkreślając, co niestety mało kto dostrzega w Polsce, jak bardzo pamięć o UPA na Ukrainie Zachodniej wypływa z bezpośrednich rodzinnych doświadczeń jej mieszkańców. Ale już nawet wtedy, kiedy pisze o walce UPA z Sowietami i Niemcami, zdarza się jej w pochwałach skuteczności podziemia przesadzić na tyle mocno, że aż ociera się o apologię jego członków. Przecież nie można za prawdziwe uznać padające w książce słowa, iż „żadne oddziały rekwizycyjne nie zaryzykowałyby pod koniec lat czterdziestych wchodzenia do zachodnio-ukraińskich wsi w poszukiwaniu zboża” albo że UPA „przez trzy lata z rządu ćwiczyła odbijanie zboża u Niemców” (s. 52). Podobnie lekkim patosem razi opowieść o majorze NKWD, który schwytany przez upowców i przetrzymywany przez kilka miesięcy śledztwa wydaje całą podległą sobie agenturalną siatkę i... moralnie się oczyszcza, czego świadectwem jest odważne przyjęcie przez niego wyroku śmierci. Jak tłumaczy Zabużko, „przez te pół roku, które z nimi przeżył, major także się zmienił, odrodził się, i śmierć swoją spotkał tak, jak powinien to uczynić oficer” (s. 425).

To z pozoru są rzeczy drobne, wzmianki, których analizowanie można odebrać jako aptekarską drobiazgowość i zawodowe skrzywienie historyka. Za nieistotne można też uznać wyznanie jednej z postaci powieści, która demonstracyjnie dystansując się od wszelkiego ideowego zaangażowania, nieoczekiwanie stwierdza: „Wszystkie ideologie, które w dziewiętnastym wieku ukształtowały politykę na sto lat do przodu, dziś już wyzdychały. Nacjonalizm jako jedyny dotarł do naszych czasów. I to tylko dlatego, że opiera się nie na poglądach, ale na uczuciach” (s. 490). Ale wyłaniający się z książki obraz stosunku OUN do Żydów i Polaków nie pozostawia już żadnych wątpliwości, iż nacjonalistyczna wizja przeszłości jest bardzo bliska autorce. Co

ciekawe, szczególnie ważne miejsce w powieści zajmuje kwestia żydowska. Została ona przedstawiona na przykładzie sanitariuszki podziemia Żydówki „Racheli” i jej krótkiego, lecz pełnego namietności związku z jednym z głównych bohaterów książki porucznikiem UPA Adrianem Ortyńskim. Uratowana z przemyskiego getta przez ukraińskich nacjonalistów „Rachelą” z wdzięczności podjęła się opieki nad rannymi partyzantami. Po przejściu frontu, podobnie jak inni Żydzi znajdujący się pod opieką UPA, postanowiła wyjść z podziemia. Gdy jednak podjęła próbę zalegalizowania się, Sowieci natychmiast wymogli na niej zgodę na podjęcie współpracy agenturalnej i wysłali z powrotem do lasu. Spotkał ich jednak zawód, gdyż „Rachelą” po nawiązaniu kontaktu z upowcami natychmiast ujawniła związki z NKWD i przez kolejne dwa lata dalej opiekowała się rannymi. Ostatecznie, ciężko ranna i brzemienna, została schwytana przez Sowieców. Po urodzeniu syna (który adoptowany przez pracownika organów bezpieczeństwa z czasem sam podjął służbę w KGB) została poddana okrutnemu śledztwu. Bitą i gwałconą przez funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa ostatecznie popełniła samobójstwo w lwowskim więzieniu, choć w Yad Vashem jej nazwisko zapisano w spisie ofiar nazistów.

Kunszt literacki autorki sprawia, iż te fragmenty książki są szczególnie przejmujące i sugestywne. Tyle że tworzą one całkowicie nieprawdziwy obraz stosunku ukraińskiego podziemia do Żydów. Czytelnicy Zabuzko, tym bardziej, iż w słowie końcowym oraz licznych wywiadach i wypowiedziach wyraźnie podkreśla ona przeprowadzenie uważnych studiów historycznych, mogą odnieść wrażenie, jakoby dzięki pomocy OUN uratowały się w czasie wojny setki Żydów¹. W powieści jest mowa, że część z nich po ucieczce Niemców – za zgodą OUN – zalegalizowała się, po czym jednak została poddana represjom (deportowano ich na Syberię). Natomiast większość pozostałych – a jakże, z upowską pomocą – przedostała się do Polski, skąd posługując się fałszywymi dokumentami, wyjechała do Palestyny. Niektórzy, tak jak sanitariuszka „Rachelą”, pozostali w UPA, dzieląc do końca jej tragiczne losy.

Historyczna prawda wygląda jednak zgoła inaczej. Pod upowską opieką w 1943 r. faktycznie znalazło się wielu Żydów, głównie lekarzy i różnych rzemieślników. Ale tuż przed nadejściem frontu – w czym są zgodni żydowscy i polscy historycy – w znakomitej większości zostali oni wymordowani przez nacjonalistów w obawie, by nie zdradzili Sowiecom tajemnic podziemia².

¹ Zob. np.: *Ukraińskie stajnie Augiasza. Rozmowa z Oksaną Zabuzko*, „Nowa Europa Wschodnia” 2011, nr 5.

² Zob. np.: E. Jones, *Żydzi Lwowa w okresie okupacji 1939–1945*, Łódź 1999, s. 194. Szerzej na ten temat: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka...*

Odpowiednia instrukcja Służby Bezpieczeństwa OUN zalecała w tym względzie: „wszystkich Żydów niebędących specjalistami likwidować konspiracyjnie, tak by ani Żydzi, ani nasi ludzie nie znali prawdy, a szerzyli propagandę, iż uciekli do bolszewików”³. Historycy znają jedynie kilka – bodajże trzy, cztery(!) – udokumentowanych wypadków, kiedy żydowscy lekarze nie zostali zgładzeni przez upowców, tylko zabici lub skazani na pobyt w łagrach przez władze komunistyczne. W powieści o tej ponurej, zbrodniczej karcie historii wymordowania (zapewne 1–2 tys.) Żydów przez UPA nie znajdziemy nawet słowa. W swoich wywiadach prasowych Oksana Zabużko przyznaje, że kreśląc obraz sanitariuszki, oparła się na „autentycznej relacji” uratowanej przez UPA Żydówki Stelli Krencbach, którą ta rzekomo złożyła po przedostaniu się na Zachód (potem jakoby wyjechała do Izraela i tam żyła pod... fałszywym nazwiskiem). Wszystko wskazuje jednak na to, że cała ta historia została całkowicie zmyślona. „Relacja Stelli Krencbach” nie jest zapewne niczym więcej niż fałszywką, spreparowaną przez banderowców w celu ukrycia popełnionych przez nich zbrodni. Poważni historycy nawet do tego „dokumentu” się nie odwołują, tak nieudolnie został on skonstruowany – aż dziw bierze, iż ktoś może się na niego nabrać. Tak mocne wyeksponowanie przez autorkę historii żydowskiej sanitariuszki sprawia, że zwyczajnie służy złej sprawie i dołącza do nurtu nacjonalistycznej propagandy, próbującej zanegować fakt odpowiedzialności ukraińskiego podziemia za zabójstwa Żydów. Choć autorka zakłada feministyczno-liberalną maskę, to przedstawiona przez nią wizja przeszłości (co w tych właśnie fragmentach powieści można najlepiej zauważyć) jest do szpiku kości nacjonalistyczna, wręcz archaiczna. Mówiąc jeszcze inaczej, gdyby szukać do postawy Zabużko analogii w Polsce, to bynajmniej nie znajdziemy jej wśród twórców próbujących zmierzyć się z problemem Jedwabnego, lecz wśród tych osób, które polskiej odpowiedzialności czy współodpowiedzialności za tę zbrodnię zdecydowanie zaprzeczają (mamy tu do czynienia z odwrotnością *Naszej klasy* i *Pokłosia*).

Jeszcze gorzej wygląda sprawa, gdy spróbujemy zanalizować te fragmenty powieści, które mniej lub bardziej dotyczą Polaków. Nawet w powieści *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda, w której przedstawiono karykaturalny obraz UPA, możemy odnaleźć także postacie „dobrych Ukraińców”. Znaleźć „dobrego Polaka” u Zabużko po prostu nie sposób. „No a Polacy – Polacy to zwykle wściekle psy, to wiedział na pewno, od zawsze” – tak autorka oddaje myśli członka OUN i UPA Adriana Ortyńskiego. Wie on to od momentu,

³ Cyt. za: *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 4, Kyjiw – Toronto 2002, s. 126; *Informacja USzPR na temat działalności ukraińskich nacjonalistów z 21 stycznia 1944 r.*

kiedy polscy ułani w 1930 r. jeździli na oklep na jego ojcu, bijąc go nahajkami i zmuszając do okrzyków – jakżeby inaczej – „Niech żyje marszałek Piłsudski” (s. 114). Rzecz jasna, lista zarzutów pod adresem Polaków jest znacznie dłuższa. To oni jakoby zostawili w 1939 r. spisy ukraińskich więźniów politycznych NKWD, by Sowieci łatwo mogli dokonać aresztowań Ukraińców (s. 123). Szkoły w II Rzeczypospolitej musiały wychowywać wyłącznie w skrajnie nacjonalistycznym duchu, bo wszyscy w powieści się dziwią, że z uczęszczającej do jednego z gimnazjów Ukrainki nauczyciele nie zrobili „pierwszorzędnej polskiej szowinistki” (s. 121). Pojawiający się na kartach powieści Łemkowie pochodzą ze „spalonych przez Polaków wsi” (s. 391). Można nawet odnieść wrażenie, że powojenna polityka wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce Ludowej była bardziej brutalna niż działania NKWD na Ukrainie Zachodniej, skoro czytamy na stronie 410: „Sowieci może zostać Ukraina bez Ukraińców tak jak Polakom już zostało Zakerzonie”. Zapewne utwierdzi nas w tym przekonaniu, podana bez ukazania jakiegokolwiek kontekstu informacja, iż Wojsko Polskie obrzuciło granatami lazaret, zabijając wszystkich rannych (s. 151). W książce są też wspomniani inni Polacy – policjanci na służbie niemieckiej (a więc nazistowscy kolaboranci), na których polują dzielni bojownicy OUN oraz koloniści i ziemianie. Nawet opisując pierwsze doświadczenia seksualne późniejszego porucznika UPA Adriana, autorka nie oparła się pokusie, i wspominała o Polakach: kiedy Ortyński zbyt szybko doprowadził do końca stosunek, to „odwróciwszy głowę, kpiąco spoglądała na niego przez ramię jednym okiem, jak kura”, nie narodowo anonimowa prostytutka, ale zwyczajna „polska kurwa” (s. 184). W powieści próżno szukać choćby drobnej wzmianki o wysiłkach takich osób jak Tadeusz Hołówko czy Henryk Józewski, którzy próbowali unormować polsko-ukraińskie relacje w II Rzeczypospolitej. Autorka *Muzeum...*, nawet w partiach książki osadzonych w początkach XXI w., szczerze swoim czytelnikom jakiegokolwiek ciepłego skojarzenia o współczesnych relacjach Ukrainy z zachodnim sąsiadem⁴. Rzecz jasna, dobrym prawem pisarza jest całkowicie swobodne ujmowanie poruszanych przez niego problemów. Ale czy Zabużko zdaje sobie sprawę, że nakreślony przez nią kuriozalny obraz Polaków nie jest niczym więcej niż specyficzną mieszanką nacjonalistycznych i komunistycznych, antypolskich stereotypów?

W tym ujęciu tematu właściwie nie powinno dziwić niezwykle dobre мнение autorki o moralnej kondycji ruchu nacjonalistycznego, jakie znajdziemy

⁴ W tym kontekście pozostaje dla mnie zagadką, gdzie to recenzent powieści Grzegorz Nurek dostrzegł w niej „krytyczną analizę” relacji „polsko-ukraińskich, ukraińsko-żydowskich”. Zob.: G. Nurek, *Zwierciadło narodu*, „Nowa Europa Wschodnia” 2012, nr 6, s. 167.

we fragmencie utworu mówiącym o rzezi wołyńsko-galicyskiej. Czytamy: „I kiedy nasza wojskowa siła, przelawszy się przez brzegi jak wzbierająca rzeka, zaczęła spływać w koryto zemsty, i na Wołyniu i Podolu zapłonęły majątki polskich kolonistów, znalazła się wśród nas inna siła, która zatrzymała, zagrodziła drogę tamtego ruchu, zdążającego po trajektorii ślepego rewanzu – Ekscelencja ze świętojurskiego wzgórza, a za nim męczennicy-stygmatycy z podziemia rozrzucili ostrzegawczo ręce z krzyżem, wołając, by nasi ludzie nie płamili przed Bogiem świętej broni niewinną krwią, i Prowid ustami Trzeciego Zgromadzenia nakazał nam odrodzić się do dalszej walki – bo siła nasza służyć ma nie zemście, lecz wyzwoleniu, a ten kto znęca się nad bezbronnym, sam jest własnym więźniem. I odrodziliśmy się” (s. 409). Taki opis ówczesnych wydarzeń nie ma nic wspólnego z prawdą. To nie kolonistów, którzy napłynęli na Wołyn i do Galicji po 1918 r., zaczęto mordować, ale polskich chłopów od wieków mieszkających na tych ziemiach (prawda, obok znacznie liczniejszych Ukraińców). Zaczęto też ich zabijać nie z zemsty (a przynajmniej nie przede wszystkim), lecz w celu stworzenia niepodległego i narodowo homogenicznego państwa. Nacjonałści niewiele sobie też robili z wezwań do poszanowania piątego przykazania dekalogu, jakie co chwila ogłaszał metropolita Andrzej Szeptycki. Wreszcie na III Zjeździe OUN-B nie tylko nie potępiono „antypolskiej akcji” na Wołyniu, ale faktycznie zaakceptowano poczynania tamtejszego kierownictwa i zadecydowano (wówczas lub niedługo później) o dokonaniu podobnej czystki w Galicji Wschodniej. W tym wypadku nie można tych historycznych błędów usprawiedliwić dobrym prawem autora do tworzenia fikcji literackiej ani próbować wyjaśniać, że słowa te nie oddają poglądów autorki, a jedynie ukazanego w powieści członka OUN Adriana. Bo zwyczajnie żaden członek OUN i UPA, szczególnie zajmujący dowódcze stanowisko, nie mógł wówczas tak myśleć – banderowcy doskonale wiedzieli, jak ich organizacja postępuje z Polakami i że pouczenia arcybiskupa Szeptyckiego dalekie są od celów założonych w ich programie.

Znacznie ważniejsze słowa na temat rzezi wołyńskiej padają jednak chwilę przed cytowanym wyżej fragmentem książki. Powieściowy Adrian tak oto widzi przyczynę i generalny zarys konfliktu [podkreślenia w tekście – G.M.]: „Spuścizna Polski – to ona swoim dwudziestoleciem rządzenia nami z pogardliwą przez zęby cedzoną pewnością, że »Rusini« to nie ludzie, a »kabany« [świnie – G.M.], wyhartowała nas *jak dobrą siekierę*, wyuczyła *odpowiadać symetrycznie tym samym...*” (s. 408). Warto chwilę zastanowić się nad tymi słowami. Nie ma oczywiście sensu w tym miejscu przypominać, że choć II RP sporo zawiniła wobec mniejszości narodowych, to jednak nie można jej władzom zarzucić, by jakiegokolwiek grupie mniejszościowej odmówiono prawa

do bycia ludźmi. Znacznie ważniejsze jest to, że w powieści faktycznie uznano mordowanie całych wsi, od dopiero co urodzonych malców po staruszków, za symetryczną odpowiedź na przedwojenną polską politykę. Adrian (niech będzie, że tylko on) przecież myśli: traktowaliście nas jak świnię, więc zarabaliśmy was tak, jak to od stuleci robiono (najczęściej w okolicy świąt) z kabanami. Chcąc nie chcąc, rzeź wołyńska w ten sposób została przedstawiona – jako coś w rodzaju wielkiego świńobicia! Przyznam, że dawno żaden ukraiński tekst nie zrobił na mnie tak przygnębiającego wrażenia jak wspomniany cytat. Nie twierdzę, że intencja Zabużko z pewnością była taka, jak przedstawiłem to wyżej. Upierałbym się jednak, że wielu zwykłych czytelników tak właśnie odbierze – i ma do tego pełne prawo – wspomniany cytat.

Nie, nie mam zamiaru zniechęcać kogokolwiek do przeczytania powieści Zabużko. Wprost przeciwnie, zachęcałbym do jej krytycznej lektury. Można z niej wiele dowiedzieć się o ukraińskich kłopotach z historyczną tożsamością. Autorka świetnie oddała zachodzący na Ukrainie proces historycznych przewartościowań, a jednocześnie zarysowała politykę wobec przeszłości byłego prezydenta Wiktora Juszczuki, do której powieść z pozoru w ogóle się nie odnosi. Jaśniejszą stroną tej polityki była niewątpliwie chęć zadbania o pamięć Wielkiego Głodu czy upamiętnienia osób walczących o niepodległość i z sowiecką hegemonią. Ciemniejszą stroną – zręczne omijanie niewygodnego tematu zbrodni popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów. Oksana Zabużko idzie podobnym tropem. Sugeruje, że warunkiem koniecznym normalnego rozwoju narodu jest odkłamanie przeszłości, ale jednocześnie sama nie chce ujawnienia wszystkich tajemnic ukraińskiej historii. Tworzy zmitologizowaną wizję ukraińskiej partyzantki, przedstawiając jej uczestników jako „bohaterów bez skazy”, jednocześnie przemilczając popełnione przez nich w czasie wojny morderstwa na Żydach i Polakach. Zamiast otworzyć przysłowiową szafę ze szkieletami, woli owinać ją w nowe, niby-modernistyczne, ale w rzeczywistości dalej czerwono-czarne sreberka.

Przestrogi i napomnienia. Parę słów o metropolicie Andrzeju Szeptyckim¹

O książce ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego *Chodzi mi tylko o prawdę*, świecącej aktualnie triumfy na listach bestsellerów, powiedziano już sporo, głównie jednak pod kątem zawartych w niej wypowiedzi na temat problemu homoseksualizmu w kościele. Chciałbym włączyć się do tej dyskusji, ale odnosząc się jedynie do ostatniego rozdziału wywiadu zatytułowanego „Ukraina”. Nie mam bynajmniej zamiaru polemizować z zawartymi w nim uwagami dotyczącymi całokształtu stosunków polsko-ukraińskich. Przyzwyczaiłem się już bowiem do tego, że w swym medialnym zaangażowaniu na ten temat ks. Isakowicz-Zaleski zręcznie miesza rzeczy jak najbardziej słuszne (np. potępienie zbrodni popełnionych na Polakach przez UPA w czasie rzezi wołyńsko-galicyjskiej) ze stwierdzeniami wywołującymi u profesjonalnych historyków kłopotliwe milczenie lub zgoła uśmiech rozbawienia (polecam tu jego wypowiedź w jednym z felietonów na temat księcia Jarosława Mądrego, tego samego, który wojował w XI w. z królem Bolesławem Chrobrym²), to wszystko często-gęsto okraszając mało sympatycznymi i pełnymi różnych insynuacji atakami na wybrane osoby (w tym piszącego te słowa). Taka już uroda medialna ks. Tadeusza i chyba nie ma na to rady. Jeśli pozwalam sobie zatem zabrać głos na temat jego ostatniej książki, to w głębokim przekonaniu, iż zawarte w niej wypowiedzi rzucają fałszywy cień, czy mówiąc wprost – zwyczajnie po ludzku krzywdzą jedną z wybitniejszych postaci Kościoła katolickiego XX w., jaką był niewątpliwie arcybiskup Andrzej Szeptycki.

Przywódca ukraińskiej cerkwi greckokatolickiej urodził się w 1870 r. w mieszanej rodzinie polsko-ukraińskiej. Dość powiedzieć, że jeden z braci arcybiskupa Stanisław był Polakiem i generałem Wojska Polskiego, a inny – Kliment, uznany za błogosławionego przez papieża Jana Pawła II – podobnie jak Andrzej, wstąpił do greckokatolickiej wspólnoty zakonnej i uważał się za Ukraińca. Sam metropolita Andrzej Szeptycki od początku swojej

¹ Skrócona i pozbawiona aparatu naukowego wersja tekstu ukazała się w „Tygodniku Powszechnym”, 19 VIII 2012.

² Zob.: T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo na kresach*, Kraków 2008.

arcybiskupiej posługi czuł się odpowiedzialny za los ukraińskiej wspólnoty narodowej i konsekwentnie wspierał jej aspiracje. W 1918 r. uznał rząd Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i popierał go na arenie międzynarodowej, także w czasie wojny polsko-ukraińskiej. W II Rzeczypospolitej aktywnie wspomagał rozwój ukraińskiej kultury, oświaty i życia gospodarczego, otwarcie krytykując wypadki dyskryminacji Ukraińców, np. pacyfikację w 1930 r. czy niszczenie cerkwi na Lubelszczyźnie w 1938 r. Jego postawa, siłą rzeczy, wywoływała konflikty z władzami polskimi, ale nie usprawiedliwia to ferowania przez autora *Chodzi mi tylko o prawdę* opinii, że metropolita „prezentował silnie antypolskie stanowisko”, a wręcz przejawiał w tym względzie „fanatyzm”³. W równolegle wydanej książce ks. Isakowicz-Zaleski stwierdził nawet, iż arcybiskup II RP „szczerze [...] nienawidził”⁴. Na poparcie swoich słów właściwie przytoczył jeden „dowód”: Szeptycki słowo „Polacy” pisał małą literą. Gdyby jednak uważniej czytał teksty metropolity, to by zauważył, że pisał on małą literą nie tylko słowo „Polacy”, ale także „Ukraińcy”, gdyż... takie są po prostu zasady ukraińskiej pisowni. Jeśli przytoczony przez ks. Isakowicza-Zaleskiego argument cokolwiek zatem dowodzi, to co najwyżej jego niewiedzy.

Autor *Chodzi mi tylko o prawdę* przyznaje, że arcybiskup nie akceptował terroryzmu, ale nie wspomina już, na czym ten brak akceptacji polegał. Chętnie mówi więc o zabiciu przez członków OUN dyrektora Iwana Babija (błędnie przy tym przedstawiając powody zamachu i zniekształcając nazwisko ofiary – w książce występuje on jako Bibij⁵), lecz przemilcza fakt potępienia tego mordu przez Szeptyckiego. Tymczasem metropolita tuż po zabójstwie stwierdził kategorycznie: „Zabijają w zdraziecki sposób najlepszego patriotę [...] Zabijają bez żadnej przyczyny [...] wszyscy zasłużeni i rozumni Ukraińcy padną z rąk skrytobójców, nie ma bowiem rozumnego Ukraińca, który nie sprzeciwiałby się tak zbrodniczej akcji. [...] powtarzać nie przestaniemy, że zbrodnia zawsze jest zbrodnią, że świętej sprawie nie można służyć zakrwawionymi rękami”⁶. Słowa te dobrze pokazują stosunek arcybiskupa do aktów terroru.

Wybuch II wojny światowej postawił metropolitę przed najcięższą próbą. Przeciwnicy metropolity, w tym ks. Isakowicz-Zaleski, zarzucają mu wydanie

³ *Idem, Chodzi mi tylko o prawdę*. Rozmawia Tomasz Terlikowski, Warszawa 2012.

⁴ *Idem, Nie zapomnij o Kresach*, Kraków 2011, s. 30–31.

⁵ *Idem, Chodzi mi...*, s. 164.

⁶ *List pasterski metropolity Andrzeja Szeptyckiego w sprawie zabójstwa dyrektora gimnazjum Iwana Babija*, „Dilo”, 5 VII 1934; przedrukowany w „Sprawy Narodowościowe” 1934, nr 4.

w 1941 r. odezwy witającej nacierające na ZSRS oddziały Wehrmachtu. Pomijają jednak podstawową okoliczność jej ogłoszenia: nastąpiło to po dwóch latach bezwzględnego komunistycznego terroru, który Szeptycki odbierał – jak to ujął w liście do papieża – „jako masowe diabelskie opętanie”⁷. Bez wątpienia metropolita liczył wówczas na utworzenie, przy niemieckiej pomocy, wolnej Ukrainy. I dopiero nazistowskie zbrodnie uświadomiły mu, że ma do czynienia z zupełnie innym państwem niemieckim niż to, które pamiętał z czasów istnienia monarchii austro-węgierskiej. Parę lat później miał powiedzieć: „To nie są Niemcy Goethego”⁸. Największe wrażenie wywarła na nim zagłada Żydów. Wstrząśnięty informacjami na jej temat na początku 1942 r. w liście do szefa SS Heinricha Himmlera zapytał, czy zdaje sobie sprawę z okrucieństw, jakich dopuszczali się żołnierze niemieccy i wyraził oczekiwanie, by do antysemickich akcji nie wykorzystywano Ukraińców służących w policji pomocniczej. Jednocześnie rozpoczął akcję duszpasterską mającą wyculić greckokatolickich wiernych na kwestię ochrony ludzkiego życia. Ks. Isakowicz-Zaleski niby o tym wspomina, ale sprowadza aktywność metropolity na tym polu do wydanego jesienią 1942 r. listu *Nie zabijaj*. Tymczasem był on podsumowaniem całorocznych nauk arcybiskupa. Poczynając od 5 października 1941 r., w kolejnych wypowiedziach i posłaniach metropolita pouczał wiernych, że karę śmierci może orzekać wyłącznie władza państwowa, i to w ściśle określonych ramach – wobec nierokujących nadziei poprawy sprawców najcięższych zbrodni, których вина została udowodniona w uczciwym procesie sądowym. Przestrzegał, iż osoby popełniające zabójstwa dopuszczają się ciężkiego grzechu, wyłączającego ich ze wspólnoty wiernych, skazując się w ten sposób na karę wiecznego potępienia. Wzywał do społecznego ostracyzmu wobec zabójców po to, by szybciej zrozumieli oni grzeszność swoich czynów i zmienili swoją postawę.

Pisząc o tych staraniach metropolity, ks. Isakowicz-Zaleski próbuje zdeprecjonować nawet wspomniany list *Nie zabijaj*. Jego zdaniem był on „przydługawym wykładem teologicznym, którego wierni, w przeważającej swej większości ludzie niewykształceni, kompletnie nie rozumieli. Co więcej, w liście tym ani razu nie padły słowa o mordowanych Żydach i Polakach. W zamian za to znajdowały się w nim rozdziały np. o samobójcach oraz zabójcach życia

⁷ Cyt. za: T. Śliwa, *Kontakty metropolity Szeptyckiego ze Stolicą Apostolską w okresie II wojny światowej w świetle „Actes et documents du Saint Siege relatifs a la seconde guerre mondiale”* [w:] *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały*, red. A. A. Zięba, Kraków 1994, s. 199.

⁸ Zob.: *Mytropolyt Andrej Szeptyckij u dokumentach radiańskich orhaniv derżawnoji bezpeky (1939–1944 rr.)*, Kyjiw 2005, s. 287.

poczętego”⁹. Tymczasem, choć posłanie miało faktycznie charakter rozważań teologiczno-moralnych, to znajdowały się w nim fragmenty łatwe do zrozumienia przez wiernych i tylko od zdolności i woli danego kapłana zależało, czy zechce on je odpowiednio „uwypuklić”. Czytamy na przykład: „zabójca [...] ściągą na siebie wielką karę Bożą w wieczności i straszliwe Boże przekleństwo na tym świecie. [...] w mrocznej duszy zabójcy dzieje się to, co z taką siłą zostało opisane w psalmie. [...] Rana jego duszy śmierdzi i gnije w jego żyjącym i jeszcze chodzącym po świecie trupie [...] taki [...] jest los zabójcy na tym świecie, a w wieczności przebywanie z diabłem i jego aniołami”¹⁰.

Intencje metropolity stają się w pełni zrozumiałe w świetle jego listu do papieża Piusa XII z sierpnia 1942 r. Opisał w nim nazistowskie zbrodnie i swoje wysiłki na rzecz poszanowania ludzkiego życia. Jak wynika z listu, arcybiskup Szeptycki był poważnie zaniepokojony demoralizacją społeczności ukraińskiej wywołaną niemiecką okupacją i starał się ustrzec greckokatolickich wiernych przed wciągnięciem do akcji eksterminacji Żydów (i tym samym popełnieniem grzechu śmiertelnego). Jego kolejne przypomnienia o konieczności poszanowania piątego przykazania służyły właśnie temu celowi.

Prześladowanych Żydów bronił nie tylko słowem. Choć z powodu choroby przykuty był do inwalidzkiego wózka, stworzył greckokatolicką siatkę ratującą osoby pochodzenia żydowskiego. Adam Daniel Rotfeld podaje: „w klasztorach greckokatolickich w Galicji Wschodniej ukrywało się ponad sto dzieci polskich i żydowskich. [...] Ukrywanie przez ukraińskie zakony tak znacznej liczby dzieci było możliwe dzięki wyraźnemu poleceniu metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Taką ryzykowną formą pomocy zajmowały się wszystkie ukraińskie klasztory w diecezji podporządkowanej zwierzchnikowi Cerkwi greckokatolickiej”¹¹. Nie ulega wątpliwości, że profesor Rotfeld dobrze wie, o czym mówi – sam jest bowiem jednym z tych ocalonych dzieci.

Za nietrafiony należy uznać zarzut, iż w liście *Nie zabijaj* nie było żadnego odwołania do mordów na Polakach. Antypolska czystka etniczna OUN-B i UPA rozpoczęła się przecież na Wołyniu dopiero 9 lutego 1943 r., a więc kilka miesięcy po opublikowaniu posłania. Bezpośrednio do sytuacji Polaków mogły się odnosić jedynie przesłania duszpasterskie metropolity z lat 1943 i 1944. W jego liście do wiernych z sierpnia 1943 r. możemy przeczytać np.: „Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych

⁹ T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo...*, s. 54.

¹⁰ *Metropolita Andrzej Szeptycki. Pisma wybrane*, red. M. H. Szeptycka, o. M. Skórka, Kraków 2000, s. 408–409.

¹¹ A. D. Rotfeld, *W cieniu*. 12 rozmów z Marcinem Wojciechowskim, Warszawa 2012, s. 87–88.

ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu. [...] Niestety takie wypadki wytworzyły wśród młodzieży fałszywe przeświadczenie, że można kogoś pozbawić życia". Jednocześnie – wobec nieposłuszeństwa młodzieży – odwoływał się do rodziców: „Życia i mienia bliźnich strzeżcie [...] w imię tego chrześcijańskiego ładu społecznego, jaki chcielibyśmy kiedyś widzieć w naszym niepodległym powszechnym państwie ukraińskim. Bądźcie przekonani, że wszystko co zrobicie w kierunku tak pojętej miłości bliźniego, przyniesie błogosławieństwo Boże waszej rodzinie i waszej wiosce". Do członków bractw cerkiewnych zaś zaapelował: „Niech [...] stwierdzą, czy istnieje [...] jakie niebezpieczeństwo w wiosce, czy grozi komu śmierć. Wtedy niech się zastanowią, co można zrobić, ażeby komuś w danym wypadku uratować życie”¹². Szczególnie ten ostatni fragment, jak się wydaje, mógł odnosić się w dużej mierze do sytuacji Polaków. I tak właśnie odczytał intencje arcybiskupa Szeptyckiego Front Odrodzenia Polski, mała konspiracyjna organizacja, skupiająca działaczy katolickich, kierowana przez znaną pisarkę Zofię Kossak-Szczucką, pod której wpływem powołano Radę Pomocy Żydom „Żegota”. FOP przedrukował nawet list metropolity w swoim organie prasowym „Prawda” za sierpień – wrzesień 1943 r. z entuzjastycznym komentarzem odredakcyjnym. Także „Biuletyn Informacyjny”, główny organ Armii Krajowej, choć w sposób bardziej stonowany, pozytywnie odniósł się do listu metropolity, uznając go za „mocne potępienie tego rodzaju metod walki, jak zabijanie ludzi lub niszczenie ich całego dobytku”¹³. Co ciekawe, tego życzliwego stosunku polskiego podziemia do metropolity nie podzielało... duchowieństwo rzymskokatolickie.

Najbardziej wyraźne potępienie zbrodni znajdziemy w wydanym na początku 1944 r. *Posłaniu do duchowieństwa i wiernych »Pokój w Panu (O zabijaniu kapłanów)«*¹⁴. Zostało ono napisane w momencie, gdy masowa antypolska akcja UPA ogarnęła już całą Galicję Wschodnią i wyraźnie odnosi się właśnie do konfliktu polsko-ukraińskiego. Już na początku listu metropolita wprost przywołał wypadki mordowania w archidiecezji lwowskiej kapłanów wszystkich wyznań i obrządków (a zatem też rzymskokatolickich i prawosławnych), potępiając stosowanie takich metod „w walce czy to partyjnej, czy narodowej, czy politycznej”. Zdecydowanie zarazem przeciwstawił się wszelkiemu

¹² List pasterski metropolity Szeptyckiego do duchowieństwa i wiernych, „Znak” 1988, nr 9, s. 75.

¹³ Cyt. za: G. Mazur, J. Skwara, J. Węgiński, *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa I IX 1939 – 5 II 1946*, Katowice 2007, s. 363.

¹⁴ *Pyśma-Poslannia Mytropolity Andreja Szeptyćkoho CzSWW z czasiw nimeckoji okupaciji*, Yorkton – Saskatchewan 1969, s. 432.

dzieleniu obu katolickich obrządków. Czytamy: „Kto swoim postępowaniem rozdziela i sprzeciwia się jedności dwóch katolickich wyznań, które różnią się jedynie obrzędem, i w ten sposób w wiernych jednego obrzędu wywołuje żal, urazę, nienawiść do wiernych innego obrządku – ten zadaje Cerkwi uderzenie w najbardziej istotną jej cechę wszystko obejmującej braterskiej miłości”. W dalszej części posłania stwierdził kategorycznie: „Nawet pogańskie narody uważały za niegodną człowieka zbrodnię i hańbiący czyn dla mężczyzny zabijanie bezbronnych. Przeciwno tym zbrodniom protestujemy przede wszystkim wtedy, kiedy ich sprawcami są nieprzyjaciele Cerkwi Chrystusowej. Ale kiedy spostrzegamy niebezpieczeństwo, że te zbrodnie mogą wcisnąć się i wciskają się nawet [...] w szeregi powierzonych nam wiernych, to [...] ze strachu przed przyszłością narodu chrześcijańskiego nie przestaniemy przestrzegać przed nimi wiernych”¹⁵.

Słowa te w sposób oczywisty były potępieniem metod stosowanych przez ruch banderowski wobec Polaków. Nieuprzedzony czytelnik po ich lekturze nie może mieć wątpliwości, że zbrodnie popełnione przez OUN i UPA wywoływały w arcybiskupie oburzenie. W tym kontekście dziwią słowa ks. Isakowicza-Zaleskiego, iż „cerkiew stała się bazą dla nacjonalistów”, na co metropolita Szeptycki nie tylko rzekomo się zgodził, ale „wręcz patronował temu procesowi”¹⁶. Zręcznie mieszając wypowiedzi o metropolicie i cerkwi greckokatolickiej z opisami zbrodni popełnionych przez OUN-B i UPA na Polakach, ks. Isakowicz-Zaleski wytwarza w czytelnikach swoich tekstów nieodparte wrażenie, że pomiędzy grekokatolicyzmem i ruchem banderowskim można postawić znak równości. Każdy, kto czyta wypowiedzi autora *Chodzi mi tylko o prawdę* o arcybiskupie Szeptyckim, ma prawo uznać, iż z całą energią popierał on ruch banderowski i nieomal błogosławił wymordowanie około stu tysięcy Polaków przez OUN-B i UPA. Tymczasem nic bardziej błędnego. Nie tylko, jak widzieliśmy, w swoich wypowiedziach Szeptycki potępiał zbrodnie, ale znane są jego wypowiedzi, w których negatywnie wypowiadał się o banderowcach. Ci zresztą rewanżowali mu się tym samym, krytykując jego politykę, czy wręcz – jak to niedawno udowodniła ukraińska historyk dr Inna Pojizdnyk – fałszując wydane przez niego listy pasterskie (tak by wyglądało, iż Szeptycki nawołując do poszanowania piątego przykazania, ma na myśli oszczędzanie życia jedynie Ukraińców).

Nie mam zamiaru twierdzić, że na temat postawy metropolity wszystko już wiemy ani że nie może ona wywoływać dyskusji. Co najmniej kontrowersyjna

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ T. Isakowicz-Zaleski, *Chodzi mi...*

była jego decyzja o skierowaniu kapelanów do dywizji SS „Galizien”, nawet jeśli kierował się w tym wypadku, jak mówi oficjalna wersja, chęcią zadbania o zbawienie jej żołnierzy (co jednak istotne, nigdy nie zgodził się na posługę duszpasterską w UPA). Wątpliwości budzi też jego daleko idące poparcie dla Ukraińskiego Centralnego Komitetu reprezentującego społeczność ukraińską wobec Niemców. Słowa i czyny metropolity Andrzeja Szeptyckiego należy jednak rozpatrywać na szerokim tle ówczesnej sytuacji w Europie. W tym kontekście kontrowersje wokół jego postaci przypominają pod pewnymi względami serbsko-chorwacki spór o postawę arcybiskupa Zagrzebia Alojzego Stepinaca (ogłoszonego błogosławionym przez papieża Jana Pawła II) czy katolicko-żydowską dyskusję wokół zachowania papieża Piusa XII. Polsko-ukraińska dyskusja na temat metropolity Szeptyckiego pewnie długo jeszcze nie znajdzie rozstrzygnięcia, ale w jej trakcie nie należy posługiwać się nieprawdziwymi argumentami i stereotypami. Godzi się też zauważyć, iż choć w latach 1943–1945 niektórzy księża grekokatolicy – zapewne kilkudziesięciu – poszli niezwykle daleko we wspieraniu ruchu banderowskiego, czasami aż do czynnego poparcia antypolskich czystek etnicznych, to równoległe miało miejsce co najmniej kilka czy kilkanaście wypadków uratowania życia Polakom przez ukraińskich kapłanów. Dziś można z przekonaniem powiedzieć, iż znacznie bliżsi jego teologiczno-etycznemu przesłaniu byli ci kapłani, którzy ryzykowali życie w obronie polskiej ludności, a nie wspierający antypolskie akcje.

W książce *Chodzi mi tylko o prawdę* zaczynając rozmowę o Ukrainie, ks. Isakowicz-Zaleski stwierdza: „Nie rozumiem, jak można na podstawie krytyki banderowców zarzucać mi antyukraińskość”¹⁷. Tyle że dalej przeczy swoim słowom, bezpardonowo atakując arcybiskupa Szeptyckiego, który z banderowcami nie miał nic wspólnego. Stawiając znak równości pomiędzy cerkwią grekokatolicką a OUN-B, ks. Isakowicz-Zaleski sam daje znakomity argument wszystkim tym, którzy dopatrują się w jego wypowiedziach antyukraińskich uprzedzeń czy wręcz narodowościowej ksenofobii. Co bowiem wspólnego z „walką o prawdę o banderowcach” ma strofowanie (w opublikowanym już po wydaniu książki felietonie w „Gazecie Polskiej”¹⁸) aktualnego rzymskokatolickiego biskupa diecezji rzeszowskiej za to, że postanowił wspólnocie grekokatolickiej przekazać świątynię w Rzeszowie? Czy grekokatolicy nie będą w niej modlić się do tego samego Jezusa, do wiary w którego on sam się przyznaje? Zaiste, czytając ks. Isakowicza-Zaleskiego, trudno oprzeć się wrażeniu, że uznaje on grekokatolików za gorsze dzieci Boga.

¹⁷ *Ibidem*, s. 157.

¹⁸ T. Isakowicz-Zaleski, „Gazeta Polska”, 13 VI 2012.

Rany Wołynia¹.

O książce Władysława i Ewy Siemaszków

Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945

Najnowsza historia stosunków polsko-ukraińskich budzi duże zainteresowanie. Przejawia się to m.in. w rozlicznych publikacjach dotyczących tej tematyki, nieodmiennie wywołujących żywe reakcje czytelników. Niewątpliwie taką reakcję wywoła także książka Władysława i Ewy Siemaszków (ojca i córki)², tym bardziej że dotyka ona sprawy niezwykle bolesnej, a mianowicie mordów dokonanych na Polakach na Wołyniu w latach II wojny światowej.

Praca to zaiste gigantyczna (liczy ponad 1400 stron). Główną jej część stanowi systematyczny – miejscowość po miejscowości – opis tragicznych losów tysięcy Polaków na Wołyniu. Całość uzupełnia *Podsumowanie*, będące próbą przedstawienia ogólnego zarysu wydarzeń na Wołyniu w latach 1939–1945, aneksy zawierające liczne relacje, dokumenty i fotografie oraz *Przedmowa* prof. Ryszarda Szawłowskiego. Ogrom pracy włożony w przygotowanie opracowania jest widoczny dla każdego, kto kiedykolwiek choć trochę miał do czynienia z pisaniem.

Pomysł udokumentowania polskich ofiar Wołynia pojawił się w połowie lat osiemdziesiątych XX w. W efekcie w 1990 r. ukazało się pierwsze opracowanie, przygotowane przez Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszkę

¹ Tekst został opublikowany w paryskich „Zeszytach Historycznych” 2001, nr 138.

² Spośród licznych recenzji książki Siemaszków warto zwrócić uwagę na następujące: G. Mazur, *Recenzja książki W. Siemaszko, E. Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, „Kwartalnik Historyczny” 2003, nr 1; J. Pisuliński, *Recenzja książki W. Siemaszko, E. Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 2. Ukraiński punkt widzenia na temat tej książki por.: J. Isajewycz, *O książce Władysława i Ewy Siemaszków: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2003, nr 1.

Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939–1945. Książka ta, niezależnie od wcale licznych krytycznych opinii, w sposób istotny przyczyniła się do odtworzenia przebiegu „antypolskiej akcji UPA”. Z zebranego w niej materiału wynikało, iż kulminacja uderzeń w polską ludność przypadła na lipiec 1943 r. Ich liczba nie pozwalała mieć złudzeń co do zorganizowanego charakteru ukraińskiej operacji. *Zbrodnie...* skłoniły byłych mieszkańców Wołynia do przekazania autorom kolejnych relacji, co zachęcało i zmuszało do podjęcia dalszych prac dokumentacyjnych. Miejsce zmarłego Józefa Turowskiego zajęła w nich Ewa Siemaszko.

Książka *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, o której chcę napisać parę słów, jest właśnie efektem tych prac. Oparta na bogatej bazie źródłowej (prawie 1700 relacji) przynosi wstrząsający obraz ówczesnej sytuacji. Drobiazgowo odtwarza fakty w setkach miejscowości Wołynia. Opisane są nie tylko te najbardziej znane wydarzenia, jak trzydniowa bitwa o Hutę Stepańską, zniszczenie Janowej Doliny czy obrona garstki uzbrojonych tylko w cegły Polaków w kościele w Kisielinie, lecz także tysiące drobnych epizodów. Takich jak na przykład ten, który miał miejsce we wsi Kowbań w powiecie horochowskim: „W dniu 15 lipca 1943 r. około godz. 16 z lasu wyszli tyralierą upowcy, otaczając wieś. Stelmachowicz z rodziną i najbliższymi sąsiadami, nie mając czym się bronić, pobiegli modlić się pod figurę-krzyż. Do zgromadzonych pod krzyżem upowcy najpierw strzelali, a potem dobijali kolbami i siekierami. Podczas pogromu zginęło około 70 bezbronnych osób, w tym dzieci, kobiety i starsuszkowie” (s. 186). Szczególnie interesujące wydają się opisy sytuacji w ośrodkach miejskich. UPA, jak się okazuje, podejmowała czasami ataki na miasta i miasteczka (np. na Berezne w powiecie kostopolskim i Beresteczko w powiecie horochowskim) posiadające garnizony złożone z niemieckiej żandarmerii i polskiej policji pomocniczej. Choć przeważnie kończyły się one niepowodzeniem, potęgowały powszechny nastrój grozy.

Według wyliczeń autorów w latach 1939–1945 zginęło na Wołyniu około 37 tys. Polaków. Spośród nich aż około 33,5 tys. poniosło śmierć w 1943 r. Autorom nie udało się zebrać informacji o Polakach ze wszystkich miejscowości Wołynia. Dlatego, ich zdaniem, rzeczywista liczba zabitych Polaków jest jeszcze większa i wynosi około 50–60 tys. Niewątpliwie opracowanie Siemaszków już dziś można zaliczyć do podstawowej literatury przedmiotu. Pozycji tej nie może pominąć żaden poważny historyk. Nie jest ona jednak, niestety, pozbawiona słabych stron. O ile część faktograficzna jest trudna do przecenienia, to kiedy autorzy w *Podsumowaniu* przystępują do interpretacji wydarzeń, wiele ich opinii budzi poważne zastrzeżenia.

Zdaniem autorów OUN już w momencie powstania w 1929 r. zaplanowała wymordowanie wszystkich nie-Ukraińców żyjących na ziemiach ukraińskich. Od 1939 r. zaś konsekwentnie, etapami, wprowadzała ten plan w życie. Stąd też, ich zdaniem, od 1939 do 1945 r. mamy do czynienia z planowym ludobójstwem. Teza ta budzi wątpliwości. Co więcej, w książce można przeciwko niej znaleźć poważne argumenty. Z wycień samych autorów wynika, że *gros* ofiar padło w 1943 i 1944 r. Tylko też w tym okresie możemy mówić o zorganizowanej akcji OUN-UPA mającej na celu usunięcie polskiej ludności. Incydenty z 1939 i 1941 r. mają charakter typowy dla sytuacji powstałej w czasie przechodzenia frontu. W dodatku we wrześniu 1939 r. obok nacjonalistów liczne akcje przeciwko Polakom przeprowadzili komuniści, o czym niestety autorzy nie wspominają. Z kolei w 1942 r., jak wynika z pracy, ukraińskiemu podziemiu można przypisać pojedyncze zabójstwa wybranych osób. Pacyfikacje łańcuch wsi (np. Obórek czy Jezierzów) przeprowadzili Niemcy, i choć wykorzystali do nich ukraińską policję, nie zmienia to faktu, że są to zbrodnie przede wszystkim niemieckie. Dopiero od 1943 r. mamy do czynienia z masową antypolską akcją ukraińskiej partyzantki, kierowaną przez banderowską frakcję OUN.

Według Siemaszków o tym, że nacjonałiści ukraińscy już przed wojną podjęli decyzję o dokonaniu masowych mordów, świadczy fakt śpiewania przez nich piosenki, w której padają słowa „Smert”, smert”, lacham smert”, smert” moskowsko-żydiwskiej komuni” („śmierć, śmierć, Polakom śmierć, śmierć moskiewsko-żydowskiej komunie”). Jest to dowód, delikatnie mówiąc, mało przekonujący. Na to, że takiego planu nie było, wskazuje chociażby negatywny stosunek innych ukraińskich ugrupowań do działań UPA. Operację przeciwko polskiej ludności, jak pokazują rozliczne źródła, wymyślili i przeprowadzili banderowcy (OUN-B i pozostająca pod ich wpływem UPA). Inne ukraińskie formacje – UPA dowodzona przez „Tarasa Bulbę”-Borowcia oraz oddziały podporządkowane OUN Melnyka – nawet jeśli uczestniczyły w niszczeniu niektórych wsi, nie odpowiadają za całość operacji. Co więcej, jednym z powodów, dla których „Bulba”-Borowiec nie podporządkował się banderowcom, był właśnie ich stosunek do Polaków. Nawiasem mówiąc, Borowiec uważał się za podporządkowanego rządowi Ukraińskiej Republiki Ludowej, stąd co najmniej dyskusyjne jest zaliczenie w *Ludobójstwie...* jego oddziałów do formacji nacjonalistycznych. Z pewnością za nacjonalistę nie można uważać prezydenta Andrija Liwyckiego (s. 1029, przyp. 7). Podobnie hetman Pawło Skoropadśkyj nie był nacjonalistą, lecz konserwatystą.

Nic nie wskazuje też na to, że OUN w koncepcjach tworzenia ukraińskiego państwa umieściła projekt wymordowania Żydów. Pogromy ludności

żydowskiej, jakie miały miejsce w 1941 r., nie były częścią jakiegoś nacjonalistycznego planu. Były one wywoływane i podsycane przez Niemców³. Objęły zresztą swoim zasięgiem nie tylko Wołyń i Galicję Wschodnią, ale również Litwę czy Białostoczczyznę. Tymczasem pisząc o zagładzie Żydów na Wołyniu, autorzy wpisują ją w plany OUN zdobycia czystego narodowego państwa. Ich zdaniem był to wręcz „pierwszy etap” jego tworzenia, „zorganizowany przez Niemców i przez nich przeprowadzony” (s. 1012). Można z tych stwierdzeń odnieść wrażenie, iż organizując Holocaust, Niemcy brali pod uwagę jakieś ukraińskie plany w tym względzie, co w świetle dostępnej wiedzy na temat zagłady nie wytrzymuje krytyki.

Problematyka relacji ukraińsko-żydowskich jest chyba jeszcze bardziej skomplikowana niż polsko-żydowskich, a już na pewno znacznie mniej zbadana. Nie chcę przez to powiedzieć, że ukraińska policja nie mordowała Żydów (nie mam wątpliwości co do prawdziwości podawanych w książce wypadków poszczególnych egzekucji). Problem ten jest jednak znacznie bardziej złożony, niż to się wydaje autorom *Ludobójstwa...* Zapewne będzie też narastał – Ukraińcy mają bowiem dyskusję o stosunku mieszkańców Ukrainy do Holocaustu jeszcze przed sobą.

Autorzy, jak sądzę, starają się poprzez analogię do losu żydowskiego udowodnić tezę o szczególności i wyjątkowości tragedii Polaków na Wołyniu. Choć nie używają terminu „polski holocaust”, to najwyraźniej jest on im bliższy. Przy całym szacunku dla cierpień mieszkańców Wołynia, nie mogę się z takim ujęciem problemu zgodzić. Niewątpliwie działania UPA przeciwko Polakom, szczególnie właśnie na Wołyniu, są jednym z ważniejszych i bardziej krwawych polskich epizodów II wojny światowej. Wydarzenia te jednak – w odróżnieniu od zagłady Żydów i Cyganów – mają wiele analogii. Chociażby z czyszkami etnicznymi na Bałkanach, zarówno tymi z czasów II wojny światowej, jak i z ostatnich lat. Nie sądzę, by takie porównania w czymkolwiek uwłaczały pamięci ofiar Wołynia.

Szukając przyczyn wołyńskiej tragedii, autorzy dochodzą do wniosku, iż winna była „niewyobrażalna wprost nienawiść, dla której nie może być żadnego uzasadnienia we wspólnej polsko-ukraińskiej przeszłości” (s. 1044). Siemaszkowie piszą, powołując się na relacje, iż w II Rzeczypospolitej wszyscy obywatele niezależnie od narodowości byli traktowani na równi. Na Wołyniu

³ To nie zmienia faktu, że w wielu pogromach 1941 r., np. we Lwowie, aktywnie uczestniczyli członkowie utworzonej przez OUN-B milicji. Warto też przypomnieć, że w planach z końca 1942 r. członkowie OUN-B zakładali, iż Żydzi, podobnie jak Polacy, zostaną wypędzeni pod groźbą śmierci ze wszystkich ziem przez nich uznawanych za ukraińskie zaraz po rozpoczęciu powstania.

miały miejsce jedynie zwykłe sąsiedzkie waśnie. Ulegają oni jednak w tym wypadku złudzeniu. Powodów do niechęci wobec Polski i Polaków Ukraińcy mieli aż nadto, byli bowiem ewidentnie traktowani jako obywatele „drugiej kategorii”, a ich prawa często łamano. W odpowiedzi na zamachy terrorystyczne przeprowadzane przez OUN władze niejednokrotnie stosowały odpowiedzialność zbiorową. Często zachowywano się w sposób obrażający ukraińską godność narodową. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć „tulipany” (zdarzało się, iż polska policja wieszała publicznie wybrane ukraińskie dziewczyny za nogi i wtedy spadające spódnice przypominały tulipany). Na Wołyniu za czasów wojewody Henryka Józewskiego (1928–1938) faktycznie traktowano ludność ukraińską lepiej niż w pozostałej części kraju. Ale po jego odwołaniu nowy wojewoda radykalnie zmienił kurs. Efektem tego było np. „nawrócenie” za pomocą bagnetów kilku tysięcy ukraińskich chłopów z prawosławia na katolicyzm. Maria Dąbrowska, nawiązując do tych wydarzeń w swoich *Dziennikach*, określała wojsko jako „polskich Krzyżaków”. Wojewoda Józewski już w 1938 r. ostrzegał przed złymi konsekwencjami prowadzonej polityki. W specjalnym memoriale pisał m.in.: „Stosunek do wyznania prawosławnego, które stało się w opinii prawosławnej wyznaniem prześladowanym, a ludność nabiera postawy ludności walczącej w obronie swej wiary [...] akcentowanie postawy narodu panującego do tej ludności – to wszystko musi doprowadzić w warunkach życia wołyńskiego do zmian bardzo dla nas niepożądanych i niebezpiecznych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tworzoną przez pewne czynniki atmosferę do walki ze wszystkim co ukraińskie, sytuacja nabiera jeszcze posępniejszych barw”. Trudno znaleźć w tych słowach obraz sąsiedzkiej sielanki, która jakoby panowała na Wołyniu przed 1939 r.

Interesujące, iż w dołączonych do książki relacjach można znaleźć przykłady nierównoprawnego traktowania Ukraińców, przy czym są one uznane za ich faworyzowanie! Jak piszą autorzy, przed wojną na Wołyniu mieszkało 16,6 proc. Polaków i aż 68 proc. Ukraińców. Tymczasem jeden z relatorów, oceniając politykę oświatową rządu polskiego, kategorycznie stwierdza: „Przy rozdziale stypendiów Polacy byli absolutnie dyskryminowani. Przypadało na nich najwyżej 40% funduszy” (s. 1155).

Nie są to jedyne sądy autorów, które dziwią w kontekście podawanej przez nich faktografii. Oto na przykład na stronie 1081 możemy przeczytać: „Jeśli nawet [...] dochodziło do starć pomiędzy UPA a Niemcami, to na płaszczyźnie niszczenia Polaków współpraca OUN z nazistami nigdy nie została przerwana”. Tymczasem w tekście niejednokrotnie możemy odnaleźć informacje o przekazywaniu Polakom przez Niemców pewnych ilości broni do

samoobrony (patrz np. s. 115, 121–122, 234–235, 651) czy pomocy, jakiej udzielali uciekającym Polakom (patrz np. s. 1142, 1151, 1159). W rzeczywistości Niemcy byli przeciwni mordowaniu Polaków przez UPA, gdyż dezorganizowało to im zaplecze frontu i utrudniało ściąganie kontyngentów. Zaprzestanie akcji przeciwko polskiej ludności było jednym z żądań, jakie Niemcy stawiali banderowskiemu politykom w trakcie prowadzonych w 1944 r. rozmów na temat ewentualnej współpracy. Dopiero zbliżanie się frontu wschodniego zaczęło zmieniać tę sytuację.

Podejmując problem polskich działań odwetowych, autorzy popełnili, moim zdaniem, pewien błąd metodologiczny. Pisząc o zbrodniach ukraińskich, omawiają wszystkie znane im wypadki z lat 1939–1945. Polskie odwety ograniczają jednak do lat 1943–1944, a miały one miejsce już w 1939 r. Z relacji załączonych w aneksie możemy się przykładowo dowiedzieć, że w odpowiedzi na likwidację polskiego patrolu we wsi Piaseczno żołnierze gen. Franciszka Kleeberga otrzymali rozkaz „rozstrzelania części mieszkańców — mężczyzn, i spalenia zabudowań. Zamieszkałym w kolonii Piaseczno Polakom poradzono, by uciekali do centralnej Polski, gdyż tu dla nich życia nie będzie” (s. 1141). Tego rodzaju wypadków we wrześniu 1939 r. było z pewnością więcej. Ciekawe, iż w wykazach na stronie 373 autorzy podają informacje o zlikwidowaniu we wsi Piaseczno patrolu wojska, lecz już o polskim odwecie nie ma żadnej wzmianki. Analogicznie, zaliczają do zbrodni ukraińskich nacjonalistów mordy popełnione przez Ukraińców służących w niemieckiej policji pomocniczej, ale pisząc o obecności prawie dwóch tysięcy Polaków w tej formacji, prześlizgują się już po problemie. Omawiając np. działania 360-osobowego Schutzmannschaftsbataillon 202, ograniczają się do enigmatycznego stwierdzenia, że przy okazji zwalczania UPA „nie oszczędzał ludności cywilnej” (s. 1077). Tymczasem mówimy o bezwzględnych pacyfikacjach na wzór tych, które przeprowadzali Niemcy przeciwko Polakom.

Pokazując sytuację z lat 1943–1944, piszą o polskich odwetach przeprowadzanych przez samoobrony w sposób, nazwałbym to, „spiżowy”. Należą więc one do wyjątków organizowanych przez desperatów. Jeśli zdarzy się już mord dokonany na cywilach, to zaraz zgodnie potępia go *gros* polskiej społeczności. Oddziały partyzanckie likwidują tylko upowców. Nawet rekwizycje żywności to odbieranie Ukraińcom zagrabionych rzeczy. Taki opis rzeczywistości wydaje się psychologicznie nieprawdziwy. Ludność polska została poddana niezwykle okrutnemu terrorowi i w tej sytuacji odwet musiał być częstszy i bardziej gwałtowny, niż to sugerują Siemaszkowie. Znacznie bliższe prawdy, jak sądzę, są wspomnienia Wincentego Romanowskiego, bezpośredniego uczestnika wydarzeń. Czytamy w nich: „Trzeba również wspomnieć o samotnych

wypadach odwetowych [...] Za zniszczenie, rabunki, śmierć odpłacano tym samym najbliższym wioskom, które były podejrzewane o współudział w napadach. Wyprawy takie (mimo że mogły budzić niepokój moralny) cieszyły się sympatią Polaków, gdyż dawały pewną satysfakcję za poniesione krzywdy” (Wincenty Romanowski, *Kainowe dni*, Warszawa 1990, ss. 147). I jeszcze jeden fragment z odwetowej akcji na wieś Trościanka: „Zabito kilku mężczyzn, którzy usiłowali wyrwać się z kotła. Gdy znaleziono broń, rozprawiano się na miejscu z jej posiadaczami. Dowiedziałem się później o wybiciu przy tej okazji co najmniej jednej całej rodziny [...] Według informacji jednego z uczestników tej wyprawy zabito wówczas ponad trzydzieści osób. Inny, zapytany o to po kilkunastu latach, nie potrafił podać żadnej liczby, tłumacząc się tym, że w każdym rejonie wsi dowódcy poszczególnych grup podchodzili do tych spraw indywidualnie” (tamże, s. 190).

Przedstawione zastrzeżenia do problemu polskich akcji odwetowych nie zmieniają faktu, iż zgadzam się z autorami, że nie można na Wołyniu stawiać znaku równości pomiędzy polskimi i ukraińskimi działaniami. Polskie dowództwo dążyło do ograniczenia strat ludności cywilnej, a komendanci UPA wprost przeciwnie.

W opracowaniu Siemaszków brakuje też szerszego tła. Czytając je, czytelnik nic się nie dowie o niemieckiej polityce okupacyjnej bezwzględnie dotykającej także, a na Wołyniu może nawet przede wszystkim, Ukraińców. Niewiele jest w książce informacji o licznych sowieckich oddziałach partyzanckich, które próbowały narzucić miejscowej ludności totalną wojnę partyzancką (są podstawy, aby przypuszczać, iż właśnie prowokacja sowieckiej partyzantki doprowadziła do dezercji ukraińskiej policji do UPA – dało to początek napadom na polskie miejscowości⁴). Przydałaby się chociaż krótka wzmianka o walce UPA przeciwko władzy sowieckiej po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną w 1944 r.

Autorom zdarzają się sformułowania według mnie dość niefortunne. I tak, powszechnie czczony na Ukrainie Taras Szewczenko to „ukraiński poeta narodowy, twórca poematu »Hajdamacy«, w którym gloryfikuje rzeź Polaków (szlachty) i Żydów w 1768 r. w rejonie Humania” (s. 1289). To tak jakby o Adamie Mickiewiczu napisać: „polski poeta narodowy, który w poemacie »Konrad Wallenrod« gloryfikuje podstęp i zdradę”. Legendarny Bajda,

⁴ Sugerował to jeden z sowieckich dowódców partyzanckich Anton Briński w lipcu 1943 r. w rozmowie z mjr. Liwanowem. Zob.: Narodowe Archiwum Republiki Białoruś [dalej: NARB], Zespół 3500, opis 2,teczka 46, k. 85–95. Jednak nawet jeśli podana przez Brińskiego informacja jest prawdziwa, to należy podkreślić, iż ewentualna sowiecka prowokacja jedynie przyspieszyła rozpoczęcie przez UPA „antypolskiej akcji”, nie była natomiast jej przyczyną.

ojciec księcia Wiśniowieckiego, jest „kozackim watażką” (s. 1289). Podając na stronie 1062 w tabeli informacje o znanej liczbie osób, które udzieliły Polakom pomocy (co najmniej 347), na tej samej stronie autorzy podali liczbę rozpoznanych sprawców zbrodni (494 wymienionych z nazwiska). Pozostawiają też bez komentarza, pojawiające się w relacjach, dyskusyjne wypowiedzi w rodzaju: „nie można w czambuł wyklinać narodu ukraińskiego. W narodzie tym, poza bandytami [...] jest sporo ludzi dobrych o czystym sumieniu” (s. 1164). Zdaniem wypowiadających takie opinie – a podobne stwierdzenia często odnajduję w publikacjach dotyczących konfliktu polsko-ukraińskiego – jest to świadectwo własnej otwartości. Nie zgadzam się z takim stanowiskiem. Gdybym usłyszał z ust żydowskich stwierdzenie: „nie można w czambuł potępiać narodu polskiego. W narodzie tym, poza antysemitami, jest sporo ludzi dobrych o czystym sumieniu”, to poczułbym się, pomimo całego zażenowania sprawą Jedwabnego, obrażony.

Pomimo tych uwag książka Siemaszków to cenny dokument tragedii polskiej ludności Wołynia. Historyk zajmujący się stosunkami polsko-ukraińskimi w czasie II wojny światowej nie może pomijać tego opracowania. Jest ono również zwyczajnie potrzebne dawnym mieszkańcom Wołynia, dla których wydarzenia z lat wojny położyły się cieniem na całe życie. Może choć trochę ukoji ona ból po stracie bliskich, spoczywających przeważnie w bezimiennych mogiłach.

Z tym większą więc przykrością wspominam o *Przedmowie* do książki Siemaszków, napisanej przez prof. Ryszarda Szawłowskiego. Zawiera ona wiele stwierdzeń niedopuszczalnych w pracy naukowej. Profesor Szawłowski w swoim tekście odsądza od czci cały szereg wybitnych osób. Profesor Osadczyk to dla niego „stypendysta nazistowski”, a później „pracownik tzw. Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim – ośrodka szpiegostwa komunistycznego na zachodnią Europę” (s. 25). Jerzy Giedroyc „wymaga [...] krytyczniejszej oceny niż owego wręcz »bałwochwalstwa«, jakim darzą go pewne kręgi w Polsce”, gdyż „nie przestrzegał pewnych historycznych minima moralia” (s. 27). Ryszardowi Torzeckiemu, autorowi najlepszej jak do tej pory pracy na temat stosunków polsko-ukraińskich (*Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska na terenie II Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej*, Warszawa 1993), zarzuca, że jest „głęboko kłamliwy w interesującym nas zakresie” (s. 20). Profesor Hanna Dylągowa natomiast „mocno »tonuje« prawdę historyczną” (s. 31). Listę inwektyw i osób, pod adresem których są one kierowane, można by ciągnąć dłużej. Szawłowski tworzy w ten sposób wizję powszechnego spisku, mającego na celu przemilczenie i zafałszowanie prawdy o konflikcie polsko-ukraińskim, któremu przeciwstawia się jedynie garstka

sprawiedliwych. Wizja ta jest w sposób oczywisty nieprawdziwa i w dodatku pełna zwyczajnej megalomanii. Obawiam się jednak, że wielu czytelników będzie patrzyło na pracę Siemaszków właśnie przez pryzmat *Przedmowy*. Z powodu zawartych w niej treści poczują się oni zwolnieni z jej komentowania i recenzowania. Jeśli tak się stanie, byłaby to niewątpliwie szkoda – książka Siemaszków powinna bowiem być czytana i dyskutowana.

Nieudana książka¹.

O książce Wołodymyra Wiatrowycza

Druha polsko-ukraińska wijna 1942–1947

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej rząd polski na uchodźstwie wznowił stosunki dyplomatyczne z ZSRS, zerwane we wrześniu 1939 r. Od tej pory polscy dyplomaci wielokrotnie upominali się o uwolnienie z niewoli dwudziestu tysięcy oficerów, których – jak później się okazało – funkcjonariusze NKWD rozstrzelali w Katyniu. Podczas jednego z takich spotkań z kierownictwem sowieckim w odpowiedzi na pytanie o los polskich jeńców Stalin spokojnie stwierdził: „Może uciekli do Mandżurii”.

Ta anegdota przypominała mi się w trakcie lektury niedawno wydanej książki Wołodymyra Wiatrowycza. Autor należy do młodego pokolenia ukraińskich historyków. Zadebiutował w 2000 r. książką o rajdach UPA w Czechosłowacji, powstała na bazie jego rozprawy doktorskiej². Sposób, w jaki przedstawił ten mało znany fragment dziejów UPA, spotkał się z uznaniem historyków. Zapewne dlatego został pierwszym dyrektorem Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego we Lwowie, grupującego młodych naukowców zajmujących się problematyką ukraińskiego ruchu oporu. Liczne publikacje Centrum bez wątpienia poszerzyły wiedzę na temat dziejów OUN i UPA, dało się jednak w nich zauważyć niepokojącą tendencję do pomijania niewygodnych tematów z historii tych organizacji oraz apologetyczne traktowanie ich uczestników. Szerszej publiczności nazwisko dr. Wiatrowycza stało się znane po mianowaniu go dyrektorem Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Waga pełnionej przez niego funkcji (DASBU posiada zbiory nie mniej cenne niż polski Instytut Pamięci Narodowej) oraz osobiste zaufanie prezydenta Wiktora Juszczenki uczyniły z Wiatrowycza jedną z pierwszoplanowych postaci, jeśli chodzi o kreowanie ukraińskiej pamięci historycznej. I choć z funkcją dyrektora musiał się rozstać zaraz po zwycięstwie wyborczym

¹ Tekst ukazał się w języku polskim (w wersji skróconej) w „Nowej Europie Wschodniej” 2012, nr 2, w języku ukraińskim na stronie internetowej www.historiansinua.org oraz w języku rosyjskim w czasopiśmie „Ab Imperio” 2012, nr 1.

² W. Wiatrowycz, *Rejdy UPA terenami Czechosłowaczyny*, Toronto – Lwów 2001.

Wiktora Janukowycza, to do jego tekstów przykłada się większą uwagę niż do publikacji „zwykłych” historyków (nie od rzeczy będzie wspomnieć też o tym, iż przynajmniej część prac nad ostatnią książką autor wykonał dzięki stypendium Uniwersytetu Harvarda).

Z tym większym więc rozczarowaniem przyjąłem jego ostatnią pracę. W istocie nie ma ona charakteru naukowego i jest luźnym historycznym szkicem, choć może raczej należałoby wprost powiedzieć, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju mowy obrończej, wygłoszonej przez zdolnego, lecz zaangażowanego emocjonalnie w sprawę adwokata. Autor bowiem nawet nie próbuje ukryć, iż chodzi mu o obronę banderowskiej frakcji OUN i UPA przed, w jego mniemaniu, niesprawiedliwymi zarzutami o mordowanie polskiej ludności cywilnej. Temu zadaniu postanowił poświęcić się do tego stopnia, że po przeczytaniu książki mam wręcz wrażenie, iż niezbyt interesuje go to, co rzeczywiście stało się pomiędzy Polakami i Ukraińcami w czasie II wojny światowej. Tym tłumaczę, dlaczego pisze on pod z góry założoną tezę, odrzucając lub pomijając wszelkie argumenty i fakty, które do niej nie pasują. Owszem, cytuje chętnie polskie dokumenty i książki (w tym piszącego te słowa), ale niemal wyłącznie te fragmenty, które pasują do jego tezy. Nie sposób w krótkiej recenzji odnieść się do wszystkich słabości książki Wiatrowycza. Z braku miejsca muszę ograniczyć się do kilku najważniejszych kwestii.

Jednym z głównych wątków obecnych w książce Wiatrowycza jest próba udowodnienia, że nie było żadnego rozkazu OUN-B nakazującego wymordowanie polskiej ludności. Co ciekawe, przyznaje on, iż w końcu 1942 r. kierownictwo banderowskiej organizacji podjęło decyzję, by wraz z rozpoczęciem „rewolucji narodowej” przystąpić do wypędzania, pod groźbą śmierci, Polaków i Żydów, czemu miały towarzyszyć zabójstwa polskiego „aktywu”. O dziwo, nie dostrzega on jednak żadnego związku pomiędzy tym planem a masowymi mordami polskiej ludności, które zaczęły się w lutym 1943 r. Według niego mordy zostały zapoczątkowane przez spontaniczne wystąpienia wołyńskich Ukraińców, mogły być też dziełem tzw. „pierwszej UPA” „Tarasa Bulby”-Borowcia, w żadnym jednak wypadku nie można mówić o odpowiedzialności OUN-B, która miała włączyć się do antypolskiej akcji dopiero latem 1943 r., „zmuszona” rozwijającą się dynamicznie sytuacją. Autor stara się przy tym podważyć np. zeznania Jurija Stelmaszczuka „Rudego”, jednego z organizatorów antypolskich czystek w zachodnich powiatach Wołynia. Mnoży w tym miejscu wątpliwości, sugerując stosowanie manipulacji przez przesłuchujących „Rudego” oficerów sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Wskazuje, iż zapisana w jego zeznaniach liczba piętnastu tysięcy zabitych Polaków jest niewiarygodna, przytaczając sprostowaną na procesie przez

samemu „Rudego” liczbę zabitych osób polskiej narodowości: pięć tysięcy – jakby ona nie budziła już grozy. Wiatrowycz powątpiewa również w liczbę (około stu) polskich miejscowości, których mieszkańcy zostali wymordowani przez UPA 11 lipca 1943 r. Gdyby rzeczywiście doszło wówczas do zorganizowanej akcji antypolskiej – twierdzi autor – musiałoby to znaleźć odzwierciedlenie w sprawozdawczości OUN, tymczasem wynika z niej, że tego dnia ofiarą ukraińskich nacjonalistów padła... jedna polska wioska. Brak dokumentu własnego OUN i UPA nakazującego przeprowadzenie antypolskich czystek jest dla niego żelaznym dowodem na to, że takiego rozkazu po prostu nie było. Ktoś nieorientowany w zawiłościach stosunków polsko-ukraińskich po przeczytaniu „wołyńskich” fragmentów książki może wręcz odnieść wrażenie, że w ogóle nie było żadnych zorganizowanych mordów na wołyńskich Polakach. A jeśli nawet były, to tak naprawdę nie wiadomo, kto i co zrobił.

Niekiedy trudno zrozumieć, jakie są prawdziwe poglądy autora. Na stronie 92 twierdzi on zdecydowanie: „co najmniej do sierpnia 1943 nie było żadnej ostatecznej decyzji Prowodu OUN w sprawie rozwiązania kwestii polskiej”, by już kilka stron dalej (s. 94–95) zacytować z aprobatą słowa przywoływanego już Stelmaszczuka, z których wynika, iż ten w końcu sierpnia 1943 r. dopuścił się masowych mordów na Polakach na polecenie dowódcy wołyńskiej OUN-B i UPA Dmytro Klaczkiewskiego „Kłyma Sawura” (uznaje zatem, że jednak jakieś rozkazy istniały). Nieco dalej, na stronie 129, Wiatrowycz z kolei twardo utrzymuje: „Próba odpowiedzi na pytanie, czy inicjowało kierownictwo ukraińskiego podziemia masowe antypolskie akcje, pozostaje sprawą dyskusyjną”. Tego typu retoryczne chwytły (pozornie wyglądające na twierdzenia wzajemnie sprzeczne) sprawiają, że znakomita większość czytelników książki zamknie ją z przekonaniem, iż OUN żadnych poleceń w sprawie polskiej nie wydawała. Tylko nieliczni, bardziej uważni i wyrobieni dostrzegą, iż w istocie, jak przypuszczam, Wiatrowycz przychylił się do hipotezy (a przynajmniej jej nie odrzuca), według której „Kłym Sawur” wydał rozkaz eksterminacji polskiej ludności na własną odpowiedzialność, bez konsultacji z Centralnym Prowodem OUN. Stało się to przyczyną ostrej krytyki poczynąń Klaczkiewskiego w trakcie III Zjazdu OUN. Wiatrowycz o tym napomyka, bo wpisuje mu się to w ogólny wydźwięk jego narracji, ale już informację, czym się ta burzliwa wymiana zdań skończyła, postanowił przemilczeć. Tymczasem ma ona podstawowe znaczenie dla oceny działań kierownictwa OUN. Jak bowiem wynika z udostępnionych przez DA SBU materiałów, Centralny Prowid OUN-B (przede wszystkim z inicjatywy Szuchewycza) przyjął do wiadomości antypolskie działania „Kłyma Sawura” (czytaj: zaaprobował je). Wątpliwości Szuchewycza ostatecznie rozwiąły się w trakcie jego inspekcji na Wołyniu

jesienią 1943 r. To wtedy najpewniej postanowił „wołyńską taktykę” przenieść do Galicji Wschodniej.

Według Wiatrowycza, jak już wspominałem, pierwsze masowe mordy na Polakach miały spontaniczny charakter; odpowiedzialność przynajmniej za część z nich próbuje też zrzucić na „pierwszą UPA” „Tarasa Bulby”-Borowcia, który – jak skądinąd wiadomo – w kwietniu 1943 r. (!) odrzucił propozycję OUN-B, by przyłączyć się do antypolskich czystek. Hipoteza o „buncie ludowym”, który zapoczątkował „wydarzenia wołyńskie”, nie jest – wbrew temu, co twierdzą niektórzy recenzenci książki Wiatrowycza – niczym nowym. Kilka lat wcześniej tak właśnie przedstawiał rzeź wołyńską ostatni dowódca UPA Wasyl Kuk³, przy czym prezentował on jedynie wersję wydarzeń przedstawianą w banderowskim środowisku jeszcze w czasie II wojny światowej.

Zdaję sobie sprawę, że hipoteza „buntu ludowego” nie tylko na Ukrainie cieszy się sporą popularnością, tym bardziej więc muszę koniecznie zwrócić uwagę na jej podstawową słabość – nie ma na nią żadnych dowodów. I od razu pozwolę sobie zwrócić uwagę wszystkim jej zwolennikom, co jest nieodzownym warunkiem uznania jej za przynajmniej prawdopodobną: należy po prostu wskazać polskie miejscowości, których mieszkańcy zostali wymordowani przez spontanicznie chwytających za siekiery ukraińskich chłopów. Dzięki wysiłkowi badaczy udało się zidentyfikować sprawców setek mordów na Polakach. W każdym takim zbadanym wypadku mieliśmy do czynienia z banderowcami (ewentualnie z siłą podporządkowanymi im oddziałami melnykowskimi, np. Maksa Skorupskiego „Maksa”). W ani jednym przypadku nie stwierdzono, by zbrodni dopuścili się samodzielnie chłopci. Podobnie rzecz się ma z „pierwszą UPA” „Tarasa Bulby” – formacja ta walczyła z oddziałami Armii Krajowej, lecz jak dotąd nie znaleziono dowodu na wzięcie przez nią udziału w masakrach ludności cywilnej. I choć w polskich i radzieckich sprawozdaniach początkowo faktycznie sprawców napadów określano jako „bulbowców”, to wynikało to z popularności formacji Borowcia, a nie uczestnictwa jej członków w zbrodniach. Przypomnijmy, że właśnie z powodu rozpowszechnienia przez „Tarasa Bulbę” nazwy UPA ostatecznie postanowili mu ją „podkraść”

³ *Niepodległość jako drogowskaz. Rozmowa z Wasylem Kukiem [w:] *Wiele twarzy Ukrainy*. Rozmowy Izy Chruslińskiej i Piotra Tymy, Lublin 2005, s. 178. Czytamy tam: „W początkowym okresie to nie UPA inicjowała antypolską akcję, mieliśmy do czynienia ze spontaniczną akcją ludności ukraińskiej. [...] w pierwszej fazie konfliktu na Wołyniu miały miejsce nie akcje bojowe partyzantów skierowane przeciwko Polakom, lecz działania często uzbrojonej w siekiery, kosy, widły ludności ukraińskiej. Była to chłopska zemsta za lata zniewag i poniżania. Gdy okazało się, że my nie zabraniamy chłopom tego typu akcji przeciwko Polakom, nabrały one masowego charakteru”.*

banderowcy. Dopóki Wiatrowycz nie wskaże przynajmniej kilku wypadków masowych zbrodni na Polakach popełnionych na samym początku antypolskiej akcji (w okresie od lutego do maja 1943 r.), w których sprawcami w sposób niebudzący wątpliwości okazały się niepowiązani z OUN-B chłopci lub podkomendni Borowcia, należy wszystkie jego uwagi na ten temat traktować jako całkowicie gołosłowne, niemające żadnego oparcia w faktach.

Nie tylko nie stwierdzono przypadku, w którym chłopci samodzielnie dopuszczali się masowych mordów, ale często można zaobserwować sytuacje odwrotne, kiedy to UPA mobilizowała miejscową ludność do napadów na polskie osady. Przykładowo, latem 1943 r. partyzanci UPA zebrali we wsi Janówka mężczyzn pochodzenia ukraińskiego w wieku od szesnastu do sześćdziesięciu lat, zaprowadzili do wsi Gaj i tam kazali zabić zgromadzonych już nad dołem Polaków, grożąc za niewykonanie rozkazu śmiercią. Zmobilizowane tak osoby, z braku broni palnej, były uzbrojone jedynie w siekiery i widły. Co ciekawe, przykład podobnego postępowania przytacza sam Wiatrowycz na stronie 117, od razu zastrzegając, że tego typu sytuacje były nieliczne i zawsze wynikały z inicjatywy lokalnych komendantów OUN, na co rzekomo wskazuje brak instrukcji nakazujących prowadzenie takich akcji. Warto zwrócić uwagę na „metodologię” autora – nie potrafi wskazać choćby jednej polskiej wioski wymordowanej „spontanicznie”, ale nie przeszkadza mu to utrzymywać, że takie zjawisko było szeroko rozpowszechnione na Wołyniu. Z kolei wiarygodne świadectwa potwierdzające mobilizowanie cywilów przez UPA do antypolskich akcji natychmiast próbuje zbagatelizować. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że napady na Polaków nie miałyby miejsca bez obecności i „zachęty” UPA. OUN-B i UPA nie tylko inicjowały już pierwsze napady, ale też starały się do nich włączyć jak najszerze kręgi miejscowej ludności. Przymusowo mobilizując chłopów do antypolskich czystek, OUN najpewniej zamierzała rozprawić z częścią Polaków ukryć za „ludowymi” samosądami. Poza tym, bez czynnego udziału chłopów nie można by przecież mówić o zaistnieniu, tak oczekiwanej przez nacjonalistów, „rewolucji narodowej”. Co ciekawe, jeden z czołowych ideologów OUN Mykoła Sciborski w pracy wydanej w 1932 r. wprost pisał, iż w momencie wybuchu powstania „chłopi wyrównają [...] bez litości porachunki z dziedzicami będącymi agentami polskiej okupacji, a także z wojskowymi i cywilnymi kolonistami”⁴. Słowa te pokazują, że wśród działaczy OUN już w latach trzydziestych XX w. kiełkował plan sprowokowania chłopów do krwawych wystąpień przeciwko polskim ziemianom i kolonistom. W tym kontekście wspomniane wypowiedzi Kuka o „buncie

⁴ M. Sciborskyj, *OUN i seljanstwo*, Praha 1933, s. 32.

ludowym” doświadczony historyk w żadnym razie nie może uznać za wiarygodne świadectwo. Nie są one opisem historycznej rzeczywistości, lecz raczej wyrazem wypracowanej jeszcze w 1944 r. strategii propagandowej, mającej na celu ukrycie i usprawiedliwienie antypolskich czystek⁵.

Zdaniem Wiatrowycza, jak czytamy na stronach 108–109, „systematyczna informacja o antypolskich działaniach UPA pojawia się w jej dokumentacji, poczynając od czerwca 1943 roku”. Wystarczy wziąć do ręki *Litopys UPA. Nowa serija* (t. 2), by przekonać się, że nie jest to prawda. W opublikowanym tam sprawozdaniu sotni „Szauli” za maj 1943 r. pod datami: 3, 4, 15, 19, 23, 25 maja zapisano wymownie: „likwidowano kolonie, które współpracują z bolszewikami i Niemcami, własnych strat nie było”⁶. Ponieważ akcje antypolskie zawsze usprawiedliwiano, także w oficjalnych rozkazach wyższego dowództwa OUN i UPA, prawdziwą i rzekomą współpracą Polaków z Niemcami i Sowietami, nie ma wątpliwości, że w dokumencie tym jest mowa o polskich wioskach. W meldunku za ten sam miesiąc sotni „Jaremy” (słynnej I sotni UPA) nawet nie wymieniono dat przeprowadzonych „likwidacji kolonii, wiosek współpracujących z Niemcami i bolszewikami”, choć z kontekstu możemy się domyślać, że były niemniej liczne⁷. Z tegoż sprawozdania wynika, iż sotnia „Szauli” w maju 1943 r. poza prowadzeniem antypolskich akcji zorganizowała dwie zasadzki: jedną przeciwko Niemcom i drugą na „polsko-bolszewicką” partyzantkę. Oddział „Jaremy” w tym czasie stoczył dwie potyczki z Niemcami i jedną z Sowietami⁸.

Pozostajmy na moment przy I sotni UPA. Na stronach 103–105 autor polemizuje bowiem z moją hipotezą, iż wieś Parośla, której mieszkańców wymordowano 9 lutego 1943 r., została napadnięta przez ten właśnie oddział, wówczas dowodzony przez Hryhorija Perehiniaka „Dowbeszkę-Korobkę”. Jego zdaniem nie ma na to przekonujących dowodów. Tymczasem jedna z relacji

⁵ Ciekawe, iż jedna z łączniczek Szuchewycza Katarzyna Michalkiewicz przesłuchiwana przez Sowietów opowiedziała o zadaniu specjalnym, jakie otrzymała od dowódcy UPA na początku 1944 r. Miała ona odwiedzić na Wołyniu te miejscowości, w których „niemieccy esesmani” zlikwidowali dużą liczbę polskiej i ukraińskiej ludności, w celu „zdobycia” świadków, którzy by potwierdzili, że sprawcami tych zbrodni byli komunistyczni partyzanci – Rosjanie. Czytamy: „Polecenie Szuchewycza zostało przeze mnie wypełnione, znalazłam fikcyjnych świadków i stworzyłam odpowiednie akty”. Wydaje się mało prawdopodobne, aby OUN-B preparowała materiały mające na celu wybielenie niemieckich zbrodni. Znacznie bliższe prawdy wydaje się przypuszczenie, iż rzecz cała dotyczyła polskich wsi wymordowanych przez UPA. Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej [GARF], Zespół 9478, opis 1, t. 397, k. 65–66.

⁶ *Meldunek za miesiąc maj 1943 r. I grupy UPA z 5 VII 1943 r.* [w:] *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 2, Kyjiw – Toronto 1999, s. 171–172.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

dotycząca tego mordu, pochodzi od ofiary, która ciężko ranna cudem przeżyła. Traf chciał, że właśnie w jej domu rozlokował się sztab oddziału, gdzie przesłuchiowano wziętych do niewoli członków niemieckiej policji pomocniczej. Ponieważ w okolicy nie było wtedy żadnej zbrojnej potyczki, musieli oni zostać schwytani w pobliskim Włodzimiercu, gdzie – o czym informuje każda historia UPA – I sotnia zniszczyła nocą z 8 na 9 lutego posterunek policji pomocniczej. Hipoteza, iż to właśnie ona kilka lub kilkanaście godzin później przybyła do Parośli, wydaje się w tym kontekście bardzo wiarygodna. Co istotne, mieszkający w okolicy dawnej Parośli (po niej samej pozostała jedynie ukryta w lesie zbiorowa mogiła) Ukraińcy, z którymi rozmawiałem, zgodnie twierdzili, iż wioskę wymordował oddział UPA. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu wyjaśnić, że w miarę możliwości staram się w trakcie swoich badań docierać do najważniejszych miejsc tragedii sprzed ponad pół wieku – czy to polskich, czy ukraińskich. Jak nauczyło mnie doświadczenie, nawet od współczesnych mieszkańców można bowiem dowiedzieć się wielu istotnych szczegółów o historii danej miejscowości. Trudno też uznać, by partyzanci z I sotni UPA mogli mieć jakieś skrupuły w prowadzeniu antypolskich czystek. Jak wynikało z cytowanego sprawozdania, w maju 1943 r. napadli przecież na co najmniej dwie polskie miejscowości (a zapewne na więcej), w kwietniu zaś uczestniczyli w masowym mordzie w Janowej Dolinie, gdzie zabito około sześciuset Polaków. Dlaczego zatem Wiatrowycz z góry zakłada, że sotnia „Dowbeszki-Korobki” nie mogła dwa miesiące wcześniej napaść na Paroślę, leżącą przecież na terenie jej działania?

Broniąc członków I sotni przed zarzutem napadu na wioskę, w swym retorycznym zapędzie w pewnym momencie Wołodymyr Wiatrowycz przekracza granicę dobrego smaku. Píše bowiem, że miała ona na wyposażeniu zbyt mało broni, by napaść na polską wieś. Każdy, kto pozna przebieg napadu na Paroślę, zrozumie moją emocjonalną reakcję – wszyscy mieszkańcy tej miejscowości (ponad sto pięćdziesiąt osób, w tym kilkumiesięczne dzieci) zostali bowiem, bodajże bez jednego strzału, najpierw związani, a następnie kolejno zarabani siekierami.

Wiele do życzenia pozostawia zawarty w książce opis antypolskiej akcji w Galicji Wschodniej. Zdaniem autora *Drugiej polsko-ukraińskiej wojny* konflikt w tym regionie wywołali Polacy, próbując zemścić się za rzezie wołyńskie, co z kolei doprowadziło do gwałtownej reakcji ukraińskiego podziemia – najpierw na niższych szczeblach, a dopiero ostatecznie Centralnego Prowidu OUN-B. Z tak skonstruowanej narracji w żaden sposób nie można się zorientować, że na przełomie 1943/1944 r. ukraińskie straty w Galicji szły co prawda w setki, ale polskie już w tysiące osób. Nie zdziwiłbym się,

gdyby się okazało, iż sama tylko sotnia „Siromanci” zabiła więcej Polaków niż wszystkie galicyjskie oddziały AK Ukraińców (do czerwca 1944 r. partyzanci z tego oddziału UPA zabili kilkaset cywilnych osób polskiego pochodzenia, m.in. w Hanaczowie, Podkamieniu Rohatyńskim i Wielkich Oczach). Choć Wiatrowycz przyznaje, że UPA postanowiła z Galicji Wschodniej wypędzić wszystkich Polaków pod groźbą śmierci (w wypadku odmowy wyjazdu instrukcje nakazywały zabijanie wszystkich mężczyzn), to początek masowej antypolskiej akcji wyznacza dopiero na 5 maja 1944 r. Nie pisze przy tym, jak należy interpretować fakt zabicia przed tą datą co najmniej kilku tysięcy Polaków. To prawda, iż znany od lat historykom (po raz pierwszy opublikowano go w 1997 r.) rozkaz Centralnego Prowidu nakazujący prowadzenie antypolskich akcji jest właśnie opatrzony datą 5 maja, ale jego treść wskazuje, moim zdaniem, iż jest on powtórzeniem wcześniej już wydanego polecenia (padają w nim np. słowa „jeszcze raz przypominamy”).

Jak pokazuje analiza wydarzeń, OUN-B w Galicji Wschodniej już w drugiej połowie 1943 r. przystąpiła do mordowania tzw. polskiego aktywu (księży, nauczycieli, leśników). W kolejnym etapie napadano na wybrane polskie wioski, przede wszystkim te, w których istniała silna samoobrona. Akcję masowych antypolskich czystek i wypędzania polskiej ludności z całej Galicji rozpoczęto w rzymskokatolicką Wielkanoc 1944 r. Właśnie kwiecień jako początek czystek wskazywał dowódca UPA Roman Szuchewycz w swojej wypowiedzi w trakcie obrad UHWR w lipcu 1944 r. Czytamy: „Od kwietnia 1944 r. [...] Dowództwo UPA wydało rozkaz wysiedlenia Polaków, jeśli sami się nie przesiedlą”⁹. Do tej wypowiedzi dowódcy UPA, co charakterystyczne, w książce nie znajdziemy żadnego odwołania.

Wiatrowycz nie wspomina również, iż pomimo oficjalnych instrukcji nakazujących zabijanie wyłącznie mężczyzn przebieg akcji UPA w Galicji nie-rzadko był tak okrutny, że nawet niektórzy nacjonaliści nieśmiało sugerowali, by wstrzymać dalsze napady. Jeden z działaczy OUN tak uzasadniał podobną propozycję: „opór polskich samoobron zmalał do tego stopnia, że ukraińskie środki robią wrażenie niemieckich akcji przeciwko Żydom. [...] uważam, iż osiągnęliśmy wszystko, czego potrzebowaliśmy. Czy z Galicji wyjedzie jeszcze 1000 Polaków mniej czy więcej, nie gra już roli”¹⁰.

Za zupełne nieporozumienie należy uznać sugestie autora (s. 169–171), jakoby niektórzy komendanci UPA zostali rozstrzelani za przeprowadzenie antypolskich akcji bez zgody Centralnego Prowidu OUN. Przywoływana

⁹ *Litopys UPA*, t. 26, Toronto – Lwów 2001, s. 461–514.

¹⁰ *Ibidem*, s. 376–377.

w książce egzekucja sotennego „Orła”, jak i nieudana próba skazania kurinnego „Maksa” były spowodowane zawarciem przez tych dowódców lokalnych porozumień z Niemcami, tymczasem CP OUN-B stanowczo zarezerwował prowadzenie rozmów z władzami niemieckimi wyłącznie do swoich kompetencji. Nawiasem mówiąc, delegat CP OUN-B o. Iwan Hrynioch w trakcie negocjacji z niemieckimi władzami żądał m.in. przyznania UPA pełnej swobody dla działań przeciwko Polakom.

Wiatrowycz opowiada się za popularną w ukraińskiej historiografii tezą, jakoby konflikt polsko-ukraiński rozpoczęli w 1942 r. Polacy na ziemi chełmskiej. Dzięki zręcznie nakreślonej narracji wielu osobom taka wizja może wydać się nawet przekonująca. Tyle tylko, że i w tym wypadku teza ta jest odezwana od faktów. Ukraińcy w tym regionie faktycznie stali się ofiarami wielu napadów polskiego podziemia, ale głównie w latach 1943–1944. Najwięcej z nich miało miejsce już po rozpoczęciu antypolskich czystek na Wołyniu, w związku z tym, w sposób oczywisty, nie mogły być ich przyczyną. Dokonane polskimi rękami pierwsze masowe mordy Ukraińców w tym rejonie zostały odnotowane dopiero w maju 1943 r. Co ciekawe, uważna, przeprowadzona na zimno lektura książki Wiatrowycza (jak również dokumentów, które opublikował w oddzielnej pracy) także musi prowadzić do takiego wniosku. W 1942 r. na Chełmszczyźnie dochodziło co najwyżej do drobnych potyczek czy pojedynczych napadów, które nie miały większego znaczenia w globalnej skali. Autor w swojej książce przytacza raptem... jeden napad na ukraińskich działaczy, który faktycznie najpewniej został dokonany przez AK. Poza tym w pracy wspomniano o dwóch antyukraińskich akcjach będących dziełem komunistycznej partyzantki (na tych terenach składała się ona w dużej mierze ze zbiegłych jeńców i miejscowych działaczy KPZU, więc trudno uznać je za przykład „polskiego terroru”) oraz – co najbardziej zadziwiające – o niemieckiej akcji pacyfikacyjnej z wiosny 1942 r., której ofiarą padło około dwudziestu wsi zasiedlonych w większości przez Ukraińców i kilka zamieszkałych głównie przez Polaków. Autor nie ukrywa, że sprawcami tych zbrodni byli Niemcy, ale jednocześnie twierdzi (bez podania dowodów), iż ukraińskie wsie zostały zniszczone w efekcie polskich donosów. Nawet jeśli to prawda, to w żadnym razie nie można uznać tego za początek „wojny polsko-ukraińskiej”. Jeśliby wzajemne donosy do władz niemieckich czy sowieckich miały wyznaczać początek zbrojnego konfliktu polsko-ukraińskiego, należałoby koniecznie przenieść datę jego rozpoczęcia na wcześniejszy okres. Przykładowo, jest tajemnicą poliszynela, że listę proskrypcyjną profesorów lwowskich rozstrzelanych w 1941 r. przez SS przygotowali ukraińscy nacjonaści. Dlaczego to właśnie od ich donosu nie rozpocząć datowania wojny? Nawet

jeśli pozostaniemy tylko przy Chełmszczyźnie, trudno obronić datę 1942 r. Zjawisko wzajemnego donoszenia na siebie pojawia się tam od początku niemieckiej okupacji. W latach 1939–1940, zaraz po wejściu Niemców, wielu Ukraińców donosiło na Polaków. Na temat skali donosicielstwa i jednocześnie wiarygodności ukraińskich informatorów w jednym z raportów, z 6 listopada 1940 r., niemiecki starosta w Hrubieszowie napisał: „Oczywiście pochodzące od Ukraińców donosy należy traktować z dużą ostrożnością, ponieważ ich informacje potwierdziły się tylko w kilku przypadkach. [...] Zalew informacji od Ukraińców przysparza niemieckim władzom znaczną ilość dodatkowej pracy”¹¹. Bynajmniej nie wszystkie ukraińskie donosy Niemcy lekceważyli. To w dużej mierze na ich podstawie na początku 1940 r. rozstrzelano wielu przedstawicieli miejscowych polskich elit. Ofiarą takiej egzekucji (a wcześniej ukraińskiej denuncjacji) padł m.in. dziadek Rafała Wnuka, znanego polskiego historyka. To może od tych egzekucji należy datować początek zbrojnego polsko-ukraińskiego konfliktu?

Przypominając te wydarzenia, nie zamierzam w żadnym razie rozpoczynać narodowej licytacji krzywd, chcę jedynie wskazać, na jak zawodnej metodologii są oparte twierdzenia Wiatrowycza – w tym wypadku, by ukryć słabość własnej argumentacji, szermuje on martyrologią ukraińskich mieszkańców Chełmszczyzny.

Moim zdaniem o początku wojny można mówić dopiero wówczas, gdy mamy do czynienia z całą serią zsynchronizowanych wystąpień podziemia, skierowanych na osiągnięcie jakiegoś określonego celu. Do początku 1943 r. w relacjach polsko-ukraińskich na wszystkich terenach dochodziło jedynie do pojedynczych napadów oraz znacznie częstszych różnych prowokacji czy wzajemnych denuncjacji, ale to jeszcze nie była wojna. Zjawisko to określiłbym, jeśli można tak powiedzieć, jako „potyczki graniczne” i walkę wywiadów. Początku wojny nie wyznaczają pojedyncze zabójstwa, lecz cyklicznie powtarzające się masowe mordy (w których liczba ofiar przekracza dziesięć osób). Owszem, na Chełmszczyźnie miały miejsce masowe mordy na ukraińskich cywilach, ale zostały one zapoczątkowane dopiero w maju 1943 r., a więc w momencie, gdy na Wołyniu UPA przystąpiła już do masowych antypolskich akcji. Do końca 1943 r. na Chełmszczyźnie zginęło z polskich rąk około sześciuset Ukraińców, z których większość – można się o tym przekonać choćby z analizy dokumentów opublikowanych przez Wiatrowycza – poniosła śmierć właśnie w 1943 r. (na okres wcześniejszy przypada znikoma liczba zabitych).

¹¹ Cyt. za: J. A. Młynarczyk, *Pomiędzy współpracą a zradą. Problem kolaboracji w Generalnym Gubernatorstwie – próba syntezy*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1(14), s. 112.

Przypomnijmy, w tym samym czasie na Wołyniu zginęło od czterdziestu do sześćdziesięciu tysięcy Polaków. Trudno te liczby uznać za porównywalne, tymczasem z lektury pracy Wiatrowycza można odnieść wrażenie, iż tak właśnie było.

Zauważmy, iż Wiatrowycz, kiedy pisze o polskich akcjach wymierzonych w ukraińską ludność cywilną, całkowicie zmienia swoją metodę opisu. Jeśli w wypadku zabójstw Polaków mnoży wątpliwości, potępia wszelkie próby generalizacji i niemal żąda bezpośredniego przyznania się sprawców, to gdy mowa o cierpieniach Ukraińców, nie potrzebuje już tak rozbudowanego materiału dowodowego do tworzenia daleko idących hipotez. Po opisanu paru – niestety jak najbardziej prawdziwych – wypadków masakr cywilnych Ukraińców, chętnie sugeruje, że było ich niemal tyle samo co napadów na Polaków. Nie potrzebuje też dokumentów własnych polskiego podziemia, by oskarżyć je o próbę wypędzenia Ukraińców z Galicji Wschodniej. Jeśli zbrodnie na Polakach stara się zminimalizować, to w wypadku mordów na Ukraińcach przeciwnie – dąży do ich wyolbrzymienia. Nie wątpię, że ten prosty zabieg okaże się skuteczny i wielu ukraińskich czytelników zamknie książkę z przekonaniem, iż cierpienia obu narodów były w tym okresie porównywalne. Problem w tym, że jeśli chodzi o lata 1943–1945, nie jest to prawdą.

Nie mogę w tym miejscu nie zadać pytania, które wielu Ukraińcom może wydać się niepoprawne. Jeśli rzeczywiście polskie szacunki ofiar są tak wyolbrzymione, to czemu niemal wszystkie próby o zgodę na dokonanie ekshumacji osób zamordowanych przez UPA spotykają się z negatywnym przyjęciem ukraińskich władz? Przecież nie ma prostszego sposobu na rozstrzygnięcie sporu niż analiza szczątków dotąd spoczywających w bezimiennych mogiłach.

Książka Wiatrowycza nieco zyskuje na wartości, gdy autor przechodzi do opisu działań dywizji SS „Galizien”, a także sytuacji ludności ukraińskiej w powojennej Polsce w latach 1945–1947. W tym drugim wypadku wynika to rzecz jasna z tego, iż po prostu los społeczności ukraińskiej był w tym czasie bezsprzecznie tragiczny. Gdy jednak autor omawia „wojnę po wojnie”, czyli polsko-ukraiński konflikt pamięci po 1989 r., znów mamy do czynienia z upraszczaniem rzeczywistości. Rozdział ten zasługuje na oddzielne szersze omówienie, na które nie ma tu niestety miejsca. Dlatego zauważę tylko, że autor opisując postępowanie władz polskich po 1989 r., dokonuje selekcji faktów. Wspomina o tych wypadkach, w których upominano się o pamięć ofiar zbrodni UPA (nierzadko faktycznie dając przy tym wyraz antyukraińskim uprzedzonom), pomija natomiast wszystkie inicjatywy wychodzące naprzeciw ukraińskim oczekiwaniom. W Polsce wiele zrobiono, by odstąpić wstydlive dla Polaków fragmenty historii, czego świadectwem są choćby kolejne wypadki

potępiania wysiedleń Ukraińców w trakcie akcji „Wisła”. Miano nadzieję, że w odpowiedzi na takie poczynania z ukraińskiej strony także dojdzie do krytycznej refleksji nad przeszłością i – co za tym idzie – do jednoznacznego potępienia antypolskich ludobójczych czystek etnicznych, dokonanych przez UPA w latach 1943–1945. Dopiero gdy tak się nie stało, głośniejsz zabrzmiał głos środowisk narodowo-kresowych, żądających uzależnienia rozwoju stosunków politycznych z Ukrainą od rozliczenia się przez jej obywateli z własną historią.

Wszystkie retoryczne chwytły Wiatrowycza, jak również tak chętne posługiwanie się przez niego terminem „wojna” (nawiasem mówiąc, nie on pierwszy użył tego określenia – sam posłużyłem się nim po raz pierwszy bodajże w roku 1999 w artykule dla miesięcznika „Więź”) wynikają, jak się domyślam, z próby zanegowania zbrodniczości antypolskiej akcji UPA. Dlatego już we wstępnych rozdziałach odrzuca on termin „ludobójstwo” (s. 29–30), przeciwstawiając mu właśnie „wojnę”. Wbrew jednak temu, co pisze, użycie terminu „wojna” bynajmniej nie wyklucza jednoczesnego zastosowania pojęcia „ludobójstwo”. Przykładów nie trzeba długo szukać. Nie trzeba sięgać do przebogatych bibliotek Harvardu, by się dowiedzieć, że w wypadku niedawnego ludobójstwa Tutsich mieliśmy do czynienia równolegle z wojną Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego z oficjalnym rządem Rwandy, zdominowanym przez Hutu.

Jeśli faktycznie chcemy zgodnie z rzeczywistością opisać to, co stało się w czasie II wojny światowej między Polakami i Ukraińcami, musimy używać zarówno terminu „ludobójstwo”, jak i „konflikt zbrojny”. W latach 1943–1945 doszło do „wojny w wojnie”, do polsko-zachodnioukraińskiej wojny podczas II wojny światowej, a jej początek wyznaczają rzezie dokonywane przez OUN-B i UPA na Wołyniu. Ukraińscy nacjonałiści, chcąc za wszelką cenę „naprawić” skutki przegranej wojny z lat 1918–1919, zdając sobie sprawę z własnej słabości, a jednocześnie uznając stosowanie przemocy i terroru za nieodłączną część polityki, postanowili rozwiązać narodowośćowy węzeł gordyjski na Wołyniu i w Galicji Wschodniej za pomocą mającej ludobójczy charakter, akcji antypolskiej. Otwarty konflikt pomiędzy polskim i ukraińskim podziemiem doprowadził owszem do wielu starć zbrojnych, ale nie może to przysłaniać faktu, iż znakomita większość masakr dotknęła bezbronnej ludności, w niczym niezagrożącej ukraińskiej partyzantce. W zdaniu: „mieliśmy do czynienia z konfliktem polsko-ukraińskim, w trakcie którego miała miejsce ludobójcza akcja antypolska” ważna jest zarówno pierwsza, jak i druga jego część.

Należy też wyraźnie oddzielić od siebie dwie fazy konfliktu polsko-ukraińskiego. O ile pierwsza, w latach 1943–1945, ściśle wiąże się z antypolskimi

czystkami prowadzonymi przez UPA, to druga miała już inny charakter – przebiegała w cieniu stalinowskich czystek etnicznych. W latach 1944–1946 dotknęły one z jednej strony Polaków wypędzanych z Wołynia i Galicji Wschodniej, a z drugiej Ukraińców przymusowo wywożonych z ziem dzisiejszej Polski. W 1947 r. kolejna czystka etniczna objęła pozostałą jeszcze w Polsce mniejszość ukraińską, którą wywieziono na Ziemię Zachodnie i Północne. Wysiedlenia, odbywające się z woli Stalina (a w wypadku akcji „Wisła” także Bieruta i Gomułki), były elementem wielkiej przebudowy Europy Środkowej na sowiecką modłę.

Drugą polsko-ukraińską wojnę należy uznać za książkę zdecydowanie nieudaną (chciałoby się powiedzieć – napisaną poniżej zdolności jej autora). Co gorsza, jest ona szkodliwa dla dialogu polsko-ukraińskiego, pogłębia bowiem jedynie wzajemne rozbieżności. Na czytelniku ukraińskim, słabo zorientowanym w polskiej literaturze przedmiotu, książka zapewne wywrze duże wrażenie. Może on ją odebrać wręcz jako rzetelną polemikę z pracami wydawanymi w Polsce (niektórzy recenzenci już piszą o „przełomie” w ukraińskiej historiografii i sugerują, by wnioski w niej zawarte zostały uznane za obowiązujące dla państwowej wykładni dziejów). Tymczasem dla polskich naukowców będzie ona jedynie kolejną, bynajmniej nie oryginalną, najwyżej zbierającą w całość dotąd rozproszoną argumentację różnych autorów, próbą jeśli nie zakwestionowania, to na pewno pomniejszenia i usprawiedliwienia zbrodni popełnionych na polskiej ludności cywilnej.

Zagadką pozostaje dla mnie fakt, co skłoniło Wiatrowycza do napisania takiego szkicu, choć wydawało się, że jak mało kto jest on predestynowany do napisania pełnej monografii UPA. Zamiast jednak uprawiać rzetelną historiografię, postanowił napisać książkę z tezą („UPA była bohaterska, a zarzuty pod jej adresem są przesadzone, sfabrykowane lub wymyślone, w każdym razie nieprawdziwe”), mającą więcej wspólnego z polityką niż historią. Czyżby zafascynował się zjawiskiem tzw. polityki historycznej, uprawianej w państwach sąsiadujących z Ukrainą? Jeśli tak, to nie zauważył, że w Polsce próby podobnego instrumentalnego traktowania przeszłości doprowadziły do głośnej publicznej debaty i w efekcie do ograniczenia tego typu zjawisk. Nawet w Rosji, gdzie pokusy wykorzystywania historii dla celów politycznych są ciągle żywe, każdy doskonale potrafi odróżnić rozprawy rzetelnych historyków od tych będących elementem „polityki historycznej”. Inaczej są przecież odbierane prace Albiny Noskovej czy Natalii Lebiediewej, a inaczej publikacje Aleksandra Diukowa. Nie wiedzieć czemu, Wołodmyr Wiatrowycz postanowił wziąć wzór właśnie z tego ostatniego autora.

Post scriptum¹

Opublikowana w 2011 r. książka Wołodymyra Wiatrowycza odbiła się szerokim echem. Jeśli na Ukrainie nawet poważni historycy przyjęli ją niestety z entuzjazmem², to w Polsce wszyscy zabierający o niej głos (oprócz mnie także m.in. Mirosław Czech, Grzegorz Hryciuk i Andrzej L. Sowa) byli zgodni, iż nie ma ona większej wartości naukowej i w dodatku szkodzi polsko-ukraińskiemu dialogowi³. Rozgłos towarzyszący wydaniu książki skłonił Wiatrowycza do przygotowania drugiego, uzupełnionego wydania⁴. Lektura poszerzonego wydania *Drugiej wojny* mocno jednak rozczarowuje. Próżno w niej szukać jakiegokolwiek autokrytycznej refleksji; zamiast tego autor dorzuca jedynie garść kolejnych przykładów mających, w jego przekonaniu, potwierdzić prawdziwość głoszonych przez niego tez.

Choć nie ma oczywiście sensu pisać kolejnej recenzji książki, to warto po krótku odnieść się do „nowej” argumentacji Wiatrowycza. Jednym z rozdziałów, który uległ największemu rozbudowaniu, jest ten dotyczący sytuacji na Zamojszczyźnie/Chełmszczyźnie w 1942 r. Wiatrowycz, reagując na moje zarzuty, „dorzucił” cały szereg przykładów zabójstw dokonanych na Ukraińcach przez polskie podziemie przed rzezią na Wołyniu, co jego zdaniem świadczy o „pierwszeństwie Chełmszczyzny”. Charakterystyczne, iż nic nie wspomina o Polakach zabitych czy wydanych gestapo w tym czasie przez OUN lub polską policję. Trzymając się jego logiki, mógłbym w tym miejscu przytoczyć

¹ Por. moją replikę na polemikę W. Wiatrowycza: *W krainie uproszczeń*, „Nowa Europa Wschodnia” 2013, nr 1.

² Zdaniem Leonida Zaszkilniaka książka Wiatrowycza „To praca przełomowa. Jest ona tym, czego brakowało ukraińskiej historiografii i ukraińskim politykom w obronie narodowych interesów Ukrainy oraz w formowaniu pamięci historycznej”. Słowa te umieszczono na czwartej stronie okładki 2. wydania książki. Pełny tekst recenzji zob.: L. Zaszkilniak, *W ukraińsko-polskiej dyskusji z' jawywsia nowyj serjoznyj arhument*, „Ukraiński Wyzwolnyj Ruch. Naukowyj zbirnyk” 2012, nr 17, s. 381–385.

³ M. Czech, *Dzieci: Stalina grzebią pojednanie*, „Gazeta Wyborcza”, 17–18 III 2012; recenzje G. Hryciuka i A. L. Sowy zob.: „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Instytutu Pamięci Narodowej” 2013, nr 1 (w druku); zob. też: „Ab Imperio” 2012, nr 1, gdzie opublikowano specjalny blok wypowiedzi na jej temat.

⁴ W. Wiatrowycz, *Druha polsko-ukraińska wojna 1942–1947*, wyd. 2 uzupeł., Kyjiw 2012, s. 368.

przykłady dziesiątków czy setek Polaków, którzy padli ofiarą Ukraińców. Jak wynika ze wspomnień członka OUN-B Bohdana Kazaniwskiego, ukraińscy nacjonaści na przełomie 1939/1940 r. zabili na Chełmszczyźnie co najmniej dwóch Polaków (inne ukraińskie wspomnienia mówią o zabiciu przez OUN-M kilkunastu Polaków w Warszawie!)⁵.

Ważniejsze od tworzenia narodowego łańcucha krzywd jest jednak co innego – nikt nie przeczy temu, że w latach 1941–1942 doszło do pojedynczych zabójstw Ukraińców (w wydanej w 1999 r. książce *Tak było w Bieszczadach* wspominałem o kilkudziesięciu ukraińskich ofiarach, a więc przytoczyłem ich więcej niż to dziś czyni Wiatrowycz⁶), ale w żadnym razie nie dowodzi to, że miały one większy wpływ na wydarzenia, co dobitnie pokazuje choćby znana korespondencja Wołodymyra Kubijowycza, przewodniczącego Ukraińskiego Centralnego Komitetu. Te pojedyncze i obopólne zabójstwa świadczą o utrzymującym się napięciu pomiędzy obu ruchami podziemnymi, lecz nie o wojnie. Za takową można dopiero uznać większą, masową akcję, której wyrazem są zawsze mordy zbiorowe, czyli dokonywane na większej (przynajmniej kilkunastoosobowej) grupie ludzi. Takich na Zamojszczyźnie/Chełmszczyźnie w tym czasie nie odnotowano – podane w nowym wydaniu książki Wiatrowycza informacje na ten temat są po prostu nieprawdziwe. Autor *Dругiej польско-української війны* w tym kontekście podaje przykład mordu we wsi Pasieka, gdzie rzekomo w sierpniu 1942 r. „polscy partyzanci” spalili gospodarstwa i wymordowali wszystkich mężczyzn w wieku od szesnastego do sześćdziesiątego roku życia (w książce, w krótkim akapicie, plastycznie opisano przebieg mordu – nie muszą dodawać, że gdy mowa o Polakach, podobnych opisów próżno w niej szukać). Tymczasem w wiosce tej do mordu zbiorowego doszło, lecz... 1 października 1943 r.⁷ W innym miejscu Wiatrowycz przywołuje rzekome sprawozdanie z lutego 1943 r., z którego jakoby wynika, iż do tego czasu zabito w tym regionie 258 Ukraińców. Gdyby Wiatrowycz przed powołaniem się na przysłany mu przez innych historyków ukraińskich dokument dokonał jego krytyki wewnętrznej, niechybnie by dostrzegł, iż mordy,

⁵ B. Kazaniwskij, *Szlachom Lehendy*, London 1975.

⁶ Nawiasem mówiąc, zwykła profesjonalna rzetelność nakazywałaby, aby Wiatrowycz wskazał słabości mojej ówczesnej argumentacji (szerzej rozwiniętej w kolejnej pracy *Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wisła«*. *Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011) i odnosząc się do konkretnych ustaleń faktograficznych, udowodnić, gdzie się pomyliłem.

⁷ Widać to nawet z dokumentów opublikowanych... przez samego Wiatrowycza. Zob.: *Polsko-ukraiński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA*, red. W. Wiatrowycz, t. 1, Lwów 2011, gdzie z dokumentu na s. 201 wynika, że napadu na Pasiekę dokonano 1 X 1943 r., zabijając wówczas 11 osób. Wcześniej, 30 III 1943 r., ofiarą napadu padły dwie rodziny (7 osób). *Ibidem*, s. 199.

o których mowa w przywoływanym przez niego dokumencie, miały owszem miejsce, lecz w większości na przełomie 1943/1944 r. (przykładowo, wskazany w nim mord w Peresełowicach popełniono 24 grudnia 1943 r.), więc już po największej fali rzezi na Wołyniu. W sposób ewidentny wskazana przez niego liczba ofiar dotyczy stanu na **luty 1944 roku**, a nie 1943 r., i taką też datę musi mieć cytowane źródło. Nie wiem, czy autorzy książki, na którą powołuje się Wiatrowycz, zwyczajnie popełnili błąd w datowaniu dokumentu, czy też świadomie dopuścili się zafałszowania chronologii wydarzeń. Wiem, że tego rodzaju błędy są, niestety, w ukraińskich pracach bardzo częste⁸. Nie muszę dodawać, iż swobodne prześuwanie o całe lata wydarzeń może prowadzić do „udowodnienia” każdej tezy.

W tym miejscu muszę odnieść się do pochwały wygłoszonej przez Wiatrowicza na cześć prof. Ryszarda Torzeckiego – bez dwóch zdań najwybitniejszego znawcy stosunków polsko-ukraińskich lat 1939–1945. Chwaląc go bowiem za to, że miał wątpliwości co do słuszności uznania rzezi wołyńskiej za ludobójstwo, autor nie tylko nic nie wspomina o innych jego tezach, ale wręcz sugeruje (s. 312), jakoby Torzecki podzielał np. ukraińskie przekonanie o pierwszeństwie mordów na Zamojszczyźnie/Chełmszczyźnie przed czyszkami na Wołyniu. Nic bardziej błędnego! Był on jednym z pierwszych polskich historyków, który tej teorii zdecydowanie, z ogromną determinacją zawsze się sprzeciwiał. W 1993 r. (!) znużony jałowością dyskusji na ten temat napisał nawet: „Polemika na ten temat stała się bezprzedmiotowa wobec braku udokumentowanych argumentów ze strony ukraińskich nacjonalistów”⁹.

Autor *Drugiej polsko-ukraińskiej wojny* w poszerzonym wydaniu przykład wiele uwagi do ustalenia ponad wszelką wątpliwość, ile polskich wiosek zostało zmasakrowanych 11 lipca 1943 r. Zgadzam się z nim w ocenie wagi tej kwestii, dlatego chętnie wskażę mu, w jaki sposób może on udowodnić polskim historykom, jak bardzo są oni (w tym także ja) nierzetelni i megalomańscy, upierając się przy podawanych przez siebie liczbach. W książkach polskich autorów bez trudu można znaleźć nazwy miejscowości wymordowanych mieszkańców tego właśnie dnia (sam w swoich książkach przytaczam takich nazw co najmniej kilkadziesiąt, w pracy Ewy i Władysława Siemaszków zapewne, przy odrobinie wysiłku, można odnaleźć pełen wykaz 99 napadniętych tego dnia osiedli). Wystarczy zatem tylko udowodnić, że mieszkańców tych konkretnych wiosek nikt nigdy nie wymordował. Kto wie, może

⁸ Przykładowo, w książce Iwana Patrylaka podano, że 9 III 1943 r. Polacy zabili w Miętne 54 Ukraińców, w Sahryniu 245, a w Turkowcach 17. W rzeczywistości napady na te miejscowości miały miejsce rok później, 9 III 1944 r. Zob.: I. Patrylak, *Wstań i boryś...*, s. 396.

⁹ R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 221.

te osiedla dalej istnieją? A uznawane przez nas za zabite i często wymieniane z nazwiska osoby spokojnie, bez dręczenia żyją tam sobie? Gorzej, jeśli się okaże, że ktoś jednak dopuścił się w tych miejscach zbrodni. Lecz i w tym wypadku Wiatrowycz, tak mocno przekonany o niewinności banderowców, nie powinien składać od razu broni – musi tylko odnaleźć i udowodnić winę „prawdziwym sprawcom”. Do tego momentu musi nam, polskim naukowcom, wybaczyć ten nadmiar sceptycyzmu. Brak w dokumentach OUN i UPA szerokiej i pełnej informacji o napadach dokonanych tego dnia nie jest dla mnie wystarczającym dowodem na to, że dziesiątki świadków, cudem ocalałych z rzezi, ulegają zbiorowemu złudzeniu.

Ślady tej masowej zbrodni możemy odnaleźć nawet w opublikowanych dokumentach ukraińskich. W jednym z *Litopysów UPA*, w sprawozdaniu *Z bo-jów zahonu Siczi* czytamy: „11 VII 43 r. na Byskupczyn (Biskupicze) z bo-jówki nr 6 wyjechało 30 ludzi, żeby prowadzić likwidację seksotów [tajnych współpracowników – G.M.] rekrutowanych spośród ludności polskiej. Zabi-to około 2000 osób. Po naszej stronie ofiar nie było”¹⁰. Ten istotny przecież fragment w pierwszym wydaniu swej książki Wiatrowycz pominął, w drugim natomiast odczytuje dosłownie i próbuje przekonywać, że świadczy on jedynie o... zabiciu przez UPA dużej liczby nazistowskich agentów. Nie ma nawet sensu pytać o rzekome dowody winy i wydane wyroki, przecież jasne jest, iż zamordowani Polacy mieli tyle wspólnego z gestapo co Żydzi rozstrzelani w Babim Jarze z wybuchami na Chreszczatyku.

Za niepoważną należy uznać wymyśloną przez Wiatrowycza (pomiędzy pierwszym a drugim wydaniem książki) teorię, jakoby za pierwsze mordy na Polakach odpowiadały bliżej niezidentyfikowane i niemające nic wspólnego z banderowcami grupy tzw. siekierników¹¹. Powołuje się on przy tym na starannie dobrane i wyrwane z kontekstu materiały radzieckiej partyzantki. Ciekawe, że w tym wypadku dokumentacja OUN przestaje mieć dla niego kluczowe znaczenie. Określenie „siekiernicy” faktycznie występuje w niektórych sowieckich dokumentach, ale wynika z nich jednocześnie, że w ten sposób nazywano grupy nacjonalistów ukraińskich. Już 5 marca 1943 r. naczel-nik Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego Timofiej Strokacz w piśmie skierowanym do Pantelejmona Ponomarenki nie miał żadnych wątpliwości, kto stoi za mordami na Polakach. Czytamy: „9 lutego [...] we wsi Parośla w re-jonie włodzimierskim ukraińscy nacjonałiści zgładzili 21 rodzin Polaków”¹².

¹⁰ Zob. np.: *Litopys UPA. Nowa serija*, t. 14, Kyjiw – Toronto 2010, s. 52.

¹¹ Kwestii tej W. Wiatrowycz poświęcił też oddzielny szkic w innej swojej książce: *Istorija z hryfom sekretno. Archiwy KGB rozpowidajut*, Lwów 2012, s. 121–125.

¹² *Ukraińskie Nacjonalistyczne Organizacji...*, s. 608.

W tymże dokumencie napisano, że nacjonaści na zebraniach wzywają miejscowych chłopów do „zniszczenia komunistów, Żydów i Polaków”. Nie ma tam mowy o bandach kryminalnych czy „siekiernikach”, lecz jasno pisze się o „ukraińskich nacjonalistach”. W innym dokumencie czytamy: „ukraińscy nacjonaści prowadzą barbarzyńską rozprawę z bezbronną polską ludnością, stawiając sobie za zadanie pełne wyniszczenie Polaków na Ukrainie”¹³. Jak pisałem w recenzji, kierownictwo OUN jeszcze przed wojną zakładało organizowanie rękami chłopów pogromów Polaków, chcąc rozprawę z nimi „schować” za rzekomym spontanicznym buntem. Co ważne, plany te OUN z całą pewnością zaczęła wprowadzać na Wołyniu w życie. Istnieją dokumentalne potwierdzenia, że w jednym z pierwszych napadów – w kwietniu 1943 r. na Janową Dolinę – uczestniczyli obok członków UPA przymusowo zmobilizowani chłopci, których siłą zmuszono do podpalania polskich domów. W tym kontekście teoria Wiatrowycza o „siekiernikach” bardziej przypomina kolejną propagandową strategię, mającą na celu ukrycie tożsamości sprawców zbrodni, niż rzetelną naukową hipotezę.

Podstawowym celem książki Wiatrowycza jest próba zaprzeczenia zorganizowanemu charakterowi rzezi ludności polskiej. W świetle prowadzonych od ponad dwudziestu lat badań jest jednak jasne, iż jesienią 1942 r. Centralny Prowid OUN podjął decyzję o wypędzeniu wszystkich Polaków pod groźbą śmierci (z założeniem, iż część z nich i tak zostanie wymordowana) w momencie przystąpienia do działań zbrojnych. Plan ten zaczęto w lutym 1943 r. wprowadzać w życie na Wołyniu, gdzie tamtejsze kierownictwo (przede wszystkim Dmytro Klaczkiwski „Kłym Sawur”) szybko przekształciło go w program pełnej eksterminacji Polaków w tym regionie. Być może samodzielne działania „Wołyniaków” zostały po burzliwej dyskusji zaakceptowane przez III Zjazd OUN-B w sierpniu 1943 r. Od przełomu 1943/1944 r. antypolskie czystki (kierowane przez Romana Szuchewycza „Tarasa Czuprynę” i Wasyla Sydora „Szelesta”) rozpoczęły się w Galicji Wschodniej, gdzie wszakże trzymano się koncepcji przyjętej jesienią 1942 r., tj. wypędzenia wszystkich Polaków pod groźbą śmierci. Krwawe czystki trwały do początku 1945 r., a ich ofiarą padło ogółem około stu tysięcy Polaków. Warto wspomnieć, że ujawnione niedawno dokumenty pokazują, iż przynajmniej część banderowców była zwolennikami dokonania antypolskiej czystki etnicznej jeszcze przed 1939 r. (zakładając także np. podbicie przez Ukrainę rządzoną przez OUN Kazachstanu – Kazachów miał z czasem spotkać los północnoamerykańskich Indian).

¹³ *Ibidem*, s. 15, 616.

Wiatrowycz w swojej książce wszystkie te ustalenia bez choćby próby rzetelnego uzasadnienia odrzuca, sugerując jednocześnie, by polscy historycy rozpoczęli badania, czy w czasie rzezi wołyńsko-galicyjskiej w ogóle doszło do zorganizowanych masowych mordów na Polakach. Przykro mi, ale tego typu propozycji nie można potraktować jako zaproszenia do poważnej naukowej dyskusji. I szczerze wątpię, by Wiatrowycz sam nie zdawał sobie z tego sprawy.

Summary

This study discusses the conflict between the Poles and the Ukrainians about the memory of Polish-Ukrainian relations during the Second World War, especially of the 1943–45 massacres of Poles in Volhynia and Eastern Galicia. At that time, the Organization of Ukrainian Nationalists and the partisans of its Ukrainian Insurgent Army decided to ‘remove’ the Polish inhabitants from these territories, which they considered Ukrainian. About 100,000 Poles died in this genocidal ethnic purge.

According to Motyka, the Volhynia-Galicia massacres were not only among the bloodiest events in the 20th-century history of Poland, but also one of the largest-scale killings of civilians in Europe during the Second World War. Ranking in size behind the unprecedented Nazi extermination of the Jews and the Germans’ mass murder of 2–3 million Red Army prisoners of war in 1941–43, they are among Europe’s ‘small genocides’, which also include the mass pacifications of Belorussian villages by the German police and the Croatians’ slaughter of Serbs.

While, even 70 years after it happened, this butchery remains an object of significant public interest in both Poland and Ukraine, each country remembers it very differently. What to the Poles was a horrific and totally unjustified crime for many Ukrainians is evidence of the brutalization of the two-sided partisan conflict or perhaps even a nasty, but fundamentally justified, act of revenge for years of national and social humiliations of the Ukrainians by the Poles.

The book is a cohesive analysis, and also a record, of the historical discussions taking place today. It shows the main differences between Polish and Ukrainian historians, as well as the sometimes very intensive disputes among Polish historians. Motyka sees the enormous and unfortunately growing differences between the accomplishments of the two groups of historians as a fundamental problem in their dialogue. Ukrainian historians, who have numerous accomplishments in many areas, have virtually ignored the issue of the

Volhynia massacres, while Polish historians since 1989 have published dozens of monographs and collections of documents about them.

While Polish historians and documentalists often fiercely disagree with each other, especially about Polish anti-Ukrainian operations, their two types of work on the fundamental facts of this Polish tragedy complete and complement each other. They have thus successfully reconstructed a fairly complete picture of these events, including the perpetrators' motivations and plans. Motyka posits that Polish historiography is currently entering a new phase of discussion about the massacres. After becoming familiar with the facts, historians are naturally beginning to debate what the Polish collective memory of them ought to be.

Translation Maja Łatyńska

Indeks osobowy

B

Babij Iwan 79
Bakuneć Stepan 27–28
Bandera Stepan 7, 13–14, 21–23, 51
Baran Adam F. 21
Berdychowska Bogumiła 12, 46
Bieruł Bolesław 106
Bondarenko Kost' 45
Bortnik Krzysztof 57
Borowец (b.i.) („Bulba”, „Taras Bulba”) 21,
28, 87, 95, 97, 98
Briński Anton 91
„Bulba” zob. Borowец
Bulzacki Krzysztof 44, 55

C

Cariewskaja-Diakina Tatiana 63
Chorążyczewski Władysław 25
Chrobry Bolesław 78
Chruslińska Iza 97
Ciechanowski Jan S. 45
Cybulski Henryk 28
Czech Mirosław 107
Czujew Siergiej 62

D

Dąbrowska Maria 89
„Dibrowa” (ps.) 23–24
Diukow Aleksandr 62–64, 68, 106
„Dowbeszka-Korobka” zob. Perehiniak
Hryhorij
Drobiazko Siergiej 62
Drozd Roman 44
„Dubowyj” zob. Łytwynczuk Iwan
Dylągowa Hanna 92
Dymitr „Bajda” Wiśniowiecki 91
Dziubak Wołodymyr 21, 50

F

Fijałka Michał 28
Filar Władysław 44, 58
Finkiel Jewgienij 68

G

Gańczak Filip 10
Garbał Łukasz 40
Gaudi Antonio 12
Gebert Konstanty 51
Gerhard Jan 74
Giedroyc Jerzy 41, 92
Goethe Johann Wolfgang 80
Gogun Aleksandr 65–66, 68
Gomułka Władysław 106
Grabski Władysław 33
Grzesiakowa Zofia 26
Gutkowski Antoni 25, 30

H

Hałan Jarosław 37
Himmler Heinrich 80
Hołowko Tadeusz 75
Hoszczyńska Daryna 71
Hrycak Jarosław 9, 32, 39, 46, 48
Hryciuk Grzegorz 50, 107
Hrynioch Iwan 102

I

Ignatiew Radosław 69
Iljuszyn Ihor 9, 19, 38–39, 50, 63
Ilkow Wasyl 22
Isajewycz Jarosław 85
Isakowicz-Zaleski Tadeusz 56, 78–80, 83–84
Iwachiw Wasyl („Som”, „Sonar”) 29, 31
Iwanenko Walentyn 38

J

Jaczyńska Agnieszka 50
Jakowlew Aleksiej 63–64, 68
Jakunin Wiktor 38
Jan Paweł II 78, 84
Janiszewski Stepan 29
Janukowycz Wiktor 47, 71, 95
„Jarema” zob. Semeniuk Nikon
Jones Elijahu 73
Józewski Henryk 75, 89
Juszczenko Wiktor 7, 45–47, 71, 77, 94

K

Kaczyński Lech 64
Kaczyński Serhij („Ostap”) 21
Kasjanow Hryhorij 67
Kazaniwski Bohdan 108
Kentij Anatolij 21, 31
Kędek-Motyka Edyta 12
Kępczyńska Alicja 12
Kępczyńska Iwona 12
Kępczyński Grzegorz 12
Kępczyński Mateusz 12
Klaczkiwski Dmytro („Kłym Sawur”) 13–20,
23, 29, 30–31, 96, 111
„Kłym Sawur” zob. Klaczkiwski Dmytro
Kłymyszyn Mykoła 22–23
Kobyłański Władysław 26, 30
Kokin Serhij 15
Kołodynscy (rodzina) 24
Kołodynski Witold 25
Komański Henryk 44–45, 55
Komar Luba 13
Komorowski Bronisław 64
Kondrat Fedir 23–24, 31
„Kora” (ps., Makar Melnyk) 27
„Korobka” zob. Perehiniak Hryhorij
Kossak-Szczucka Zofia 82
Kosyk Włodimir 36
Kowal Mychajło 36
Kowalew Borys 62
Kozłow Jurij 62
Kozyčkyj Andrij 9
Krencbach Stella 74
Krysin Michaił 62
Kubijowycz Wołodimir 108
Kuczma Leonid 46
Kuk Wasyl 97–98
Kulczycki Stanisław 68

Kulesza Witold 69
Kulińska Lucyna 63
Kunicki Mikołaj 55
Kura Antoni 69
Kuzniar-Pluta Małgorzata 69
Kwaśniewski Aleksander 42

L

Lebiediewa Natalia 106
Lippman M. 62
Lipski Jan Józef 40
Liwanow (b.i.) 91
Liwycycki Andrij 87

Ł

Łada Krzysztof 52
Łebed’ Mykoła 14–15, 22–23
Łysiak-Rudnyckij Iwan 19
Łytwynczuk Iwan („Dubowyj”) 23, 29, 31

M

Machul-Telus Beata 51
„Maks” zob. Skorupski Maks,
zob. Sobiesiak Józef
Markowska-Manista Urszula 51
Masłowski Witalij 37–38
Matusiak Agnieszka 50
Mazur Grzegorz 82, 85
Mazurec Serhij 21
Mądry Jarosław 78
Medwedczuk Wiktor 45–46
Melnyk Andrij 13, 87
Michalkiewicz Katarzyna 99
Mickiewicz Adam 91
Miecik Igor T. 26
Miller Aleksiej 62–64, 67–68
Mirczuk Petro 21–22, 31, 65–66
Misiło Eugeniusz 44
Młynarczyk Jacek A. 103
Motyka Grzegorz 10, 21, 24, 27, 44, 49–50, 52,
56, 58, 73

N

Nijakowski Lech M. 51–52
Noskova Albina 106
Nurek Grzegorz 75

O

Olszański Tadeusz A. (Łukaszów Jan) 28
Ołeksandr Szmaliuchin zob. Bakuneć Stepan

„Orzeł” (ps.) 102
Osadczyk (b.i.) 92
„Ostap” zob. Kaczyński Serhij

P

Palski Zbigniew 57
Partacz Czesław 52
Patrylak Iwan A. 9, 22, 27, 109
Paź Włodzimierz 51
Perehyniak Hryhorij („Dowbeszka-
-Korobka”, „Korobka”) 21–25, 27–29,
31, 99–100
Peretiatkowicz Adam 25, 26, 29, 30
Petrenko Roman 21, 23
Piłsudski Józef 66, 75
Piotrowski Czesław 29
Pisuliński Jan 57, 85
Pius X II 81, 84
Pojizdnyk Inna 83
Poleszak Sławomir 61
Pomian Krzysztof 49
Ponomarenko Pantelejmon 110
Popowycz Myrosław 45
Prokop Myrosław 16
Prus Edward 43
Pychałow Igor 62

R

Romanowski Wincenty 44, 55, 90–91
Rotfeld Adam D. 81
Różański Eugeniusz 45
„Rudy” zob. Stelmaszczuk Jurij
Rusnaczenko Anatolij 31

S

Sciborski Mykoła 98
Semczyszyn Magdalena 10
Semeniuk Nikon („Jarema”) 31, 99
Semiraga Michaił 63
Serhijczuk Wołodymyr 31–32
Siekierka Szczepan 44–45, 55
Siemaszko Ewa 24–25, 28, 44, 50, 52,
55–56, 58, 85–88, 90–93, 109
Siemaszko Władysław 24–25, 28, 44, 50, 52,
55, 85–88, 90–93, 109
Skoropadśkyj Pawło 87
Skorupski Maks („Maks”) 97, 102
Skórka Marek 81
Skwara Jerzy 82
Sobiesiak Józef („Maks”) 26

Sodol Petro 21, 22, 31
Solonin Marek 67
„Som” zob. Iwachiw Wasyl
„Sonar” zob. Iwachiw Wasyl
Sowa Andrzej L. 24, 44, 50, 57, 107
Stalin Józef 32, 62, 67–68, 94, 106
Stelmachowicz (b.i.) 86
Stelmaszczuk Jurij („Rudy”) 17, 95–96
Stepaniak Mychajło 15
Stepinac Alojzy 84
Strokacz Timofiej 110
Stryjek Tomasz 12, 39, 49
Strzembosz Tomasz 21
Sulikowski Aleksander 26
Sydor Wasyl („Szelest”) 16, 111
Szankowskyj Lew 21, 31
Szawłowski Ryszard 53, 85, 92
Szcześniak Antoni B. 21, 28, 42, 50
Szczucka-Kossak Zofia, zob. Kossak-
-Szczucka
„Szelest” zob. Sydor Wasyl
Szeptycka Maria H. 81
Szeptycki Andrzej 53, 76, 78–84
Szeptycki Kliment 78
Szeptycki Stanisław 78
Szewcow Jurij 64
Szewczenko Taras 91
Szota Wiesław Z. 21, 28, 42, 50
Szuchewycz Roman („Taras Czuprynka”)
15–16, 67, 96, 99, 101, 111

Ś

Śladewska Monika 47
Śliwa Tadeusz 80
Świerczewski Karol 65

T

„Taras Bulba” zob. Borowец
„Taras Czuprynka” zob. Szuchewycz Roman
Terlikowski Tomasz 79
Torzecki Ryszard 43, 92, 109
Trusiewicz Feliks 28
Turowski Józef 28, 44, 85–86
Tyma Piotr 97

W

Wasylenko Petro 27
Watutin Nikołaj 16
Węgierski Jerzy 44, 82
Wiatrowycz Wołodymyr 11, 27, 94–112

Wiśniowiecki Jeremi M. 92
Własow Andriej 62
Wojciechowski Marcin 81
Wnuk Rafał 103
Wysocki Józef 59

Z

Zabużko Oksana 71–75, 77
Zajączkowski Mariusz 6, 12, 50, 56–57

Zajcew Ołeksandr 9
Zaleski-Isakowicz Tadeusz, zob.
Isakowicz-Zaleski
Zaszkilniak Leonid 107
Zięba Andrzej A. 80

Ż

Żupański Andrzej 58
Żarczyński Antoni 25

Indeks geograficzny

A

Alzacja 59
Antonówka 26, 30

B

Babi Jar 110
Bałkany 37, 88
Barcelona 12
— kościół Sagrada Familia 12
Berdyczów 14
Beresteczko 86
Berezne 86
Berlin Zachodni 92
Białostocka 88
Bielatycze 23, 26
Bieszczady 58
Biskupicze zob. Byskupczyn
Byskupczyn 110

C

Cepcewicz 25
Charków 14
chełmska ziemia zob. Chełmszczyzna
Chełmszczyzna 9, 102–103, 107–109
Chreszczatyk 110

D

Dniepr 11, 71
Dniepropietrowsk 38
Dreżno 9

G

Gaj 98
Galicia zob. Galicja Wschodnia
Galicja Wschodnia 6, 15–16, 32, 34–37,
40–43, 45, 47–49, 53, 57–58, 65–66,
76, 81–82, 88, 97, 100–101, 104–106,
111
Gdynia 33
Gorgan 58

H

Hały 27
Hanaczów 101
Harvard 105
— Uniwersytet Harvarda 95
horochowski powiat 86
Hrubieszów 103
Huta Stepańska 27–28, 86

J

Jała 32
Janowa Dolina 17, 27, 86, 100, 111
Janówka 98
Jasenovac 7
Jasiel 52
Jedwabne 74, 92
Jezierce 87

K

kałuski powiat 22
Katalonia 12
Katyn 61, 68–70, 94
Kazachstan 111
Kijów 16
Kisielin 86
Kołki 28
Kopaczówka 25, 30
kostopolski powiat 86
Kowbań 86
Kresy Wschodnie 59

L

Litwa 88
Lubelszczyzna 6, 9, 35, 79
lwowska archidiecezja 82
lwowski obwód 14
lwowskie województwo 44
Lwów 35, 88, 94
— Cmentarz Orłat 46

Ł

Łemkowszczyzna 9
łucki powiat 29

M

Mandżuria 94
Miętno 109
Moskwa 63

N

Nowosielce 52

O

Obórki 28–29, 87
Olesko 14
Osetia Południowa 64

P

Parośla 6, 10, 17, 21, 24–32, 52, 99–100, 110
– Parośla I 24
– Parośla II 27
Pasieka 108
Pawliwka 46
Pawłokoma 46
– cmentarz pomordowanych
Ukraińców 46
Peresielowice 109
Perespa 30
Piaseczno 90
Pidhubce 29
Podkamień Rohatyński 101
Podole 76
Polesie 14–15
Poryck zob. Pawliwka
Przemysł 35

R

Roztocze 58
Rożyszcze 55
Rudniki 28
rzeszowska diecezja 84
Rzeszów 84

S

Sachsenhausen 14
Sahryń 56, 109
Sankt Petersburg 65
sarnieński okręg 23
sarnieński powiat 24
Sarny 26

Sernikowa 30
Stalingrad 14
stanisławowskie województwo 44
Starachowice 23
Stawyhoroz 28
Sudety 59
Sunia 30
Suska 17
Swozy 55
Syberia 16, 73
Sybir 19

Ś

Święty Krzyż 22

T

tarnopolskie województwo 44, 52
– Tarnopolskie 17
Trebunia 30
Topty 25
Trościanka 91
Tuptyn zob. Topty
Turkowce 109

U

Ugły 27
Uhrynów Stary 22

W

Warszawa 108
Wielkie Oczy 101
Wierzchowiny 56
włodzimierski rejon 110
Włodzimierzec 21–26, 28–29, 31–32, 100
Wołyń 6, 9, 14–19, 21–23, 28–30, 32, 34–37,
40–49, 52–53, 55, 57–58, 61, 64–68,
76, 81, 85–86, 88–89, 91–92, 95,
97–99, 102–107, 109, 111
wołyńskie województwo 6
Wrocław 50
Wydymer 24–25, 30
Wysock 30

Z

Zabuże 9
Zagrzeb 84
Zakerzonie 75
Zamojszczyzna 107–109
Zawadka Morochowska 55
Zbaraż 13



Mogiła w Parośli. Tylko tyle zostało z tej polskiej wsi



Upamiętnienie bitwy UPA z NKWD w Liskach



Pomnik gen. Nikołaja Watutina w Kijowie – dowódcy I. Frontu Ukraińskiego, który odniósł śmiertelne rany w starciu z UPA



Pomnik Stepana Bandery we Lwowie



W tym budynku we Włodzimiercu mieścił się posterunek policji.
W lutym 1943 r. uderzyła na niego I sotnia UPA



Upamiętnienie boju UPA z NKWD w Mrzygłódach



Tablica upamiętniająca napad na posterunek we Włodzimiercu. Napis głosi: „Z okazji 60-lecia historycznego boju UPA. W tym miejscu 7 lutego 1943 roku rozegrał się bój o m. Włodzimierzec oddziału UPA sotnika Hryhoriia Perehyniaka /Korobki/ z Niemcami. Chwała Ukrainie! Chwała Bohaterom!”

Grzegorz Motyka (ur. 1967), historyk, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Ostatnio opublikował: *Ukraińska partyzantka 1942–1960* (2006), *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła* (2011), *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemia w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953* (2012, współautor z Rafałem Wnukiem, Tomaszem Strykiem i Adamem F. Baranem).

W 2013 roku mija siedemdziesiąta rocznica antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu. Oprócz uroczystości upamiętniających te tragiczne wydarzenia jest to również okazja do podsumowania dorobku historiografii polskiej i ukraińskiej dotyczącej tego tematu. Doskonale w ten nurt wpisuje się książka przygotowana przez Grzegorza Motykę, jednego z najwybitniejszych znawców stosunków polsko-ukraińskich. Praca ta doskonale przybliży Czytelnikowi polsko-ukraiński konflikt pamięci.

dr Sławomir Poleszak

ISBN 978-83-63709-23-5

